Laurki dla DZIADKÓW od wnuczków z Zawieprzyc

Fot.MS

strona 24

Witaj w domu, Filipku !

strona R4

Po dziewięciu miesiącach leczenia w Stanach 2,5-letni Filip wrócił do Jawidza

Fot.MS

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

26 stycznia - 1 lutego 2021 r. ■ nr 04 (270) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Skazany za zabójstwo w Ciechankach doniósł na prokuraturę do... prokuratury

50-latek twierdzi, że śledczy zniszczyli dowody, dzięki którym mógłby się lepiej bronić w procesie.

Przeczytaj komentarze na leczna.24wspolnota.pl 8

Fot.Dominik Smagała

Dariusz M. i jego partnerka skazani za zabójstwo Mariusza Śliwińskiego w Ciechankach domagają się m.in. złagodzenia wyroku. - Te dowody zostały zniszczone. Bez nich nie mogę się bronić - podkreślił we wtorek w sali rozpraw Dariusz M. (na zdj. z prawej)

Zysk Bogdanki radykalnie mniejszy niż przed rokiem

Komentarz prezesa Wasila s. 22

ŁAŃCUCHÓW: Silnik pracował, kierowca spał

s. 3

Kolęda inna niż dotychczas

Fot.Marzena Olędzka

Jest spotkanie w kościele, przyjęcie błogosławieństwa i zaniesienie go do domów. Ofiary kolędowe składane są do puszki. s. 20

- Takie spotkanie w kościele to bardzo dobry pomysł w czasach pandemii

Anna Borowska, parafianka św. Barbary w Łęcznej.

Fot.Marzena Olędzka

Msza św. w intencji parafian św. Barbary w Łęcznej, sprawują ją wszyscy kapłani

Syn zmarłego łęcznianina: „Ratownicy zachowywali się arogancko". Jest odpowiedź pogotowia

s. 3

Spiczyn: Blisko 2 mln zł na odnowienie zabytkowego parku w Zawieprzycach

s. 22

Przebierają i karmią chore dzieci za 2 tys. zł. Podwyżek nie dostaną

Niepedagogiczni pracownicy Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej upominali się o podwyżkę, by niedługo... wycofać swoje pismo s. 24

Radni zgodzili się na zakup budynku od Orange

s. 2

N 1290 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl b345b5f8fc

TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
601 072 277

Dziennikarze
Kamil Kulig
tel.: 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel.: 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Pałys

Adres redakcji
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Za rządowe pieniądze powstanie tu m.in. bursa dla 90 uczniów

Radni zgodzili się na zakup budynku od Orange

Ponad cztery miliony będzie kosztował budynek w centrum Łęcznej, który starostwo kupi od firmy telekomunikacyjnej.

Krzysztof Niewiadomski,
starosta
Kosztorysy były dużo wyższe od wynegocjowanej przez nas kwoty

Przypomnijmy, że Starostwo Powiatowe w Łęcznej planuje zakup nieużywanej od lat części budynku Orange przy alei Jana Pawła II w Łęcznej. Budynek ten sąsiaduje ze starostwem. Kiedyś siedzibę miała w nim policja, obecnie nadal znajduje się tutaj główny urząd Poczty Polskiej w Łęcznej, a z drugiej strony hurtownia artykułów papierniczych.

Pieniędzy jeszcze zostanie

Część, w której znajdowała się kiedyś policja, ma być przeznaczona pod bursę szkolną, szczególnie z myślą o uczniach Szkoły Mistrzostwa Sportowego Górnika Łęczna. Bursa będzie przygotowana na przyjęcie 90 uczniów.

Do pozostałej części mają przenieść się instytucje z budynku po dawnym Progobeksie. Tam siedziby mają Powiatowy Urząd Pracy i Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego.

Na sesji w czwartek, 21 stycznia radni podjęli uchwałę w sprawie zgody na zakup tego budynku. Dwa dni wcześniej starostwo opublikowało na Facebooku zdjęcia z negocjacji z firmą Orange. Urzędnicy poinformowali o zakończeniu negocjacji.

Przed podjęciem tej uchwały starosta odpowiadał na pytania radnych, którzy pytali m.in. o koszt zakupu budynku. – Kosztorysy były dużo wyższe od wynegocjowanej przez nas kwoty. Przybliżę, że będzie to ponad cztery mln zł. Na pewno zakup budynku nie obciąży budżetu powiatu. Zmieścimy się w kwocie dofinansowania i jeszcze zostanie część środków – poinformował starosta Krzysztof Niewiadomski.

Dla rolników w jednym miejscu

Wspomniane dofinansowanie będzie pochodziło z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, który został uruchomiony w związku z koronakryzysem, m.in. mniejszymi wpływami do kas samorządów z podatków. Dotacja rządowa na zakup i przebudowę budynku po Orange wyniesie 4,5 mln zł.

Starosta na ostatniej sesji poinformował także radnych o rozmowach w sprawie wynajmu pomieszczeń w budynku. – Chcemy, żeby wszystkie instytucje związane z obsługą rolników były na jednym poziomie. Instytucje te są zainteresowane, jak również ZUS – powiedział Niewiadomski.

Do transakcji ma dojść już w lutym. Zarząd powiatu chciałby, aby uczniowie wprowadzili się do bursy już od września br.

Kamil Kulig

Uderzył w drzewo

FotKPP Łęczna

Przyczyną wypadku była nadmierna prędkość

Śmigłowiec zabrał do szpitala nieprzytomnego 40-letniego kierowcę, który z impetem uderzył w drzewo w Charlężu (gm. Spiczyn).

- W czwartek, 20 stycznia przed godz. 11 kierowca mercedesa stracił panowanie nad autem, zjechał na przeciwległy pas, a następnie na pobocze. W końcu uderzył w przydrożne drzewo - informuje asp. Magdalena Krasna, rzecznicz-ka łęczyńskich policjantów.

40-letni kierowca z powiatu lubartowskiego był nieprzytomny. Został przetransportowany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala w Lublinie.

Kamil Kulig

Dzielnicowy uratował psa z płonącego budynku

Łęczyński dzielnicowy, st. asp. Artur w czasie wolnym od służby zauważył wydobywający się dym z budynku gospodarczego w Jaszczowie-Kolonii.

- Policjant zaalarmował straż pożarną oraz właścicielkę, która w tym czasie była w pracy. Dzielnicowy bez chwili zawahania wszedł do wewnątrz zadymionego budynku, skąd wyprowadził znajdującego się tam psa – informuje asp. Magdalena Krasna, rzecznicz-ka policji w Łęcznej.

Na miejsce przyjechały cztery zastępy straży pożarnej. Prawdopodobnie pożar wybuchł z powodu nieprawidłowej pracy pieca centralnego ogrzewania. Spaliła się część stropu drewnianego, dachu i instalacji elektrycznej.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

27 stycznia, godz.8.30-16.30, Kaniwola (3,4)

godz. 7.00-8.00 i 16.00-17.00, Spiczyn Kol. (1)

K A M P A N I A I N F O R M A C Y J N A

Wsparcie oferowane przez PUP w Łęcznej w 2021 roku !

POWIATOWY URZĄD PRACY
W ŁĘCZNEJ

Zapraszamy wszystkie osoby bezrobotne zarejestrowane w Powiatowy Urzędzie Pracy w Łęcznej do udziału w formach wsparcia prowadzących do uzyskania zatrudnienia.

OFERUJEMY:

- staże;
- szkolenia (grupowe i indywidualne);
- prace interwencyjne i roboty publiczne;
- prace społecznie użyteczne;
- bony stażowe, szkoleniowe, na zasiedlenie i zatrudnieniowe;
- jednorazowe środki na podjęcie działalności gospodarczej;
- doposażenie lub wyposażenie stanowiska pracy dla skierowanego bezrobotnego.

Tarcza
Antykryzysowa

Urząd udziela również wsparcia w ramach Tarczy Antykryzysowej, które skierowane jest do przedsiębiorców. W związku z powyższym od 19 grudnia 2020 roku do 31 stycznia 20201 roku ogłoszony jest nabór wniosków o udzielenie dotacji w kwocie 5 000,00 zł na pokrycie bieżących kosztów prowadzenia działalności gospodarczej mikroprzedsiębiorcy i małego przedsiębiorcy.

Dotację mogą otrzymać:

1. Przedsiębiorcy, którzy na dzień 30 września prowadzili działalność gospodarczą, oznaczoną określonymi kodami PKD 2007 jako rodzaj przeważającej działalności (kody PKD wymienione są w Zasadach udzielania dotacji dla mikroprzedsiębiorców i małych przedsiębiorców określonych branż),
2. Przedsiębiorcy, których przychód z działalności w rozumieniu przepisów podatkowych uzyskany w październiku albo listopadzie 2020r. był niższy co najmniej o 40% w stosunku do przychodu uzyskanego odpowiednio w październiku albo listopadzie 2019,
3. Przedsiębiorcy, którzy na podstawie ustawy z dnia 6 marca 2018 r. – Prawo przedsiębiorców nie mieli zawieszenia wykonywania działalności gospodarczej na okres obejmujący dzień 30 września 2020r.

Przedłużony został nabór wniosków w zakresie następujących form wsparcia:
- niskoprocentowa pożyczka z Funduszu Pracy dla mikroprzedsiębiorców (art. 15 zzd);
- niskoprocentowa pożyczka z Funduszu Pracy dla organizacji pozarządowych (art. 15 zzda)
- dofinansowanie części kosztów prowadzenia działalności gospodarczej dla przedsiębiorcy będącego osobą fizyczną, niezatrudniającego pracowników (art. 15 zzc)
- dofinansowanie części kosztów wynagrodzeń dla pracowników oraz należnych składek na ubezpieczenia społeczne dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorców (art. 15 zzb)
- dofinansowanie części kosztów wynagrodzeń dla pracowników oraz należnych składek na ubezpieczenia społeczne dla organizacji pozarządowych lub podmiotów, o których mowa w art. 3 ust. 3 z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (art. 15 zze)
- dofinansowanie części kosztów wynagrodzeń pracowników dla kościelnej osoby prawnej (art. 15 zze^2).

Więcej szczegółowych informacji można uzyskać telefonicznie 81 53 15 404
lub na stronie internetowej https://leczna.praca.gov.pl/

eprasa.pl b345b5f8fc

Nie milkną echa wpisu łęczyńskiego blogera

Syn zmarłego łęcznianina: „Ratownicy zachowywali się arogancko”. Jest odpowiedź pogotowia

Nie jesteśmy w stanie obiektywnie ocenić rozmów prowadzonych przez członków zespołu ratownictwa medycznego z rodziną obecną podczas interwencji - odpowiada Zdzisław Kulesza, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Lublinie.

Hubert Znajomski, syn zmarłego
Ratownik powiedział mamie, że koronawirus to nie jest niepełnosprawność i kazał sprzątnąć szkło

Zdzisław Kulesza,
dyrektor Woj. Pogotowia Ratunkowego
Konieczne było udrożnienie drogi do przeniesienia pacjenta. Niezbędna była również współpraca z rodziną pacjenta

Stłukła się figurka

Przypomnijmy: 7 stycznia w wyniku powikłań po Covid-19 zmarł łęczyński artysta-plastyk Robert Znajomski. Dwa dni później jego syn zamieścił na swoim blogu tekst zatytułowany „Na własnej skórze przekonałem się jak tragicznie działa państwo polskie”.

Zły stan plastyka miał, zdaniem jego syna, przede wszystkim wynikać ze zbyt późnego skierowania go na test przez lekarza rodzinnego. Hubert Znajomski powiedział nam jednak, że nie wie, w jakiej przychodni leczył się jego tata.

Syn plastyka uważa także, że jego rodzina została źle potraktowana m.in. przez lekarzy łęczyńskiego szpitala.

„Nie popieramy zachowań aroganckich”

Hubert Znajomski twierdzi, że ratownicy zachowywali się wobec jego rodziny mało profesjonalnie, „wręcz arogancko i chamsko”. „Złapali tatę za ręce i kazali mu chodzić na kolanach, bo inaczej by go nie przenieśli z wąskiego korytarza do miejsca, gdzie jest więcej przestrzeni. Tata miał saturację 37” – opisuje łęczyński bloger.

Otrzymaliśmy komentarz w tej sprawie Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Lublinie na zarzuty Huberta Znajomskiego dotyczące zachowania ratowników w jego domu. Bloger pisał: „Żeby zrobić im miejsce (tata leżał w korytarzu) musieliśmy przesunąć jedną szafkę. Podczas przesuwania stłukła się figurka. Rozkazali (stanowczym tonem), by moja mama to posprzątała. Ona odparła, że jest za słaba. Ratownik odpowiedział jej, że koronawirus to nie jest niepełnosprawność”.

Jak na te zarzuty odpowiada Wojewódzkie Pogotowie Ratunkowe w Lublinie? „Ze względu na ciężki stan pacjenta, trudne warunki lokalowe oraz konieczność szybkiego transportu do szpitala konieczne było udrożnienie drogi do przeniesienia pacjenta. Niezbędna była również współpraca z rodziną pacjenta. Do pomocy został wezwany również zastęp Państwowej Straży Pożarnej” – czytamy w odpowiedzi podpisanej przez dyrektora WPR w Lublinie, Zdzisława Kuleszy.

„Ze złożonego przez kierownika zespołu wyjaśnienia wynika, że podczas przesuwania mebli w celu udrożnienia drogi transportu pacjenta faktycznie słychać było dźwięk rozbijanego szkła. Stąd też była prośba o jego uprzątnięcie” – dodał dyrektor WPR.

Na końcu podkreślił on, że nie jest w stanie obiektywnie ocenić treści rozmów ratowników z rodziną Znajomskich. „Niemniej wszystkich obowiązują zasady wzajemnego poszanowania. Nie popieramy zachowań aroganckich, tym bardziej ze strony personelu medycznego” – podkreślił Zdzisław Kulesza.

Kamil Kulig

Tymczasem dyrektor Szpitala Powiatowego w Łęcznej, Krzysztof Bojarski formie sprostowania odniósł się do zarzutów Huberta Znajomskiego, a także do naszego tekstu z poprzedniego wydania „Wspólnoty”. Poniżej zamieszczamy w całości tekst sprostowania przesłanego naszej redakcji przez dyrektora Bojarskiego:

SPROSTOWANIE

W tekście, który ukazał się 19 stycznia 2021 r. we „Wspólnocie Łęczyńskiej” pt. „Tata mógł zostać uratowany, gdyby wcześniej trafił do szpitala” pojawiły się informacje, które wymagają sprostowania i wyjaśnienia. Autor wpisu na swoim blogu, a także autor tekstu Pan Kamil Kulig poprzez zastosowanie tytułu „Tata mógł zostać uratowany, gdyby wcześniej trafił do szpitala” i braku wyjaśnienia w tekście może sugerować, że odpowiedzialność za śmierć pacjenta ponosi SPZOZ w Łęcznej poprzez zbyt późne przyjęcie pacjenta do szpitala. A fakty są następujące: Pan Robert Znajomski został przewieziony do szpitala 30 grudnia 2020 r., nie został nigdzie odesłany i niezwłocznie przyjęto go do oddziału. Ze strony szpitala nie nastąpiło więc żadne zaniedbanie.

Jest wykonawca przebudowy szkoły w Białce

GM. MILEJÓW: Spółka Budowa Nartowski z Turowoli za 1,4 mln zł wykona generalną przebudowę i docieplenie budynku szkoły w Białce, dając pięcioletnią gwarancję na roboty budowlane i zamontowane materiały. Spółka z Turowoli złożyła jedną z aż dziesięciu ofert. Przetarg rozstrzygnięto 31 grudnia ub. r.

Coś drgnęło

Z kolei w połowie stycznia otwarto oferty na trzy kolejne inwestycje w gminie Milejów. Te przetargi również cieszyły się dużym zainteresowaniem potencjalnych wykonawców, z czym w ostatnich latach miały duży problem samorządy w całej Polsce. A gdy nawet oferty się pojawiały, to ceny bardzo często okazywały się wręcz zaporowe. Ta sytuacja zaczęła się zmieniać w czasie pandemii.

Siedem firm chce zająć się remontem i dociepleniem budynku po dawnej szkole w Cygance, gdzie ma powstać wiejska świetlica. Jednak w tym przypadku żadna z ofert nie mieści się w kwocie zaplanowanej w budżecie. Gmina chce przeznaczyć na tę inwestycję 851 tys. zł, tymczasem najtańsza oferta wynosi 980 tys. zł. Złożyła ją firma Miron-Bud z Lublina, która zbudowała powiatowe Centrum Opiekuńczo-Mieszkalne w Jaszczowie, a teraz też zajmuje się rozbudową łęczyńskiego szpitala.

Mieszczą się w budżecie

Jeszcze więcej, bo aż dziewięć przedsiębiorstw zgłosiło swoją chęć przeprowadzenia kapitalnego remontu i docieplenia remizy OSP w Ostrówku-Kolonii. Na tę przebudowę gmina planowała przeznaczyć 1,1 mln zł i w tej kwocie mieści się dwie oferty: Miron-Budu (1,082 mln zł), lubelskiej spółki Lubren (1,067 mln zł), a bardzo blisko tek kwoty jest oferta złożona przez spółkę Budowa Nartowski (1,195 mln zł).

Dobrze zapowiada się też planowana termomodernizacja remizy OSP w Białce. Oferty na realizację tej inwestycji złożyło pięć podmiotów, z czego jedna mieści się w planowanym budżecie 662 tys. zł. Firma z Jastkowa, Ecohaus Łukasza Wójcika, wyceniła prace na 549 tys.

Niebawem gmina Milejów ogłosi kolejne przetargi, bo ma w planie na 2021 r. inwestycje, które opiewają na 20 mln zł. Będzie to m.in. przebudowa ulicy Klarowskiej i Fabrycznej, aż do bram zakładu w Milejowie.

Kamil Kulig

A U T O P R O M O C J A

W NASZ PORTAL
leczna.24wspolnota.pl

Silnik pracował, kierowca spał

ŁAŃCUCHÓW: Silnik auta był włączony, a 20-latek spał w najlepsze. Pijanego kierowcę obudzili dopiero policjanci.

W niedzielę nad ranem łęczyńscy policjanci otrzymali informację o samochodzie zaparkowanym na poboczu drogi w Łańcuchowie.

- Kiedy funkcjonariusze dojechali na miejsce, zauważyli bmw z włączonym silnikiem i światłami. Za kierownicą auta spał młody mężczyzna. Funkcjonariusze postanowili go obudzić – informuje asp. Magdalena Krasna, rzeczniczka policji w Łęcznej.

Kiedy mężczyzna wysiadł z samochodu, zaczął agresywnie się zachowywać. - Szarpał policjantów za mundur, popychał i rzucił się na nich z pięściami, wykrzykując nieprzyzwoite słowa. Po chwili został obezwładniony – dodaje asp. Krasna.

20-latek z gminy Puchaczów miał dwa promile alkoholu w organizmie. W takim stanie podróżował on ze swoją 19-letnia znajomą. Kiedy zjechał z drogi i utknął na poboczu, młoda kobieta wysiadła z auta i poszła się na pobliską stację paliw.

Za jazdę po pijanemu i atak na policjantów pijanemu agresorowi grozi do trzech lat pozbawienia wolności.

Kamil Kulig

R E K L A M A

ALIOR BANK
WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

UFF, JAK WYGODNIE PŁACIĆ JEDNĄ RATĘ

Zapraszamy:
Łęczna, **ul. Stefanii Pawlak 22** (Deptak)
☎ 81 448 09 10

RRSO: 10,86% • PROWIZJA: 0% • OPROCENTOWANIE ZMIENNE: 7,19% • CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU: 53 470 ZŁ • CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY: 78 256,03 ZŁ • SKŁADKA NA UBEZPIECZENIE: 6233 ZŁ • OKRES KREDYTU: 10 LAT • 93 RATY PO 832,52 ZŁ • OSTATNIA RATA: 831,67 ZŁ

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) w ramach promocji „Komfortowa konsolidacja V" wynosi 10,86%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów): 53 470 zł, całkowita kwota do zapłaty: 78 256,03 zł, oprocentowanie zmienne: 7,19%, całkowity koszt kredytu: 24 786,03 zł (w tym prowizja: 0 zł, składka na ubezpieczenie na życie: 6233 zł, odsetki: 18 553,03 zł), 94 miesięczne raty (w tym 93 równe raty w wysokości 832,52 zł, ostatnia rata: 831,67 zł). Kalkulacja została dokonana na 18.09.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie. Minimalna kwota kredytu wynosi 30 000 zł. Kredyt z dobrowolnym ubezpieczeniem na życie. Składka jest kredytowana i opłacana jednorazowo. W ramach promocji nie można konsolidować zobowiązań zaciągniętych w Alior Banku, w tym w T-Mobile Usługi Bankowe. Wymagana jest konsolidacja min. jednej pożyczki lub kredytu z innego banku. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej klienta, daty wypłaty kredytu oraz daty płatności pierwszej raty. Bank jest agentem ubezpieczeniowym wpisanym do rejestru w KNF i działającym na rzecz wielu zakładów ubezpieczeń. PZU Życie SA udziela ochrony w zakresie: śmierć, śmierć spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem, wystąpienie niezdolności do samodzielnej egzystencji będącej następstwem nieszczęśliwego wypadku. Ochrona trwa 24 albo 36 miesięcy i nawet po dokonaniu przedterminowej całkowitej spłaty kredytu, o ile nie zostanie zgłoszona rezygnacja z ubezpieczenia. Regulamin promocji, Taryfa opłat i prowizji, Ogólne warunki indywidualnego ubezpieczenia na życie dla kredytobiorców kredytów gotówkowych udzielanych przez Alior Bank SA, w tym pełnomocnictwo agenta oraz karta produktu, są dostępne w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl b345b5f8fc

Szopka Noworoczna 2021 cz. II

Osoby: Krzysztof Kopyść - w gminie Lubartów włada, za szczepienia podwładnych nagrody zapowiada
Tomasz Futera - Kocka budowniczy, co na rządowe wsparcie liczy
Dawid Tarnowski - wójt gminy Firlej na jeziora brzegu, co w święta nie miał bombki ani śniegu
Józef Gruszczyk - burmistrz Ostrowa Lubelskiego co zmagał się z brudną wodą z Urzędu Miejskiego
Krzysztof Urbaś - gminy Niemce broni od fabryki psiej karmy o straszliwej woni
Eliza Smoleń - wójt Uścimowa co z byłym posłem zadrzeć jest gotowa
Janusz Jankowski - z Michowa samorządowiec, na ulicznych progach lata jak odrzutowiec
Sylwa Domagała - ma w rękach nasze zdrowie, bo kieruje szpitalem w Lubartowie
Radosław Guz i Jerzy Zwoliński - politycy Obywatelskiej Platformy,
których dotknęły w powiecie reformy
Jakub Wróblewski - były wiceszef Lubartowa, nie wiemy, czy czeka go
przyszłość różowa, czy raczej mroczna i o tym mówi przyśpiewka skoczna

Czy to świta czy to dnieje, w polityce coś się dzieje. Oto polityków krąg, czyli szopki dalszy ciąg: Cała gospodarka stoi, bo świat się pandemii boi. Od zarazy wybawienie może przynieść nam szczepienie. W gminie Lubartów wójt Kopyść szczepić się doradza i za ten czyn dzielny podwładnych nagradza.

Muzyka: „Czerwone jagody", piosenka ludowa
Czerwone jagody wpadają do wody
Idźcie się zaszczepić, to wam dam nagrody
Żeby do szczepienia dodać wam ochoty
Wszystkim zaszczepionym przyznam 500 złotych
Żeby sprawdzić, czy szczepionka jest bezpieczna
Zaszczepiona będzie opieka społeczna
Jak wszyscy przeżyją, to szczepień doczeka
Zakład komunalny, wójt i biblioteka
Jak wójt potem będzie zdrowy i wesoły,
Przyjdzie czas szczepić administrację szkoły
Żeby się nie czuli jak z gorszego sortu
Zaszczepi się też Gminny Ośrodek Sportu

W Kocku rządzi burmistrz Futera, którego energia rozpiera. domy buduje, drogi projektuje, choć swego czasu, za to, że droga wiedzie do lasu, wydał osąd karcący Janusz Bilski, miejskiej rady przewodniczący.
Muzyka: „Budujemy nowy dom",
pieśń masowa w duchu socrealizmu Budujemy nowy blok
Komunalny nowy blok
Żeby młodzież nam nie uciekała
Budujemy nowy blok
By się nie wyludnił Kock
Żeby młodzież gdzie zamieszkać miała
Choć pan Bilski gani nas Za budowę drogi w las
Bo by wolał autobus nowy
Nie martwcie się proszę was
Kupić busa przyjdzie czas
Gdy dostanę jakiś grosz rządowy

W Firleju rządzi wójt Dawid Tarnowski, na którego spadają rozliczne troski. Chciał choinkową bombkę, żeby było ładnie, ale mu jej kupić nie pozwolili radni.
Muzyka: „Zima, zima", piosenka dla dzieci
Zima zima zima Znów nie pada śnieg
Rety rety, jeju jeju
Nie ma też bombki w Firleju
Dzyń, dzyń, dzyń Dzyń, dzyń, dzyń
Dzyń, dzyń, dzyń
Wójt chciał kupić bombkę
By w rynku stała
Rada Gminy jej nie chciała
Przeciw bombce głosowała
Dzyń, dzyń, dzyń
Dzyń, dzyń, dzyń
Dzyń, dzyń, dzyń
Wójt powiedział że to
Problem niewielki
Że będzie na śniegu robił orzełki
Ale nie ma o czym gadać
Bo śnieg nie chciał w święta padać
Dzyń, dzyń, dzyń
Dzyń, dzyń, dzyń
Dzyń, dzyń, dzyń

W Ostrowie Lubelskim burmistrza Gruszczyka z brudną wodą problem boleśnie dotyka. Kto wodę w gminie szkaradnie zabrudził? Wygląda, jakby w urzędzie ktoś napaskudził
Muzyka: „Hej bystra woda", piosenka ludowa

Hej brudna woda, brudna wodiczka -
Tak z sanepidu urzędniczka
Nam powiedziała i zakazała
Używać jej do mycia ciała
Do gotowania, jarzyn płukania
Tylko w sedesie do spuszczania
Hej zakazali, hej zakazali
I w gminie wodę przebadali
Badali wodę w kranach, w jeziorach
W końcu na urząd przyszła pora
I chociaż wodę badali wszędzie
Była brudna tylko w urzędzie
Przez brudną wodę w Urzędzie Gminy
Sanepid podjął takie czyny:
Ogłosił, że jest woda nieczysta
Kto che żyć, niech z niej nie korzysta
Sanepid mówi, że ma dowody:
- W wodzie w urzędzie są odchody!
I przez to zanieczyszczenie wody
Gmina poniosła duże szkody:
Pieniędzy bardzo dużo wydała
Kiedy wodociąg oczyszczała

Krzysztof Urbaś w Niemcach włada i
nad swoim losem biada,
bo mu w gminie stawiać chcą fabrykę,
co robi karmę psom
Muzyka: „Jak rozmawiać trzeba
z psem" z „Akademii Pana Kleksa"

Wy nie wiecie a ja wiem
Co zrobić z inwestorem
Który chciał interes psi
Wybudować w naszej wsi
A więc wołam:
Oj nie nie!
Nikt budował nie będzie
Fabryki karmy dla psów,
Kotów, papug ani krów
Choć inwestor mówi, że
Od mych słów odwoła się
Powtórzę bez obłudy:
Zabieraj psa do budy!

Eliza Smoleń rządzi w Uścimowie. Na żądanie zapłaty w ten sposób odpowie wykonawcy budowy krawężnika w gminie:
Muzyka: „Oj zagraj mi muzyko", piosenka ludowa

Oj nie nie, panie Marianie!
Nie zapłacę za wykonanie!
Nie chce pani wójt płacić córce Starownika
Która wykonała budowę krawężnika
Oj nie nie...
Jak przyszła po zapłatę, wójt jej mówi: hola!
Budowa krawężnika to jest samowola
Oj nie nie...
Wszystko przez to, że wieś wójciny nie słuchała
Która przepust w Maśluchach budować wolała
Oj nie nie.....

eprasa.pl b345b5f8fc

W Michowie wójt Janusz Jankowski też ma rozliczne troski. A to cmentarz tam zaśmiecą,
a to samochody lecą w górę jak na minie na drogowych progach w gminie
Muzyka: „Niedaleko od Krakowa", piosenka ludowaNiedaleko od Mchowa, oj!
Tam gdzie farma jest wiatrowa, oj!
Sprzątali w samo południe, oj!
Śmieci na cmentarzu w Rudnie, oj oj oj!
Na odcinku jednej drogi, oj!
Stoją podrzutowe progi, oj!
Słychać o tym w całej gminie, oj!
Że samochód jak na minie, oj!
Zanim dobrze wyhamuje, oj!
To w powietrze wylatuje ojojoj!

Co działo się w powiecie, to aż dziwne w świecie! PiS i PO koalicję zawiązały
- lecz długo w tym związku nie przetrwały. Ludzie z PO stanowiska stracili,
bo radni z PiS ich zastąpili
Muzyka: „Szumią jodły na gór szczycie" z opery „Halka"

Szumią jodły na gór szczycie, szumią sobie w dal
Minęło nam słodkie życie i stanowisk żal
Z całej władzy do nikogo, tylko do ciebie niebogo
Oj starosto, nasza siostro, mamy w sercu żal!
Zawarliśmy koalicję na przekór światu
Dostałem stanowisko w Zarządzie Powiatu
Ale miłość była krótka,przez Ewy kaprys
Wygryzł mnie Jarosław Budka, bo jest radnym PiS
Oj starosto, moja siostro, mam do ciebie żal!
W moim sercu smutek czuję z powodu zdrady
Bo byłem zastępcą szefa powiatu rady
Dziś mnie na tym stołku nie ma
Za to Paprocki Jarema (bo jest radnym PiS)
Oj starosto, moja siostro, mam do ciebie żal!

Lubartowski szpital w swe ręce dostała jego dyrektorka, Sylwia Domagała.Choć ma
szpital długi, brakuje pieniądza, z dyrektorem LOK - u koncerty urządza (w muzycznym
repertuarze na pewno nie błądzi Adam Kościańczuk, co kulturą rządzi)
Muzyka: „Czerwone jabłuszko", piosenka ludowa

W mieście też były zwolnienia i sytuacja się zmienia: Jakub Wróblew-
ski był z burmistrzem blisko, ale wkrótce stracił stanowisko. Co się
z nim teraz stanie? Czy znajdzie rozwiązanie?
Muzyka: „Hej, sokoły", piosenka biesiadna

Tam gdzie płyną Wieprza wody
Spotkały mnie złe przygody
Bo mnie pozbawili pracy
Nasi kochani rodacy
Hej, hej, hej sokoły
Miałem władzę, a zostałem goły
Płacz, płacz nad mym losem
Nad Jakubem płacz płacz płacz
Takie były smutne losy
Paśnik dostał dostał moje głosy
Zdobył więc silną pozycję
I stworzylim koalicję
Hej, hej....
Ale nasze zgodne stadło
Bardzo szybko się rozpadło
Bo podstępna PiS - u siła
Burmistrza zbałamuciła
Hej, hej...
Czy to jest już moja zguba?
Czy to koniec jest Jakuba?
Czy to będzie mój tragiczny
Smutny koniec polityczny?
Hej, hej....
Może podjąć jakieś ruchy
Pójść w ślady Joanny Muchy
I się znaleźć tak jak ona
W ruchu Hołowni Szymona?
Hej, hej...

Czerwone jabłuszko mruga do mnie z dala
Jestem w Lubartowie szefową szpitala
Choć starostwo nie wie, czy mam doświadczenie
To mi powierzyło szpitalem rządzenie
Rządzę koncertowo - to szpital, pod który
Przyszli grać artyści z ośrodka kultury
Choć chorzy pacjenci pragnęli spokoju
Jeden grał na flecie, drugi na oboju
Był skrzypek, gitara, harfa i bębenek
Śpiewak śpiewał pięknie jak Martyniuk Zenek
Lecz nie wszyscy cenią piękno tej muzyki
I rozpowiedziały złośliwe języki
Że zagrali jak orkiestra z „Titanica"
Co w zderzeniu z górą długów w morzu znika
Ale to nieprawda, to jest piękna sztuka
Muzykantów od maestra Kościańczuka

Zdobyłam ogromne starostwa uznanie
I dostałam na sześć latek mianowanie
Pod mą władzą szpital jest czysty i śliczny
(Choć jest zawieszony oddział pediatryczny)
Jestem doskonała, lecz bym jeszcze chciała
Żeby ta Wspólnota tak mnie nie smagała
Redaktor Dominik wciąż mi daje prztyczka
Szpilkę też dostała szpitala rzeczniczka
Że mam osiągnięcia uprzytomnił światu
Dając mi nagrodę sam Zarząd Powiatu
Opozycja mówi, że to nie w porządku
Więc ja radnych proszę o trochę rozsądku:
Niech wam zdrowie sprzyja i kondycja. Oby!
Ale pamiętajcie, że są też choroby
Przecież chyba temu nie będziecie przeczyć
Że wtedy traficie do mnie, by się leczyć?

I na tym szopkę zakończymy. Czekajcie do następnej zimy, bo wtedy
znowu się okaże, że nasi zacni gmin włodarze przez swe wyczyny
i odzywki dali nam powód do rozrywki.

Marcin Kusyk

eprasa.pl b345b5f8fc

Kierowcy omijają ulicę z wyskokowymi progami. Kiedy urzędnicy naprawią błąd?

Pomyłka, czy może zwykłe niedopatrzenie? Jedna litera w oznaczeniu symbolu spowalniaczy przysporzyła gminie Michów problemów. Zamiast progów U-16a (spowalniające) zainstalowali U-16 (podrzutowe) na drodze i starostwo zleciło błąd naprawić.

- Ludzie przestali nawet tamtędy jeździć. Gospodarze się skarżą, że maszynami rolniczymi nie mogą przejechać - uważa Roman Adamczyk, przewodniczący RG w Michowie. - Maszyny rolnicze nie mają amortyzatorów, często amortyzatorami jest sama opona. Po takich progach, jakie były przewidywane w projekcie organizacji ruchu jest całkiem inna jazda tj. bezpieczniejsza - przyznaje przewodniczący.

Montażu progów zwalniających ze względu na kierowców przekraczających prędkość chcieli sami mieszkańcy ul. Zasadniej. W listopadzie ub. roku wreszcie zostały zamontowane. Jednak jak się okazało oczekiwana inwestycja nastręczyła więcej kłopotów niż pożytku.

- Przy niższym podwoziu samochodu, jadąc w cztery lub pięć osób maksymalnie, tak jak jest dozwolona liczba osób w pojeździe, nie przejedzie się bez uszkodzenia podwozia. A już to widziałem - alarmował na obradach gminnych radny Aftyka.

Wkradł się błąd, kto go popełnił?

Jak już informowaliśmy po kontroli Starostwa Powiatowego w Lubartowie okazało się, że zamiast przewidzianych w projekcie progów zwalniających zamontowano podrzutowe. Oba rodzaje progów mają różnić się tylko jedną literą.

- Zostanie wyjaśniona sprawa, kto tu popełnił błąd, czy zamawiający, czy ten, który przyjął zamówienie. Bo progi różnią się totalnie konstrukcją, natomiast jeżeli chodzi o oznaczenie różnią się tylko jedną literką: U-16 i U-16a - informuje przewodniczący.

Samorządowcy zamierzają tę sprawę wyjaśniać na najbliższym posiedzeniu RG Michów w piątek, 29 stycznia.

Starostwo zleca poprawienie nieprawidłowości

5 stycznia do Urzędu Gminy został wysłany pokontrolny protokół. Starostwo zleciło usunięcie nieprawidłowości, czyli demontaż i wymianę progów, które jak poinformowano na sesji kosztowały 4 tys. zł.

Roman Adamczyk
przewodniczący RG w Michowie
- Ludzie przestali nawet tamtędy jeździć. Gospodarze się skarżą, że maszynami rolniczymi nie mogą przejechać

To nie wszystkie nieprawidłowości na Zasadnej, do tego dochodzi „brak wykonania oznakowania poziomego progów – brak znaków poziomych P-25", oraz „brak dwóch tabliczek T-1 pod znakami ostrzegawczymi A-11a".

Kiedy z ulicy znikną uciążliwe progi? Odpowiedz na to pytanie chcą poznać zwłaszcza mieszkańcy, którzy muszą tamtędy przejeżdżać.

W miniony piątek próbowaliśmy porozmawiać na ten temat z przedstawicielami Urzędu Gminy w Michowie, jednak obu wójtów, i sekretarza nie było w godzinach pracy w urzędzie. Poprosiliśmy za pośrednictwem osoby przebywającej w sekretariacie o kontakt z redakcją sekretarza Artura Karpińskiego, który miał jeszcze tego dnia być w pracy, ale nie odpowiedział na naszą prośbę.

O to, czy gmina zamierza usunąć nieprawidłowości stwierdzone przez starostwo dla dobra mieszkańców (i ich pojazdów) zapytaliśmy więc przewodniczącego RG Michów Romana Adamczyka.

- Te progi, które są w tej chwili zamontowane mają być zdemontowane i trzeba szukać pieniędzy w budżecie na zakup tych droższych, bo te progi, jakie były zaplanowane, które są w projekcie organizacji ruchu, będą znacznie droższe - mówi przewodniczący.

Deklaruje, że zgodnie z zaleceniami pokontrolnymi starostwa - nieprawidłowości na Zasadniej mają być poprawione. Nie wiadomo tylko, czy nie będzie zwłoki w realizacji „poprawek", tj., czy gmina nie będzie wnioskowała o wydłużenie 30-dniowego terminu.

MS

Próg zwalniający liniowy U-16 jest produktem przeznaczonym do zwiększania bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Ma na celu uspokojenie ruchu na drogach miejskich. Progi zwalniające są urządzeniami bezpieczeństwa ruchu drogowego wykonanymi z zasady w formie wygarbienia.

Z cyklu Firma na start

Akademia Urody, czyli jak przyjemne hobby zmieniło się w pracę

Na początku było malowanie zwykłymi lakierami do paznokci. Dziś jest siedzenie po nocach i wymyślanie nowych metod walki z trądzikiem, uczestnictwo w szkoleniach i klejenie rzęs.

- Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że w wieku 22 lat otworzę własny salon, zaśmiałabym mu się w twarz i nie uwierzyła w żadne z tych słów. Dalej bym studiowała zupełnie inny kierunek i nie zapisywała się na drugie studia. A jednak, nie wiem co mnie podkusiło, poszłam w stronę kosmetologii - mówi Aleksandra Wereszczyńska, świeżo upieczona absolwentka dwuletniego studium kosmetologii, wciąż studentka dziennikarstwa.

Wynajęła lokal przy ulicy Słowackiego 43C w Lubartowie (z tyłu Podkowy).

- Zrozumiałam, że „upiększanie" nie jest jedynie malowaniem paznokci na czerwony kolor, a raczej rozmową, spełnieniem oczekiwań osoby, która chce czuć się dobrze sama ze sobą. I tak narodził się pomysł na Akademię Urody. Powstała po to, by pokazać, że nie chodzi o to, by zakryć to co jest złe, ale wydobyć to, co jest dobre.

Jeśli ktoś przychodzi, bo ma problem z trądzikiem - jego pokonanie nie sprowadza się do dobrania podkładu, który trądzik idealnie kryje.

- Sytuacja taka w równej mierze dotyczy kobiet i mężczyzn, bo trądzik nie jest wyłącznie damską przypadłością. Rozmawiamy o tym, co się dzieje, jaka pielęgnacja jest stosowana. Następnie mówimy, co można lub trzeba zmienić „na już", a w międzyczasie powstaje w głowie cały plan, jak tej osobie pomóc, aby czuła się dobrze. Można powiedzieć, że jest w tym trochę psychologii - dodaje Aleksandra.

MS

Myślę, że udało się stworzyć miejsce, które spełnia oczekiwania klientów. Pomagamy im w doborze zabiegu, zrelaksowaniu się, złagodzeniu danej dolegliwości masażem. Wykonujemy także manicure i pedicure, przedłużanie rzęs, stylizację brwi itp., a wkrótce poszerzymy naszą ofertę o kolejne propozycje - mówi Aleksandra Wereszczyńska

Stowarzyszenie Klub Abstynenta
NADZIEJA

Stowarzyszenie Klub Abstynenta „NADZIEJA"
w ramach realizowanego zadania publicznego, które polega na prowadzeniu w 2021r. trzech punktów nieodpłatnej pomocy prawnej ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji oraz jednego punktu nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji zlokalizowanych w

1. Punkt zlokalizowany w Domu Pomocy Społecznej w Kocku
Kock, ul. Kościuszki 1
od środy – do piątku w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}

2. Punkt zlokalizowany w Gminnej Bibliotece Publicznej w Firleju
Firlej, ul. Kościelna 4
poniedziałek w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}

3. Punkt zlokalizowany w Urzędzie Gminy Jeziorzany
Jeziorzany, ul. Rynek 22
wtorek w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}
Lokal, w którym będzie usytuowany punkt nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji:

4. Punkt zlokalizowany w Zespole Szkół w Ostrowie Lubelskim
Ostrów Lubelski, ul. Unicka 5
od poniedziałku – do piątku w godzinach od 7^{30} – do 11^{30}

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

ZAPRASZAMY MIESZKAŃCÓW POWIATU LUBARTOWSKIEGO

Zadanie publiczne jest finansowane ze środków Powiatu Lubartowskiego

eprasa.pl b345b5f8fc

Znojami zorganizowali zbiórkę na prawnika

Radny-bloger kontra przedsiębiorcy. Kto wygra w sądzie?

Kazimierz Dolny: Czy radny gminy może prowadzić bloga? Niby tak, ale zdaniem dwóch miejscowych przedsiębiorców Janusz Kowalski wykorzystuje swoją stronę internetową do szkalowania osób, które się z nim nie zgadzają i do podsycania konfliktów. Za naruszenie wizerunku i dobrego imienia mężczyźni podali radnego do sądu.

Przeprosiny i 150 tys. zł zadośćuczynienia

Pozwy cywilne o ochronę dóbr osobistych naruszonych przez Janusza Kowalskiego wnieśli do Sądu Okręgowego w Lublinie dwaj kazimierscy przedsiębiorcy – Remigiusz Samcik i Jarosław Jaszczyński. Mężczyźni wnoszą o to, aby radny, a zarazem bloger, w konsekwencji dokonanego naruszenia przeprosił ich na swojej stronie internetowej oraz przekazał po 25 tys. zł na cele społeczne (na kazimierskie dobroczynne Stowarzyszenie pw. św. Anny) i zapłacił powodom po 50 tys. zł zadośćuczynienia na rzecz każdego z nich (które powodowie również chcą przekazać na cele charytatywne). Razem daje to 150 tys. zł. Sąd jeszcze nie wyznaczył żadnego terminu rozprawy.

Jesteśmy szkalowani, radny wykorzystuje blog do ataków

Zdaniem powodów Kowalski bez ich zgody opublikował na swoim blogu ich wizerunek Chodzi o zdjęcia, które radny zrobił przedsiębiorcom, gdy jako publiczność zasiadali na obradach Rady Miejskiej Kazimierza Dolnego. Zdjęcia te zostały później wykorzystane przez Janusza Kowalskiego w zamieszczanych przez niego wpisach na blogu, gdzie mężczyźni są również wymieniani z nazwiska. Prawnik powodów stoi na stanowisku, że same treści wpisów publikowane wraz z wizerunkiem przedsiębiorców przypisują powodom cechy lub postępowanie, które narusza ich dobre imię. Mężczyźni zostali też zaatakowani w anonimowych komentarzach publikowanych pod artykułami na blogu. Jak tłumaczą Remigiusz Samcik i Jarosław Jaszczyńskie, ich prośby do radnego – aby ten usunął komentarze, nie robił im zdjęć, nie nagrywał ich i nie publikował ich wizerunku – pozostały bez reakcji Kowalskiego, a sprawa tylko się zaogniała.

– Na zdjęciach byliśmy we dwóch albo we trzech. Artykuły na blogu były tendencyjne i kłamliwe, a komentarze bardzo obraźliwe. Nazywani byliśmy tam „wyzyskiwaczami z rynku", „kazimierską sitwą", „siepaczami burmistrza" czy „układem". Pojawiały się odniesienia do włoskiej mafii – opisuje Remigiusz Samcik– Do tej pory przez całe lata cieszyliśmy się wyłącznie dobrym imieniem. Osobiście znałem wszystkich burmistrzów Kazimierza, a jednak nigdy nie próbowałem niczego załatwiać na boku, po znajomości - dlatego nie godzę się, żeby tak kłamliwie i oszczerczo nas przedstawiać. Radny powinien dbać o wspólne dobro, o interesy miasta, a nie nas atakować i obrażać. Jako przedsiębiorcy staramy się robić coś dobrego – zwłaszcza teraz w trudnym czasie pandemii. Sam jako pracodawca nikogo nie zostawiłem samemu sobie i udało mi się utrzymać stanowiska dla moich pracowników.

– Ta sprawa kosztuje mnie wiele nerwów już od dłuższego czasu. Boję się tego człowieka, bo wielokrotnie podkreślał, że ma różne znajomości w służbach – dodaje Jarosław Jaszczyński.

Zdaniem mężczyzn radny wykorzystuje blog do działalności politycznej i do realizacji własnych partykularnych interesów, szkalując na nim osoby, które mają inne niż on zdanie.

– Nie mam nic przeciwko temu, by radny prowadził blog, ale nie zgadzam się, by służyło mu to do atakowania innych i wikłania mieszkańców w jakieś spory i afery. Jesteśmy małą społecznością i takie podsycanie nienawiści nie jest nikomu potrzebne. Ja nie jestem aktywny w internecie, nigdy Janusza Kowalskiego nie zaatakowałem na FB czy jakimś forum. Nie wierzę, by radny zrozumiał i zmienił swoje zachowanie, nawet jeśli przegra ten proces, ale uważamy, że uruchomienie stosownej procedury prawnej i skierowanie sprawy na drogę sądową to jedyny sposób aby z jednej strony przeciwstawić się bezprawnym działaniom radnego Janusza Kowalskiego, z z drugiej strony aby oczyścić nasze dobre imię, które on naruszył – podsumowuje Samcik.

Działam dla dobra wspólnego i to się nie podoba

Ze skierowanymi przeciwko sobie pozwami nie zgadza się Janusz Kowalski, bo jak tłumaczy, ma prawo do krytyki w ramach prowadzonej przez siebie działalności i na swoim blogu jedynie odpowiadał na ataki ze strony przedsiębiorców. Swoje działania uzasadnia interesem społecznym.

Ze skierowanymi przeciwko sobie pozwami nie zgadza się Janusz Kowalski, bo jak tłumaczy, ma prawo do krytyki w ramach prowadzonej przez siebie działalności i na swoim blogu jedynie odpowiadał na ataki ze strony przedsiębiorców. Swoje działania uzasadnia interesem społecznym.

– Ci panowie skarżący stali się od tej kadencji samorządu politykami – są najmocniejszym ogniwem, najbardziej radykalnymi stronnikami obecnego burmistrza. Reprezentują wąską grupę interesu, której zależy tylko na własnym interesie, a nie na dobru publicznym i która chciałaby zwalczać wszelką konkurencję. Ja natomiast wierzę, że samorząd powinien równo traktować wszystkie podmioty gospodarcze i temu powinno służyć prawo lokalne kształtowane przez burmistrza. Jestem niewygodny, bo głośno mówię o tych sprawach, nagłaśniam nieprawidłowości i domagam się traktowania wszystkich jednakowo, bez żadnych przywilejów. Pozwanie mnie to po prostu atak i próba zastraszenia za działanie na rzecz miasta. Za nikim nie latałem po rynku z telefonem, tylko nagrywałem i robiłem zdjęcia podczas obrad samorządu, w miejscu publicznym, gdy panowie zabierali głos. Chodziło o to, by obiektywnie relacjonować działania samorządu na moim blogu – mówi radny. Pytany o obraźliwe komentarze pojawiające się pod wpisami, które również są przedmiotem pozwów, wyjaśnia, że każdy niewłaściwy komentarz można mu zgłosić i wówczas jak najszybciej je usuwa.

– Obaj panowie powodowie mają mój numer telefonu i gdyby chcieli, mogli od razu zgłosić mi komentarze do usunięcia. Takich próśb jednak nie było, a zamiast tego wygodniej było zaatakować mnie później publicznie na sesji – mówi radny i bloger. Osoby popierające działalność społeczną radnego założyły w internecie zbiórkę na opłacenie mu prawnika. Do tej pory wpłaty przekazało 15 osób i zebrano łącznie 1 300 zł z potrzebnych 11 tys zł.

Kamil Wąsik

Zdrowie uczniów najważniejsze

Studniówki przegrały z koronawirusem. Nie odbyły się tylko w stanie wojennym

Mimo że przygotowania do nich rozpoczęły się o wiele wcześniej, to jednak tegoroczni maturzyści muszą obejść się smakiem. W związku z pandemią COVID-19 odwołano zabawy studniówkowe. Być może bal odbędzie się dopiero po egzaminie dojrzałości.

Fot.Dominik Kęsik

Niestety tegoroczni maturzyści nie będą mieli imprez studniówkowych w zimie ze względu na pandemię koronawirusa. Jeżeli wiosną sytuacja się uspokoi, to bal maturalny zostanie przygotowany w maju bądź czerwcu. Na zdjęciu studniówka licealistów z ZSO nr 2 w Puławach z 2018 r.

Najważniejsza impreza w kalendarzu szkolnym odwołana

Każdego roku w styczniu i w lutym na łamach naszego tygodnika oraz na stronie internetowej publikowaliśmy relacje z imprez studniówkowych, które cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród czytelników. Jeszcze w październiku informowaliśmy, że większość placówek zastanawiała się nad organizacją imprezy. W grę wchodził m.in. podział zabawy na kilka tur. Część szkół rezerwowała miejsca w lokalu (np. w hotelu) nawet z półtora rocznym wyprzedzeniem, a także wpłacała zaliczkę.

Choć jesienią pojawił się cień szansy na organizację balu, tak w ciągu kilku tygodni okazało się, że z planów trzeba będzie jednak zrezygnować ze względu na dużą liczbę zachorowań na koronawirusa i wprowadzone przez rząd obostrzenia.

To pierwsza taka sytuacja od 39 lat. Wtedy w 1982 roku studniówka w wielu szkołach nie odbyła się, ponieważ trwał stan wojenny. Teraz od ponad trzech miesięcy uczniowie szkół średnich uczą się zdalnie i choć rząd informował, że maturzyści i ósmoklasiści znajdą się w kolejnej grupie uczniów, którzy wznowią naukę stacjonarnie, to jak na razie jeszcze nie wiadomo, kiedy tak naprawdę powrócą do szkolnych ławek.

Bal maturalny zamiast studniówki?

Realizowane szczepienia w kierunku COVID-19 oraz spadająca liczba nowych przypadków zachorowań na koronawirusa nie oznacza, że wszystko wraca do normy. Ze studniówki na razie nici, tym bardziej, że poprzedzały ją zawsze kilkumiesięczne przygotowania, próby poloneza, poszukiwania stroju, fryzjera i makijażystki itd. Dlatego już jesienią tegoroczni maturzyści nie wykluczali organizacji innej imprezy. Alternatywą dla studniówki ma być np. bal maturalny, zorganizowany już po egzaminach. Te rozpoczynają się za niecałe trzy miesiące.

Dominik Kęsik

eprasa.pl b345b5f8fc

- Te dowody zostały zniszczone - uważa 50-letni Dariusz M.

Skazany za zabójstwo w Ciechankach doniósł na prokuraturę do... prokuratury

Dariusz M. i jego partnerka skazani za zabójstwo Mariusza Śliwińskiego w Ciechankach domagają się m.in. złagodzenia wyroku. 50-latek twierdzi też, że śledczy zniszczyli dowody, dzięki którym mógłby się lepiej bronić w procesie.

- Te dowody zostały zniszczone. A są bardzo ważne, jeśli chodzi o moją linię obronę. Bez nich nie mogę się bronić - podkreślił we wtorek w sali rozpraw Dariusz M. (na zdj. z prawej)

Zaostrzyć albo złagodzić

Sprawa Dariusza M. i Marty K., uznanych za winnych zabójstwa Mariusza Śliwińskiego i skazanych w listopadzie 2019 roku przez Sąd Okręgowy w Lublinie na kary 25 lat pozbawienia wolności, wróciła na wokandę w miniony wtorek - 19 stycznia. To proces przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie, bo od wyroku orzeczonego w pierwszej instancji odwołały się dwie strony. Prokurator chce zaostrzenia kary dla 50-latka i 34-latki poprzez zastrzeżenie sądu, że oskarżeni będą mogli skorzystać z przedterminowego warunkowego zwolnienia nie wcześniej, niż po odbyciu 20 lat kary pozbawienia wolności. Obrońcy oskarżonych kwestionują winę swoich klientów. Jednocześnie podnoszą, że orzeczona kara jest niewspółmiernie surowa.

Doniósł na prokuratora do prokuratora

Podczas wtorkowej rozprawy, 19 stycznia, sędzia Jacek Michalski poinformował o tym, że Dariusz M. złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzenie popełnieniu przestępstwa przez prokuraturę badającą sprawę przeciwko niemu i Marcie K.

- Oskarżony twierdzi, że doszło do celowego zniszczenia dowodów w sprawie i złożył zawiadomienie o przestępstwie. Otrzymaliśmy z prokuratury akta sprawy, zawierają pismo Dariusza M. i materiały z postępowania przygotowawczego. Kończą się pismem prokuratora do prokuratora. Raport prokuratury wskazuje, że od 23 grudnia trwa postępowanie sprawdzające. Nie wiemy, co dalej dzieje się w tej sprawie - podkreślił sędzia.

Chodzi o pieniądze, które zdaniem śledczych Dariusz M. miał zabrać swojej ofierze Mariuszowi Śliwińskiemu. Po zakończeniu śledztwa banknoty zostały zwrócone bliskim pokrzywdzonego. Według oskarżonego stanowiły one niezwykle ważny dowód.

- Te dowody zostały zniszczone. A są bardzo ważne, jeśli chodzi o moją linię obronę. Bez nich nie mogę się bronić - podkreślił we wtorek w sali rozpraw 50-latek. Rozpatrzeniem zawiadomienia Dariusza M. zajmie się Prokuratura Rejonowa Lublin-Północ.

Prokurator: Nadzieja na... właściwie nie wiadomo na co

Zdaniem prokuratora, będącego oskarżycielem w sprawie, nie doszło do przestępstwa, o którym mówi Dariusz M. - To taktyka procesowa oskarżonego, mająca na celu zmącenie sprawy i wydłużenie postępowania w nadziei na... właściwie nie wiadomo na co - mówił prokurator Marcin Kozak. Sędziowie postanowili poczekać na rozstrzygnięcie prokuratury. Kolejna rozprawa dopiero pod koniec marca. To już drugie opóźnienie w tej sprawie, toczącej się przed SA w Lublinie. We wrześniu ub.r. na przeszkodzie w rozpoczęciu procesu odwoławczego stanął wniosek oskarżonej. Marta K. tuż przed rozprawą do sądu przysłała pismo z wnioskiem o zmianę obrońcy.

Marta odbezpieczyła pistolet, Dariusz strzelał

Podłożem zabójstwa miała być zazdrość. 32-letnia wówczas Marta K. spotykała się zarówno z pochodzącym z Dąbrowy w gminie Milejów Mariuszem Śliwińskim, jak i z Dariuszem M., wtedy 48-letnim mieszkańcem Łęcznej. Miała pierścionki zaręczynowe od obu mężczyzn i nosiła je na zmianę.

Sąd Okręgowy ustalił, że Marta K. zwabiła na umówione miejsce Śliwińskiego, gdzie czekał na niego jej partner. Mariusz otrzymał od Dariusza M. kilka uderzeń metalową pałką teleskopową oraz został dźgnięty nożem w klatkę piersiową. Kobieta odbezpieczyła i podała Dariuszowi M. pistolet pneumatyczny, z którego ten kilkakrotnie oddał strzał z przyłożenia w okolice obu skroni Mariusza Śliwińskiego, przy użyciu śrutu stalowego. Następnie Marta K. i Dariusz M. przewieźli ofiarę samochodem do Łęcznej, gdzie Dariusz M. wrzucił ciało do Wieprza.

Podczas procesu oskarżeni nie przyznawali się do zarzuconych im czynów. Ciała Mariusza Śliwińskiego nie odnaleziono.

Dominik Smagała

Do Puław przyjadą naukowcy z Politechniki Lubelskiej z kamerą termowizyjną

Konserwator sprawdzi, czy w kościele w Puławach nie ma innych skarbów

Po odnalezieniu w filarze świątyni cennych przedmiotów związanych z tragicznie zmarłą córką księżnej Izabeli Czartoryskiej lubelski konserwator zabytków planuje dalsze badania obiektu. - Nie można wykluczyć tego, że w innym filarze też coś jest - mówi dr Dariusz Kopciowski.

Lubelski konserwator zabytków uważa, że skoro w tym filarze Czartoryscy ukryli cenne przedmioty, to nie wykluczone, że mogły być schowane także w innych miejscach świątyni

Będą szukać dalej

Jak informowaliśmy na łamach „Wspólnoty" na początku grudnia ub. roku podczas pras remontowych w kościele pw. Św. Józefa przy ul. Włostowickiej robotnicy wykonujący bruzdę pod kable elektryczne natknęli się w jednym z filarów skrytkę, a w niej m.in. na poszewkę z wyhaftowanymi inicjałami TC, pukle włosów, medalion, pierścień. Po konserwatorskich oględzinach okazało się, że przedmioty te najprawdopodobniej należały do tragicznie zmarłej córki księżnej Izabeli Czartoryskiej - Teresy. Dziewczyna zmarła w wyniku poparzeń - od iskry z kominka w Pałacu Błękitnym w Warszawie, gdzie akurat wtedy mieszkali Czartoryscy, zajęła się sukienka Teresy. W związku ze znaleziskiem lubelski konserwator zabytków postanowił kontynuować badania w świątyni. - Nie można wykluczyć tego, że w innym filarze, bądź też w ścianach też coś jest. Wiemy za to na pewno, że pod posadzką niczego nie ma - mówi dr Dariusz Kopciowski.

Badania zostaną przeprowadzone prawdopodobnie w marcu we współpracy z Politechniką Lubelską. Do prześwietlenia kościoła posłuży kamera termowizyjna.

Puławska policja odzyskała m.in. ten pierścień przywłaszczony przez pracowników firmy remontującej kościół. Oprócz niego w skrytce w filarze było jeszcze kilkanaście innych cennych pamiątek po rodzinie Czartoryskich

- Będą na niej widoczne wszelkie przemurowania i wnęki. Badania będą nieinwazyjne - tłumaczy Lubelski Konserwator Zabytków.

To właśnie w takich miejscach mogą być jeszcze ukryte kolejne cenne przedmioty.

Co z odnalezionym skarbem?

Odnalezienie cennych pamiątek po rodzinie Czartoryskich ma też wątek kryminalny. Jak już wcześniej pisaliśmy, wkrótce po odnalezieniu skrytki z zawartością, część przedmiotów zniknęła. Okazało się, że pracownicy firmy budowlanej, przywłaszczyli kilka z nich. Brakowało m.in. pierścienia, poszewki, czy imbryka. Sprawą zajęła się policja i prokuratura. Pięciu osobom, w tym właścicielowi firmy remontującej kościół postawiono zarzuty przywłaszczenia mienia o szczególnej wartości dla kultury.

Piotr Golas, właściciel firmy budowlanej na zwołanej przez siebie konferencji prasowej tłumaczył, że nie było go na miejscu w momencie odkrycia cennych przedmiotów, a w jego ocenie prokuratorskie działania względem jego osoby są niezrozumiałe, bo nie przywłaszczył przedmiotów, a pomagał w ich odzyskaniu, co potwierdza lubelski konserwator zabytków, który zresztą wysłał mu pismo z podziękowaniem za pomoc. - Jego działania oceniam pozytywnie, bo dzięki pomocy właściciela firmy remontowej udało się odzyskać trzy z przywłaszczonych przedmiotów - mówi dr Dariusz Kopciowski. Aktualnie większość odnalezionych skarbów spoczywa w szafie pancernej konserwatora. Częścią dysponuje policja - to dowody w sprawie. Konserwator nie ma wątpliwości, że odnalezione w grudniu wota po księżniczce Teresie Czartoryskiej powinny zostać w Puławach. Dzięki sugestiom niektórych internautów, którzy na bieżąco śledzili informacje konserwatora w tej sprawie, rozważana jest ich ekspozycja i wtedy każdy będzie mógł zobaczy cenne pamiątki. Na razie nie zapadła jeszcze decyzja, gdzie i w jakiej formie.

- Umówiłem się na marzec z dyrektor Muzeum Czartoryskich, księdzem proboszczem i konserwatorem dzieł sztuki na rozmowę w tej sprawie - mówi dr Kopciowski.

Rozwiązania są dwa. Z racji tego, że wota zostały odnalezione w kościele, to ksiądz i parafia są ich właścicielami, dlatego to jego zdanie jest tutaj ważne. Mogą zostać w kościele i tam być wyeksponowane.

- Jednak konieczne jest przeprowadzenie prac konserwatorskich tych przedmiotów. Ksiądz proboszcz musi nam zagwarantować przeprowadzenie prac i to, czy ekspozycja będzie bezpieczna - dodaje lubelski konserwator zabytków. Wota mogą też trafić do Muzeum Czartoryskich, które również musiałoby przeprowadzić wspomniane prace.

Marta Pietroń

eprasa.pl b345b5f8fc

Małaszewicze. Pandemia procentuje wzrostem obrotów na kolei

Inwestycja stulecia za 3,2 mld zł czeka na start

Wniosek o pozwolenie na gigantyczną budowę Parku Logistycznego Małaszewicze trafił do Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jak wszystko dobrze pójdzie, za prawie sześć lat w tym strategicznym punkcie Nowego Jedwabnego Szlaku mają powstać obiekty umożliwiające rozwój zmasowanego kontenerowego transportu kolejowego między Azją a Europą.

Marta Rokita, członek zarządu spółki CARGOTOR (polskiego zarządcy infrastruktury kolejowej), będącej częścią grupy PKP CARGO, mówi o tej inwestycji jako wielkiej szansie dla Polski i dla Lubelskiego.

– Za pięć lat o tej porze, prace na budowie największego i najnowocześniejszego parku logistycznego w Europie powinny być na finiszu – zapowiedziała Rokita.

Andrzej Sokolewicz, prezes CARGOTORU, wyjaśnił nam, że w projekcie Parku Logistycznego Małaszewicze nie chodzi o budowanie czegoś od podstaw.

Najnowocześniejszy w Europie park przeładunkowy za 690 mln euro

– Projekt nie mieści się też w kategoriach modernizacji czy zwykłej rozbudowy. Chodzi mianowicie o kompleksowe, wielowymiarowe przedsięwzięcie inwestycyjne, związane z chińską koncepcją Nowego Jedwabnego Szlaku. Wpisuje się ono ponadto w niezwykle dynamiczny rozwój intermodalnego, czyli kontenerowego transportu kolejowego między Azją a Starym Kontynentem – tłumaczy prezes Sokolewicz.

Dodaje, że właśnie dlatego w Małaszewiczach, na terenie 30 km kw. zaplanowano budowę najnowocześniejszego w Europie parku przeładunkowego.

– Teraz ten projekt chcielibyśmy wprowadzić w życie. Inwestycja ma być sfinansowana ze środków publicznych, pochodzących zarówno z budżetu UE, jak i budżetu Polski. Mówimy o potężnej kwocie, o szacunkowej wartości 690 mln euro, czyli ok. 3,2 mld zł – podkreśla Andrzej Sokolewicz.

Zaznacza ponadto, że zrealizowanie projektu przyniesie w efekcie znaczący wzrost stałych dochodów naszego kraju, uzyskiwanych dzięki transportowi międzynarodowemu w tym miejscu.

Fot. Marek Pietrzela

Krzysztof Iwaniuk,
wójt gminy Terespol

- To inwestycja stulecia. Wreszcie Małaszewicze zrobią krok do przodu, dorównają obecnemu stanowi portów w Azji. Nie będzie przestarzałych urządzeń, zwrotnic i linek. Dobrze, że mamy w CARGOTORZE prezesa, który nie mnoży wątpliwości. Za wcześnie jednak wróżyć, kiedy zakończy się inwestycja. Dotąd były dwuletnie opóźnienia „w unijnych pieniądzach". Poczekajmy na zatwierdzenie europejskich funduszy

Fot. Cargotor

Andrzej Sokolewicz,
prezes spółki CARGOTOR

- Spółka CARGOTOR udziela stypendiów wyróżniającym się uczniom Technikum Kolejowego w Małaszewiczach. Mogę zapewnić, że każdy starający się absolwent znajdzie zatrudnienie w Parku Logistycznym Małaszewicze. Miejsca pracy, jakie przybędą, pozwolą zahamować migrację do większych ośrodków w innych rejonach Polski czy za granicę. Wiem, że na terenie Parku Logistycznego planowane są też wielomilionowe prywatne inwestycje w budowę przeładunkowych terminali kontenerowych. Będzie to nowoczesna, technologicznie zaangażowana baza, a w niej kolejne miejsca pracy. Wszystko po to, by towary z zagranicy jak najszybciej trafiały do odbiorców w Polsce i całej Europie

Rekordowe obroty „suchego portu"

Prezes przekonuje, iż Małaszewicze „fenomenalnie" poradziły sobie w trudnym 2021 r.

– Transport lotniczy został uziemiony, a transport morski i kołowy mocno ograniczony. Tymczasem transport kolejowy z Dalekiego Wschodu do Europy przebiegał bezkolizyjnie i bezemisyjnie. Rok 2020 był dla nas rokiem rekordowych obrotów i potwierdzeniem znaczenia Małaszewicz, jako kluczowego miejsca w transkontynentalnym obrocie między Azją a Europą.

Dodał, że wzrost udziału transportu intermodalnego (kontenerowego) jest „kosmiczny".

– Szacujemy go nawet na 70 procent, rok do roku. Dlatego nie będzie przesadą, jeżeli na Małaszewicze i tutejszy Park Logistyczny spojrzymy jak na dobro narodowe. Jego znaczenie dla budżetu państwa może być ogromne – zaznacza.

Optymistyczny harmonogram do końca 2026 r.

Prezes podkreślił, iż w przedostatnim dniu 2020 r. jego firma złożyła w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim wniosek o pozwolenie na budowę.

– Optymistycznie zakładamy, że do końca pierwszego kwartału, być może w drugim kwartale 2021 r., otrzymamy pozwolenie. Wtedy niezwłocznie będziemy wnioskować o finansowanie. Równolegle szykujemy się do przetargów wyłaniających wykonawców, czyli pracujemy nad opisami i specyfikacją zamówień. Według wstępnego harmonogramu roboty budowlane zaczną się z początkiem 2023 roku i potrwają ok. cztery lata, czyli do połowy 2026 roku. Oddanie inwestycji do użytkowania nastąpi w ciągu sześciu miesięcy od zakończenia prac, czyli do końca 2026 roku – ma nadzieję Andrzej Sokolewicz.

Ponadto zaznacza, że CARGOTOR podpisał porozumienie z trzema gminami: Piszczacem, Terespolem i Zalesiem, na terenie których znajduje się Park Logistyczny.

– W tej ostatniej planujemy między innymi budowę potężnego, dwujezdniowego wiaduktu dla ciężkich samochodów ciężarowych, który docelowo będzie połączony z budowaną autostradą A2. Prowadzimy rozmowy z Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, które zmierzają do tego, by z Parku Logistycznego Małaszewicze można było w bezpośredni sposób wyjechać na autostradę, zarówno w kierunku zachodnim na Białą Podlaską, jak i na wschód, na Kukuryki – ujawnia szef CARGOTORU.

Gmina Terespol czekała na to od dawna

Krzysztof Iwaniuk, wójt gminy Terespol, nie ukrywa zadowolenia, że wreszcie, po latach konsultacji, Małaszewicze doczekają się modernizacji, na którą oczekiwano od lat pięćdziesiątych.

– Już nie mamy wątpliwości, że powstanie wiadukt w Kobylanach. Trwają też rozmowy dotyczące budowy kilku terminali. Niezbędna będzie również droga łącząca Małaszewicze z autostradą. Wreszcie Małaszewicze nie będą słynąć z przeładunku węgla, ale z kontenerów. Mniej uciążliwe będą dla ludzi pyły. Obawiam się tylko zakorkowania dróg, które już niekiedy występuje – mówi wójt.

Marek Pietrzela

Gdzie jest mieszkaniec Puław?

Jarosław Górski miał wyjechać do pracy w Warszawie lub Łodzi. 13 grudnia wyszedł z domu przy ul. Norblina w Puławach i od tamtej pory słuch po nim zaginął.

41-latek od kilku tygodni nie skontaktował się z bliskimi

Puławianin ostatni raz był widziany przez rodzinę 13 grudnia. Tego dnia wieczorem wsiadł do obcego samochodu i odjechał. Wiadomo, że miał pojechać do pracy w Warszawie lub Łodzi. Planował powrót na Boże Narodzenie lub Nowy Rok. Czas mijał, a mężczyzna ani nie wrócił do domu, ani od tamtej pory nie nawiązał kontaktu z bliskimi.

To nie pierwszy wyjazd mężczyzny do pracy. Wcześniej wyjeżdżał do Danii. Jednak nie zdarzało mu się, by nie kontaktował się z rodziną. Teraz jego telefon jest wyłączony.

Pan Jarosław ma 173 cm wzrostu, włosy ciemny blond, zielone oczy, waży ok. 80 kg. W chwili opuszczania domu w grudniu był ubrany w czarną kurtkę z naszywkami, ciemne jeansy i czarne buty. Miał ze sobą średniej wielkości czarną torbę.

Ktokolwiek ma informacje na temat jego losu proszony jest o kontakt z KPP w Puławach tel. 478 123 290, najbliższą jednostką policji lub z numerem alarmowym 112.

Informacje można zgłaszać także na adres e-mail: zaginieni.pio@gmail.com.

Marta Pietroń

Zaginął 16-letni Patryk Domański. Wyszedł tylko na spacer

Chłopak wyszedł z domu w niedzielę po 13. Miał się przejść.

- Policjanci z łukowskiej komendy poszukują Patryka Domańskiego. 16-latek w niedzielę, 24 stycznia, po godzinie 13.00 wyszedł z mieszkania. Poszedł na spacer - relacjonuje asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie. Patryk nie mówił nic domownikom. Gdy długo nie wracał rodzina zaczęła się martwić. Zaniepokojeni bliscy wezwali policję. - Mundurowi ustalili też, że 16-latek mógł pojechać do jednej z miejscowości w gminie Drelów - informuje rzecznik prasowy policji w Łukowie. Patryk Domański jest szczupły, ma około 180 cm wzrostu, krótkie ciemno-blond włosy, szaro-niebieskie oczy. W dniu zaginięcia ubrany był w czarną kurtkę z odblaskowymi pasami na rękawach, czarne spodnie, granatowe sportowe buty, czarną czapkę z logo „Pitbull".

Patryk Domański jest szczupły, ma około 180 cm wzrostu, krótkie ciemno-blond włosy, szaro-niebieskie oczy

Pomóżmy policji

Osoby, które posiadają wiedzę na temat miejsca pobytu poszukiwanego bądź miały w ostatnim czasie kontakt z zaginionym, proszone są o kontakt z KPP w Łukowie tel. 47 814 72 10 lub 112, ewentualnie z najbliższą jednostką policji.

Łukasz Prusak

eprasa.pl b345b5f8fc

- Prawo respektuję, a koniunkturalistą nie byłem i nie będę – mówi najbardziej kontrowersyjny sekretarz w powiecie opolskim

Bezpartyjny sekretarz na partyjnym zebraniu

POWIAT OPOLSKI: Zenon Rodzik, jako sekretarz gminy Karczmiska powinien być apolityczny. Nakazują to przepisy. To dlaczego uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego PSL?

W związku z pandemią członkowie Zarządu Wojewódzkiego PSL w Lublinie obradowali 14 stycznia zdalnie, przez Internet. Nie omieszkali pochwalić się tym w mediach społecznościowych.

Debatowali o aktualnej sytuacji w Polsce

Ku naszemu zaskoczeniu, w posiedzeniu tym uczestniczył również były starosta i w przeszłości szef ludowców w powiecie opolskim.

Zenon Rodzik przez lata nosił w klapie zieloną koniczynkę, ale odkąd został sekretarzem gminy Karczmiska musiał ze Stronnictwem Ludowym pożegnać się. Formalnie złożyć rezygnację z członkostwa w partii.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego PSL pokazuje jednak, że Rodzik jak za dobrych lat, uczestniczy w posiedzeniu najwyższego organu partii w województwie, obok takich polityków jak Tadeusz Sławecki, Jan Łopata, czy Fryderyk Puła.

Tematem posiedzenia - jak przeczytać można w pierwszym wpisie na Facebooku PSL Lubelskie - była aktualna sytuacja w Polsce. Lubelscy ludowcy nie zgadzają się na istniejący lockdown i postulowali o jak najszybsze odmrożenie branży turystycznej i usługowej. Po kilkudziesięciu minutach ukazał się kolejny post z kolejnymi „poruszanymi tematami". Wśród nich: antyobywatelski projekt ustawy PIS o zakazie odmowy przyjęcia mandatu, nowe podatki wprowadzone przez rząd, wzrastające opłaty za odpady komunalne, rządowe plany centralizacji szpitali, kuriozalny podział środków dla samorządów w ramach Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych i rozwój Koalicji Polskiej.

O tym, że trwa zdalne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego PSL pochwalili się w Internecie sami ludowcy. - Jesteśmy transparentni, nie ukrywaliśmy kto został zaproszony w roli eksperta - mówi Daniel Słowik z Biura Zarządu Wojewódzkiego PSL

Rodzik: Byłem jako gość i ekspert

Jakim cudem sekretarz gminy Karczmiska brał udział w tym posiedzeniu? On sam twierdzi, że cudu nie było, a jego obecność to skutek zaproszenia jakie otrzymał od szefa ludowców.

- Na posiedzeniu zarządu PSL nie mogłem być w innym charakterze jak tylko gość i ekspert - próbuje przekonywać Zenon Rodzik, sekretarz gminy Karczmiska. - Prezes Hetman czasami zaprasza na różne narady, spotkania, chce znać zdanie samorządowca z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Jeśli mam czas i możliwości to uczestniczę. I tak było w tym przypadku - zapewnia.

- To było oczywiście zaproszenie w charakterze eksperta samorządowego, nie członka Zarządu Wojewódzkiego PSL. Obiektywnie rzecz biorąc zna się na samorządzie. Przyjął zaproszenie, choć nie musiał. Poza tym był poruszany bardzo kontrowersyjny temat podziału środków z Funduszu Inwestycji Lokalnych - zaznacza Daniel Słowik z Biura Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lublinie.

Zapewnia też, że w roli eksperta zaproszone były jeszcze dwie czy trzy osoby. Pytany o nazwiska wymienia tylko jedno - Dariusz Kołodziejczyk z gminy Trawniki.

Zenon Rodzik
sekretarz gminy Karczmiska
- W zebraniu uczestniczyłem, logując się z własnego domu po godzinach pracy 18 -20, również z prywatnego sprzętu. Nie dostrzegam żadnej kolizji natury prawnej ani etycznej

Na zebraniu opolskie struktury reprezentować miała wiceprezes Krystyna Sołdek. Na opublikowanym przez PSL screenie widać okienko „Krystyna". Ale było ono puste.

- Była obecna. Jak najbardziej. Mamy potwierdzenie obecności – przekonuje Słowik.

Rodzik nie ma sobie nic do zarzucenia. W swoim postępowaniu nie widzi nic niestosownego.

- W zebraniu uczestniczyłem, logując się z własnego domu po godzinach pracy 18-20, również z prywatnego sprzętu. Nie dostrzegam żadnej kolizji natury prawnej ani etycznej - twierdzi.

Atakuje „Wspólnotę"

Nasze zainteresowanie się jego obecnością na partyjnym zebraniu mocno go zirytowało. Tak samo, a może i mocniej zirytował naszych Czytelników widok Zenona Rodzika w Internecie, w trakcie trwania posiedzenia.

„Prawo stanowi, iż funkcja sekretarza jest wolna od partyjnych działaczy, to znaczy osoba ta nie może być członkiem partii ani też działać w strukturach partii. A jak rozumieć udział pana Rodzika w tym zjeździe? Oczywiście może mieć taka osoba poglądy polityczne, ale ustawa o pracownikach samorządowych stanowi, iż nie może działać na rzecz partii w jakikolwiek formalny sposób" – to jeden z e-maili jaki otrzymaliśmy.

„Jak zrezygnował z partii to widać. Wystarczy chociażby obejrzeć sesje Rady Gminy w Karczmiskach. Tam tak samo jest apolityczny?" - pyta retoryczne Czytelniczka.

Sekretarz gminy Karczmiska zagalopował się i to mocno. Zarzuca „Wspólnocie", że niebezpiecznie interpretuje zapisy ustawy o pracownikach samorządowych, chce ubezwłasnowolnić sekretarzy i pozbawić ich praw publicznych.

- Obecnie próbuje się mnie rozliczać z kim wieczorem przy kawie rozmawiam przez ekran komputera. Przed rokiem rozliczano, że uczestniczyłem i witałem gości na balu karnawałowym ludowców i sympatyków. To jest absurd, aberracja albo zwykłe szykanowanie mojej osoby i nieuprawnione ingerowanie w życie prywatne. Poglądy i sympatie polityczne to prywatna sprawa każdego obywatela - komentuje.

Śpieszymy dodać, że Rodzik choć nadal jest osobą pełniącą funkcję publiczną i uczestniczył w posiedzeniu władz partii to nasze zainteresowanie nim nie sprowadza do ingerencji w jego prywatne poglądy.

Rodzik zapewnia, że w gronie PSL ma wielu znajomych i przyjaciół, i nie będzie zrywał znajomości ani przyjaźni z powodu czasami niższych notowań partii, albo ktoś nieżyczliwy mu tak by chciał.

- Prawo respektuję, a koniunkturalistą nie byłem i nie będę - ucina wieloletni szef ludowców w powiecie opolskim.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl b345b5f8fc

Mieszkańcy wsi są w szoku. To już kolejny taki pożar w ciągu tego miesiąca

Sąsiedzi wyciągnęli go z płonącego domu. Nie przeżył

POW. PUŁAWSKI: Mimo szybkiej reakcji sąsiadów i długiej reanimacji 67-latka nie udało się uratować.

Pożar w Woli Osińskiej (gm. Żyrzyn) wybuchł 20 stycznia po godzinie 8:00. Ogień strawił częściowo 70-letni drewniany dom, w którym mieszkał samotny mężczyzna.

- Dom zaczął palić się od prawej strony, a w ciągu 30 sekund płomienie ogarnęły dach - opowiada mieszkanka Woli Osińskiej.

67-latka z płonącego budynku wynieśli sąsiedzi, którzy jako pierwsi zauważyli ogień.

- Sąsiada wyciągnęliśmy na zewnątrz, w środku domu nic nie było widać, ponieważ wszystko zajął dym. Potem zadzwoniłem na 112 - opowiada mężczyzna, który wydostał poszkodowanego z płonącego domu.

Z pożarem walczyło 6 zastępów straży pożarnej, w sumie 24 strażaków, w tym także ochotnicy.

Mieszkanka Woli Osińskiej
Dom zaczął palić się od prawej strony, a w ciągu 30 sekund płomienie ogarnęły dach

- Strażacy zastali na miejscu pożar niewielkiego budynku mieszkalnego. Spaleniu uległo wyposażenie, częściowo dach i strop. Budynek z racji wieku nadaje się do rozbiórki - mówi bryg. Grzegorz Buzała, rzecznik prasowy KP PSP w Puławach.

Jako pierwszy na miejscu zjawił się zespół pogotowia ratunkowego, których natychmiast zajął się poszkodowanym. Mimo długiej reanimacji nie udało się go uratować. Mieszkaniec Woli Osińskiej zmarł.

Sekcja wyjaśni przyczynę śmierci

Tego samego dnia jeszcze przed południem na miejscu pojawił się prokurator, który wspólnie z biegłym z zakresu pożarnictwa dokonał oględzin.

- Ciało zostało przekazane do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie celem ustalenia przyczyny śmierci, czy mężczyzna zmarł na skutek działania ognia czy na skutek zaczadzenia - informuje Grzegorz Kwit, Prokurator Rejonowy w Puławach.

Na razie nie wiadomo, dlaczego dom stanął w płomieniach.

- Jak wynika ze wstępnych ustaleń, najbardziej prawdopodobną przyczyną pożaru było zaprószenie ognia - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy puławskiej policji.

Dominik Kęsik/Marta Pietroń

Fot. Dominik Kęsik

Sąsiad poszkodowanego
Sąsiada wyciągnęliśmy na zewnątrz, w środku domu nic nie było widać, ponieważ wszystko zajął dym. Po wszystkim zadzwoniłem na 112

Czarna seria zdarzeń

W piątek, 15 stycznia, doszczętnie spłonął dom w Nowym Pożogu w gm. Końskowola. Jeden z właścicieli uległ poparzeniom. Dzień później (16 stycznia) dach nad głową straciła 8-osobowa rodzina z Kurowa. W tym przypadku nad ogniem udało się strażakom szybko zapanować i dom po remoncie będzie nadawał się do zamieszkania. Z kolei 8 stycznia przy ul. Norwida w Puławach w wyniku zaczadzenia powstałego na skutek pożaru mieszkania życie straciło starsze małżeństwo.

Tragedia zaczęła się po 8:00 rano. Pożar w szybkim momencie zajął ogromną część domu. 67-letniego mężczyznę wyciągnęli sąsiedzi. W ciągu kilku minut zjawili się strażacy

Ostatnio do pożarów domów wyjeżdżamy co drugi dzień

Z bryg. Grzegorzem Buzałą, rzecznikiem prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Puławach rozmawiamy o przyczynach pożarów zimą, o tym, jak im zapobiegać i jak niebezpieczny jest czad.

W Z jakich przyczyn najczęściej dochodzi do pożarów w sezonie grzewczym?

- Najczęściej takie pożary powstają w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe i zaniedbań człowieka. Chodzi przede wszystkim o brak czyszczenia przewodów kominowych. Niestety dosyć często wyjeżdżamy do takich pożarów. W sezonie grzewczym 2020/2021, czyli od października ubiegłego roku, na 40 pożarów w powiecie puławskim, aż 22 razy pożar wybuchł właśnie w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe. W ośmiu przypadkach pożary były spowodowane zaprószeniami ognia (to także najprawdopodobniej przyczyna ostatniego pożaru, do jakiego doszło w minioną środę w Woli Osińskiej w gm. Żyrzyn, w wyniku którego życie stracił 67-letni mężczyzna - przyp. red.), w 2 przypadkach były to wady urządzeń elektrycznych i instalacji elektrycznych, w jednym przypadku awaria urządzenia grzewczego na paliwo stałe. Zdarzają się też podpalenia. W 29 przypadkach były to pożary w domach jednorodzinnych, w 9 w blokach. W styczniu tego roku straż pożarna wyjeżdża co drugi dzień do pożaru budynku mieszkalnego. 8 stycznia w zdarzeniu na ul. Norwida w Puławach śmierć poniosło dwoje starszych ludzi. Tu pożar prawdopodobnie powstał od świeczki.

W Skoro jedną z najważniejszych zasad bezpiecznego użytkowania urządzeń grzewczych są ich przeglądy, to jak często powinniśmy je wykonywać?

- Najlepiej zwrócić się tu do profesjonalnego kominiarza, który potem wystawi właścicielowi nieruchomości stosowne dokumenty, potwierdzające wykonanie takiego przeglądu. W domach ogrzewanych piecami na paliwo stałe, czyli np. węgiel, drewno, czyszczenie kominów powinno przeprowadzać się cztery razy w roku. Z kolei w domach z piecami opalanymi paliwem ciekłym i gazowym - dwa razy w roku. Dodatkowo raz w roku powinniśmy usuwać zanieczyszczenia z przewodów wentylacyjnych. Wtedy unikniemy sytuacji, kiedy np. zapala nam się sadza w kominie, a w takich przypadkach także interweniujemy. Poza tym, kiedy ubiegamy się o odszkodowanie po pożarze, ubezpieczyciele często wymagają okazania stosownych dokumentów odnośnie przeglądów kominiarskich i w przypadku ich braku niestety pojawiają się problemy z wypłatą odszkodowania.

W Jakich jeszcze powinniśmy przestrzegać zasad w przypadku ogrzewania domu paliwem ciekłym lub gazem, aby uniknąć tragedii, jaka wydarzyła się w grudniu przy ul. Krótkiej w Puławach, gdy w wyniku wybuchu gazu zginęło dwie osoby?

- W przypadku używania gazu warto pomyśleć o zakupie detektora gazu. Wskazany jest także czujnik tlenku węgla (tzw. czadu - przyp. red.). Zawsze także warto mieć w domu czujnik dymu, bo pożary powstają nie tylko od sadzy w kominie, ale np. z powodu wad urządzeń.

W Po ostatnim wybuchu gazu w Puławach, na jednym z osiedli pojawili się domokrążcy, którzy namawiali na zakup rzekomo czujników gazu. Jak się okazało oferowane przez nich urządzenie służyło do zupełnie czegoś innego. Gdzie zatem udać się po taki detektor dymu, gazu czy dwutlenku węgla?

- Są to urządzenia powszechnie dostępne w sklepach budowlanych oraz w sklepach z techniką grzewczą. Szeroki wybór takich urządzeń jest również w internecie, także tych dobrej jakości. Ale jeśli ktoś ma wątpliwości lub nie radzi sobie z zakupami przez internet, lepiej zakupić takie urządzenie na miejscu.

W Jaki jest średni koszt takiego urządzenia?

- Średnio na zakup jednego czujnika trzeba przewidzieć ok. 100 zł. Dodatkowo musimy pamiętać o tym, że te urządzenia są na baterie, które trzeba wymieniać. Czujnik sam sygnalizuje nam, kiedy bateria ma niski poziom naładowania. Niestety zdarza się, że jeździmy do zdarzenia, bo zadziałał czujnik tlenku węgla, a na miejscu okazuje się, że w urządzeniu trzeba wymieniać baterię i dlatego wydawało dźwięk. Warto dokładnie zapoznać się z instrukcją obsługi takich urządzeń. Jeżeli czujnik wejdzie w fazę alarmu to wydaje głośny dźwięk, nieprzyjemny dla ucha, przy którym nie da się wytrzymać. Z kolei dźwięk sygnalizujący niski poziom baterii jest cichy.

Na 40 pożarów w powiecie puławskim, aż 22 razy pożar wybuchł właśnie w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe

W Gdzie powinniśmy umieszczać takie urządzenia?

- Taki czujnik powinniśmy umieścić w pomieszczeniu, gdzie znajduje się urządzenie, w wyniku działania którego może pojawić się gaz, dym, czy dwutlenek węgla, np. kuchenka czy piecyk gazowy. Gaz ziemny i tlenek węgla (czad) jest lżejszy od powietrza, więc unosi się do góry. Dlatego czujnik powinniśmy umieścić w pobliżu urządzenia, ale wyżej. Z kolei propan-butan, którym ogrzewane są niektóre budynki jest cięższy od powietrza, dlatego w tym przypadku czujnik powinien być umieszczony niżej, bliżej podłogi. Jednak warto podkreślić, że do pożaru może dojść w każdym pomieszczeniu. Dlatego w zależności od wielkości domu i układu pomieszczeń czasem warto pomyśleć o zakupie większej ilości detektorów. Gdy ogrzewamy dom piecem na paliwo stałe warto umieścić urządzenie w kotłowni i na pobliskim korytarzu. Pamiętajmy, że dym najpierw wypełnia strefy podsufitowe. Gdy ktoś ma w salonie kominek, warto wyposażyć się w czujnik tlenku węgla.

W O tlenku węgla, czyli czadzie mówi się, że jest cichym zabójcą. Dlaczego?

- Jest niewidzialny (bezbarwny), nie wyczujemy go (bezwonny i nie ma smaku). Wypiera tlen z hemoglobiny znajdującej się we krwi. Ludzie nie są świadomi, że coś im dolega i znajdują się pod wpływem tlenku węgla, a jest on bardzo toksyczny.

W Jakie objawy mogą wskazywać podtrucie tlenkiem węgla?

- Powinny nas zaniepokoić bóle i zawroty głowy, duszność, senność, osłabienie, podwyższona czynność serca. To sygnały tego, że ulegamy zatruciu tlenkiem węgla.

Marta Pietroń

eprasa.pl b345b5f8fc

Samiczka z Lubartowa w raju dla bocianów

Bocian, który po porażeniu prądem błąkał się w okolicach centrum dystrybucyjnego Biedronki w Lubartowie, dochodzi do siebie w ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie. Ma 32 kolegów.

Petka - samiczka bociana z Lubartowa w ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie

W ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie przebywają 33 bociany

Ośrodek istnieje od 2017 r. Udaje się pomagać rocznie 40-50 bocianom. Trafiają tam bociany z całego województwa lubelskiego, ale nie tylko. Były bociany z województwa podkarpackiego, świętokrzyskiego, mazowieckiego. Przywożą je urzędy gmin, miast, osoby prywatne.

Działania ośrodka obserwuje liczne grono internautów, są kamery internetowe przez które można śledzić stado przez 24 godziny na dobę. Internauci nadają im często imiona, żeby je rozróżniać. Samiczka z Lubartowa ma na imię Petka - na pamiątkę firmy państwa Petkowiczów, w której czekała na transport do ośrodka.

Kamil Piwowarczyk
ze stowarzyszenia Szansa Dla Bociana

- Jeżeli bocian jest w stanie uciec od człowieka, jeżeli lata, śpi na gnieździe, na latarni albo na dachu, nie przebywa cały dzień na ziemi, to nie należy w żaden sposób pomagać, bo ten bocian jest sprawny, tylko z jakiegoś powodu został na zimę

- Bocian czuje się dobrze, podejmuje próby lotu, ćwiczy skrzydła. Okazało się, że był porażony prądem na linii średniego napięcia. W piątek wieczór został przewieziony do ośrodka. W sobotę rano dostał zastrzyki wzmacniające z witaminami od weterynarza. To postawiło tego bociana na nogi. Zaczął jeść, bo w nocy z piątku na sobotę nic nie jadł. Przez kilka dni zyskał na wadze, został podtuczony. Był bardzo lekki, samiczka ważyła 2,3 kg. Dla bociana to bardzo mało, powinna ważyć ponad 3 kg. Można sobie wyobrazić, jak długo ten bocian nie pobierał regularnie pokarmu. Nie było sensu jej dłużej trzymać w zamknięciu, została wypuszczona do stada i tam odzyskuje sprawność do wiosny - mówi Kamil Piwowarczyk ze stowarzyszenia Szansa Dla Bociana. To pod opieką tego stowarzyszenia znalazła się samiczka bociana z Lubartowa. Akcję jej ratowania przed mrozem opisywaliśmy na łamach „Wspólnoty".

33 bociany na śniegu

Bocian doznał porażenia prądem na pewno tydzień - dwa przed złapaniem, więc okres, kiedy słabo latał, nie mógł znaleźć pokarmu, był dość długi. W środę został wypuszczony na wybieg do reszty bocianów, odzyskuje sprawność. Chodzi, skacze z górki, podfruwa, do wiosny będzie ćwiczył skrzydła. Dostał także obrączkę, żeby móc śledzić jego losy.- Bocian z Lubartowa jest trzydziestym trzecim ptakiem w naszym ośrodku. Mamy 15 takich, które są trwale okaleczone, już nigdzie nie polecą. Mają amputowane części skrzydeł, albo trafiły do nas ze źle zrośniętymi złamaniami skrzydeł, są już dożywotnimi rezydentami - mówi Kamil Piwowarczyk. - Mamy 18 osobników, które trafiły do nas od sierpnia do stycznia, odzyskały siły, ale było już za późno na odlot. Pozostaną aż do wiosny, kiedy zaczną przybywać bociany, w naszych obudzi się na nowo instynkt. Bociany z ośrodka są wolnymi ptakami, nie przebywają w żadnych wolierach. Poruszają się po okolicy, fruwają w powietrzu, ale nie odlatują daleko, wiedzą, że to nie ma sensu. Stanowią atrakcję dla przyjezdnych. Ćwiczą skrzydła, ale wracają. - Poruszają się po okolicy, po polach, łąkach, nad stawami żerują, ale wracają - mówi Kamil Piwowarczyk. Niektóre bociany wymagają interwencji chirurgicznej. Czasem trzeba sprawdzić, czy bocian np. nie ma potłuczonych kości. Dopiero oględziny weterynaryjne polegające na prześwietleniu, wskazują, że bocian ma np. płuca zalane krwią, bo takie wypadki też się dzieją.

Ratunek nie zawsze potrzebny

Nie zawsze bocian, który nie odleciał, potrzebuje pomocy. - Często ludzie widzą bociana, który nie odleciał, dzwonią do naszego ośrodka, chcą, żeby go łapać, zdejmować z gniazda, ale nie robi się czegoś takiego. Należy sobie zadać pytanie, czy bocian jest osłabiony, czy ma widoczne urazy np. zwisające skrzydło, widoczną krew? Kolejne pytanie, gdzie bocian śpi? Jeżeli jest w stanie uciec od człowieka, jeżeli lata, przelatuje na znaczne odległości, jeżeli śpi na gnieździe, na latarni albo na dachu, nie przebywa cały dzień na ziemi, to nie należy w żaden sposób pomagać, bo ten bocian jest sprawny, tylko z jakiegoś powodu został - mówi Piwowarczyk.

Z roku na rok nasila się zjawisko zimowania bocianów w Polsce. Zimy nie są już tak długie jak kiedyś. Trwają kilka dni albo kilka tygodni, później przychodzi odwilż.- One żerują przy niezamarzniętych ciekach wodnych, przy stogach siana, tam są myszy. Takie bociany są w stanie sobie poradzić, tylko żeby ktoś w to zbytnio nie ingerował. Takie usilne łapanie bociana może spowodować, że on się przemieści w miejsce oddalone od tego, w którym znajdował pokarm i odleci w miejsce nieznane dla niego. Przede wszystkim podczas łapania może nastąpić duży spadek energetyczny. Bocian będzie uciekał przed człowiekiem i tracił energię zupełnie niepotrzebnie. Jeżeli jest sprawny i latający, należy zostawić go w spokoju. W przypadku kilkudniowych mrozów, jeśli jest pokrywa śnieżna, można podejmować próby dokarmiania tego ptaka, ale nic więcej nie należy robić. Zdrowy bocian nie da człowiekowi do siebie podejść - przekonuje opiekun bocianów. - Pomagamy tylko wtedy, kiedy bocian nie jest w stanie odlecieć, podlatuje tylko na krótkich odcinkach. Przy próbie odławiania należy bociana chwytać za dziób. To jest nie tylko narzędzie służące do zdobywania pokarmu, ale też do obrony. Bocian potrafi bardzo mocno i celnie zaatakować. Potrafi celnie uderzyć człowieka w twarz, w oczy. Można zablokować mu dziób w transporcie kawałkiem uciętego węża ogrodowego. W czasie transportu należy bociana czymś nakryć, ponieważ wtedy będzie miał ciemno, a bocian w ciemności się uspokaja. Nie będzie w stanie wycelować w kogoś i zrobić mu krzywdę. Do transportu najlepiej służą pudła kartonowe, oczywiście z wywierconymi otworami. W takich ciemnościach bocian sobie spokojnie siedzi i nie próbuje się wydostawać. Należy wyścielić pudło sianem, czymś antypoślizgowym, żeby bocian się nie przewracał. Nie powinno się transportować bociana w klatce dla psów, bo próbuje się przez te otwory wydostawać, co może pogłębić uraz.

Każdy bocian to historia

Od Lubartowa zaczyna się granica, zza której trafia do Kozubszczyzny najwięcej bocianów. Ze stron takich jak Kraśnik, Opole Lubelskie, Puławy - bardzo mało ptaków. Na terenach za Lubartowem płynie Wieprz, są podmokłe. W lecie co trzeci telefon w sprawie bocianów jest z Lubartowa, Parczewa, Łukowa. Są tam kolonie bocianów. Sosnowica, Orzechów, Tyśmienica, Jeziorzany, Blizocin, Sobieszyn to takie bocianie wioski, na co drugim, co trzecim słupie jest gniazdo. Każdy z ptaków przebywających w ośrodku ma swoją historię.

- Ze Szczekarkowa trafił do naszego ośrodka bocian wyrzucony z gniazda jako kilkudniowe pisklę, mieszczące się dosłownie w dłoni. Został wychowany przez nas. Później, gdy już podrósł, został podłożony w celu adopcji do bocianiego gniazda w Strzelcach koło Nałęczowa. Tam były już dwa pisklęta, ten został podłożony jako trzeci. Bociany zaakceptowały go i wychowały jak swoje własne dziecko. Razem z nimi odleciał - opowiada Kamil Piwowarczyk.

Był w ośrodku bocian z okolic Kocka, który był wychowywany przez ludzi, niestety, nie w taki sposób, w jaki powinien. Był karmiony serdelkami, psią karmą, serem białym, czyli pokarmami, które nie są dla bociana.

- Rósł, ale miał braki w piórach, było widać, ze był karmiony nie tym co trzeba. Bocian powinien przyswajać białko, różne rzeczy, które powodują, że kości są silne. Trafił do nas, kiedy miał cztery tygodnie. Zaczął pobierać prawidłowy pokarm. Wyrósł na zdrowego bociana - opowiada Piwowarczyk.

W Turce był bocian zaplątany w żyłkę wędkarską. Często bociany zbierają to jako budulec do gniazda albo zaplątują się spacerując po stawach, po łąkach.

- W Turce sytuacja była o tyle komfortowa, że bocian był dokarmiany od kilku lat przez mieszkańców jednej z posesji. Zastawiliśmy sieć na niego. Został złapany i rozplątany z tej żyłki, dodatkowo założyliśmy mu obrączki. Wiemy, że od dwóch lat bocian wraca w to samo miejsce. Wychował czwórkę potomstwa - mówi działacz stowarzyszenia.

Jest bocian spod Poniatowej, porażony na linii średniego napięcia. Błąkał się przez parę dni po Poniatowej. Wytaplał się w jakichś nieczystościach płynnych, jakiejś ropie. Z białego upierzenia stał się bocianem brązowym. Został nazwany pieszczotliwie bocianem Bambo. Bocian z Rozkopaczewa był zaplątany w sznurki, od maleńkości rósł w tych sznurkach. Mieszkańcy zauważyli, że nie może wstać, jest przywiązany do gniazda. Gmina zorganizowała pomoc OSP. Niestety, okazało, się że martwica nogi jest już mocno posunięta, trzeba go było uśpić. Ale podłożyliśmy do gniazda takiego samego młodego bociana. Zaakceptowały go, odleciał razem z nimi - opowiada Kamil Piwowarczyk.

Marcin Kusyk

eprasa.pl b345b5f8fc

Rodzice proszą o 1% podatku i darowizny na rehabilitację córki

Lenka ma zespół Downa

Mama: „Nigdy bym nie pomyślała, żeby usunąć dziecko”

POWIAT ŁUKOWSKI: Rodzice marzą, aby Lenka nauczyła się chodzić i mówić. Ich córeczka urodziła się z zespołem Downa, chociaż oboje są młodzi, a lekarze zapewniali, że ciąża rozwija się prawidłowo.

Rodzice Lenki - Ewelina i Paweł mówią, że choroba córeczki nic nie zmienia w ich życiu poza tym, że mają dużo pracy, więcej niż przy zdrowym dziecku.
- Kochamy ją najbardziej na świecie. Nigdy bym nie pomyślała o tym, żeby usunąć ciążę - wyznaje pani Ewelina

5-miesięczna Lenka Pazura z rodzicami Eweliną i Pawłem mieszka w Zastawiu, w gminie Stanin. To pierwsze dziecko tej pary. Wyczekaną córeczkę powitali na świecie 21 sierpnia 2020 r. Prowadzący ciążę lekarz z Łukowa nie zauważył niczego niepokojącego podczas badań USG.

- Wszystko było idealnie, czekaliśmy na dziecko gotowi i pełni sił. Córka urodziła się w Siedlcach, bo chcieliśmy, aby tata był przy porodzie, a w tym szpitalu była taka możliwość. Jednak miałam cesarkę, przez to, że malutkiej nie spieszyło się na świat i mijał już 41 tydzień ciąży – mówi pani Ewelina.

Inkubator po narodzinach

Zaraz po urodzeniu zaczęły się kłopoty ze zdrowiem noworodka. Lekarze podejrzewali, że mała jest zakażona wirusem cytomegalii. Miała też cechy dysmorfii twarzy.

- Leżała w inkubatorze osiem dni, przez co nie było mi dane karmić piersią... Po tym czasie przewieziono ją do szpitala w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Nie mogła jeść. Co zjadła, to zwróciła. Rezonans i USG wykazały, że ma zrośniętą dwunastnicę. Konieczna była operacja, po której bardzo długo nie mogła pić mleka, bo aż 35 dni. Dostawała same kroplówki - wspomina mama.

Słabe napięcie mięśniowe

Lenka urodziła się ze słabym napięciem mięśniowym. Była tak wiotka, że „przelewała się” przez ręce. - Aż się bałam ją podnosić. Do tego musiałyśmy uczyć się jeść, bo przez tak długi czas pod kroplówkami zapomniała, jak to się robi. Pomagały nam w tym panie rehabilitantki – dodaje mama.

Nisko osadzone uszka

W obu szpitalach pani Ewelina słyszała, że Lenka ma nisko osadzone uszka, skośne oczka, cofniętą brodę, co może wskazywać na chorobę genetyczną.

- Ja tego kompletnie nie widziałam. Nawet gdy lekarze powiedzieli, że będą robić badania genetyczne w związku z zespołem Downa, nie przeraziło mnie to. Kochałam tę małą istotę od pierwszych dni, kiedy dowiedziałam się o ciąży. Teraz nawet cieszę się, że nie wiedziałam, że urodzę chorą córkę. Ta informacja nic by nie zmieniła w naszej decyzji i miłości do maluszka, ale wiem, że całą ciążę bym się bała, myślała, jak to będzie, a tak byłam spokojna i szczęśliwa – opowiada.

To zespół Downa

Badania potwierdziły, że Lenka ma zespół Downa. Towarzyszyły mu inne wady rozwojowe - zrośnięta dwunastnica, wada serca w postaci ubytku międzykomorowego i bardzo słabe napięcie mięśniowe.

- Wydaje mi się, że moja pierwsza reakcja na wynik tego badania była bardzo dobra. Siedziałam w pokoiku razem z panią genetyk i lekarzem prowadzącym, który usiadł obok mnie. Gdy zaczęli opowiadać o zespole Downa, czułam, że to pewnie jest to. Ale to nic nie zmieniało w moim myśleniu i miłości do Lenki. Nawet nie zapłakałam przy lekarzach, ale gdy tylko wyszłam, opadły ze mnie wszystkie emocje i wybuchnęłam płaczem. Może ze strachu, dlatego, że już wiedziałam, co jest mojej córce – że malutką czeka tak dużo leczenia i rehabilitacji. Czas w szpitalu był bardzo ciężki, ale nie miałam nigdy jakiegoś zawahania, ani nie żałowałam tego, że ją urodziłam - wyznaje pani Ewelina.

Nawet nie zapłakałam przy lekarzach, ale gdy tylko wyszłam, opadły ze mnie wszystkie emocje i wybuchnęłam płaczem

Pod opieką specjalistów

Po 42 dniach pobytu w szpitalu w Warszawie nadszedł czas powrotu do domu. Na młodą mamę i córeczkę czekała rodzina, prezenty dla małej i piękny szyld z napisem „Witaj w domu Lenka”. Dziewczynka jest pod stałą opieką różnych lekarzy – genetyka, pediatry, kardiologa oraz rehabilitantów i logopedów.

- Aktualnie jeździmy na rehabilitację do Siedlec i zaczynamy tam zajęcia z logopedą, żeby „porozciągać” buzię córki, aby w przyszłości było jej łatwiej mówić. Jest rehabilitowana metodą Vojty i Bobatha. Te ćwiczenia pozwalają wzmocnić bardzo słabe mięśnie. Dzięki rehabilitacji Lenka przetacza się samodzielnie na brzuszek, jest bardzo ruchliwa i mądra. Kiedy zacznie chodzić, chcemy, żeby uczestniczyła w zajęciach metodą krakowską, która rozwija umysł, pomaga w nauce czytania – opowiada mama.

Ze względu na uczulenie mała pije mleko Bebilon Pepti dla alergików. Rodzice muszą często wymieniać smoczki do butelek i uspokajające, aby były twarde, żeby Lenka ćwiczyła mięśnie buzi.

Prośba o wsparcie i 1%

Rehabilitacja, dojazdy do lekarzy są bardzo kosztowne, więc młodzi rodzice muszą prosić o wsparcie na leczenie i rehabilitację córeczki. Lenka jest podopieczną fundacji „Słoneczko”. Można także przekazać dla niej 1% podatku, co nas nic nie kosztuje, a młodym rodzicom bardzo pomoże. (Konta i dane do wpłat podajemy w ramce).

- Prosimy o pomoc, aby Lenka w przyszłości mogła być jak najbardziej samodzielna. Leczenie jest na całe jej życie. Dzięki Państwa pomocy będzie mogła się rozwijać. Choroba córeczki nic nie zmienia w naszym życiu poza tym, że mamy dużo pracy, więcej niż przy zdrowym dziecku. Kochamy ją najbardziej na świecie. Nigdy bym nie pomyślała o tym, żeby usunąć ciążę - wyznaje pani Ewelina.

mo

PRZEKAŻ 1% PODATKU NA REHABILITACJĘ LENKI Z ZESPOŁEM DOWNA

Fundacja osobom niepełnosprawnym "SŁONECZKO"
KRS 0000186434
CEL SZCZEGÓŁOWY 1%
802/P LENA PAZURA
w zeznaniu podatkowym zaznacz
X " WYRAŻAM ZGODĘ"

JAK MOŻNA POMÓC W REHABILITACJI LENKI PAZURY?

PRZEKAŻ 1% PODATKU DLA LENKI:
NR KRS 0000186434
CEL SZCZEGÓŁOWY: **802/P Lena Pazura**

Jeśli ktoś chciałby, może wesprzeć Lenkę darowizną:
KONTO DLA DAROWIZN PIENIĘŻNYCH:
Fundacja Pomocy osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
Stawnica 33A, 77-400 Złotów
Nr konta: **89 8944 0003 0000 2088 2000 0010**
Tytuł przelewu: **802/P Lena Pazura**

eprasa.pl b345b5f8fc

Trzydzieści lat temu Lublin stracił swój największy skarb (cz. I)

Kradzież relikwii Krzyża Świętego nie została wyjaśniona

U ojców dominikanów na Starym Mieście znalazły się w XV wieku. Były świadkiem zawarcia Unii Lubelskiej, przetrwały pożary, uchroniły miasto przed Kozakami. 10 lutego 1991 roku, zniknęły ze świątyni. Podejrzenia kierowano głównie w kierunku miejscowych złodziei, mówiono też o wycofujących się akurat z Polski sołdatach Armii Czerwonej. Sprawców nie udało się wskazać, a relikwii odnaleźć.

W niedzielny poranek 10 lutego 1991 roku, odziany w biało-czarny dominikański habit zakrystianin lubelskiego kościoła św. Stanisława brat Iwo Noga, jak zwykle wszedł do świątyni od strony zakrystii. W czasie rutynowego obchodu dostrzegł, że w ławkach są już wierni, bo główne drzwi są otwarte. Zakonnik był stareńki, życie pod regułą św. Dominika zaczynał jeszcze w klasztorze we Lwowie... Może zapomniał zamknąć? Ale nie, po chwili dokonał bowiem bardziej wstrząsającego odkrycia: z kaplicy Firlejów zniknęły relikwiarze zawierające w sobie fragmenty Krzyża Św., na którym miał umrzeć Jezus. Najcenniejszy skarb kościoła, Lublina, jeden z największych w całym chrześcijaństwie został skradziony.

I tyle wiemy na pewno.

Zapomniany kult

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego obchodzone 3 maja i 14 września, niegdyś miało znacznie większą rangę w kalendarzu kościelnym niż obecnie. Dzisiaj kolejne wspomnienia odnalezienia Prawdziwego Krzyża przez cesarzową Helenę obchodzi się mniej okazale, majowy termin wykreślono nawet z kalendarzy liturgicznych. Jednym z powodów jest nadzwyczajne rozmnożenie kawałków, drzazg itd., o których posiadacze, w najlepszej wierze, zapewniają, że ich autentyczność nie może budzić wątpliwości. Złośliwcy zaś, z ołówkiem w ręku, liczą i wychodzi im, że drewna starczyłoby może nie na dom, ale na żaglówkę z pewnością. Partykuła przechowywana w Lublinie była jedną z największych: składała się z dwóch kawałków, każdy długości ok. 30 cm, 4 cm gruby, złożone razem miały kształt krzyża greckiego. Ponieważ było pęknięcie, związano go w całość złotą nicią.

Trochę legendy, trochę cudów, trochę polityki

Skąd wziął się w Lublinie? Na pewno ze wschodu. Śledząc dzieje największych części Krzyża odnalezionego w IV wieku przez cesarzową Helenę, można przyjąć, że córka cesarza bizantyjskiego Anna, kiedy przyjechała do Kijowa wyjść za księcia Włodzimierza, jako posag wzięła ze sobą m.in. relikwiarz z bezcenną zawartością. Tu oczywiście są znaki zapytania. Owszem, Konstantynopol dysponował wówczas dwoma dużymi częściami o dość pewnej historii. Helena bowiem podzieliła swoje znalezisko na trzy części: jedną dała Rzymowi, jedną Drugiemu Rzymowi, trzecią zaś Jerozolimie. Stamtąd uprowadzili ją Persowie, ale potem cesarz Herakliusz ją od nich odzyskał, ale już do Świętego Miasta nie zwrócił. Niby więc było co rozdawać, ale też nie chce się wierzyć, że tak łatwo podarowano wszystko świeżo ochrzczonemu barbarzyńcy znad Dniepru.

Z Kijowa do Lublina

Długosz datuje przemieszczenie relikwii do Lublina na XIV wiek i wiąże to z, nieznaną skądinąd, osobą ruskiego księcia Grzegorza. Jest to jednak raczej nieporozumienie. Znacznie pewniejsze jest powiązanie historii z XV-wiecznym kijowskim biskupem rzymskokatolickim, dominikaninem Andrzejem. Właśnie „psy Pańskie" tradycyjnie, już od czasów Jacka Odrowąża, prowadzili misję łacińską na tym kierunku. Wedle legendy, podobnie jak czynił to prawie dwieście lat wcześniej św. Jacek, biskup w obawie przed najazdem, miał wziąć relikwię z miasta i wiać na zachód. Najpewniej jednak był to element gry politycznej o wpływy kościelne i polityczne na Rusi: obawiano się, że prawosławny biskup Focjusz wywiezie je do Moskwy, co bardzo osłabiłoby rolę Kijowa. Bardzo aktywnym wtedy w tym regionie Jagielle i jego rodowi bardzo zależało, żeby mieć u siebie własną, niezależną (oczywiście niezależną od kogo innego niż oni...) hierarchię prawosławną. Ponieważ Krzyż był najcenniejszą wówczas ruską relikwią, uznano, że najbezpieczniej będzie mu w Polsce. W Lublinie konie odmówiły dalszego ciągnięcia wozu, co uznano za widomy znak boskiej intencji pozostawienia ich w tym mieście. Biskup próbował skarb podzielić, ale kiedy boleśnie skaleczył się w rękę zrozumiał, że z Panem Bogiem nie ma co się handlować, ma być Krzyż w Lublinie. Andrzeja nawet pochowano w krypcie lubelskiego klasztoru. Co ciekawe: dopóki nie odnaleziono, dość przypadkowo, jego grobu, uważano go za postać legendarną. Uroki mediewistyki...

Fotografie znalezione na portalu fotopolska.eu

Panorama Starego Miasta z dobrze widocznym klasztorem i kościołem dominikanów. Jest to jedna z najstarszych świątyń Lublina. Zakon Kaznodziejski jest obecny tu najpewniej od ok. 1253 roku. Po powstaniu styczniowym braci i ojców wygnano, a w budynku umieszczono koszary. Sołdaty skarżyły się jednak, że coś nocami straszy. Porzucony budynek, wykorzystywany do różnych celów kościelnych i świeckich, niszczał. Dominikanie wrócili na stałe dopiero w 1938 roku, remont trwa w zasadzie do tej pory. Zdjęcie z ok. 1910 roku

Najważniejszy punkt Lublina i nie tylko

Dzięki tak ważnej relikwii kościół dominikański stał się miejscem pielgrzymek, a kult Krzyża dalece wykroczył poza granice miasta. Bez większej przesady można stwierdzić, że z polskich sanktuariów równie ważna była tylko Częstochowa. Zakon Kaznodziejski (oficjalna nazwa zakonu) swoje klasztory zakładał zwykle w dużych ośrodkach. Dzięki dużej sprawności, świetnemu na ogół wykształceniu ojców, ich konwenty były istotnymi miejscami dla całej społeczności. Nie przypadkowo więc np. akt unii Korony z Wielkim Księstwem być może podpisano właśnie tam (a na pewno u dominikanów odprawiono stosowne nabożeństwo). Ogromne zasługi dla rozwoju kultu Krzyża położył ojciec Paweł Ruszel, w połowie XVII wieku przełożony dominikańskiego studium, pierwszej lubelskiej wyższej uczelni.

Dzięki posiadaniu Krzyża Lublin stał się celem pielgrzymek

W Europie największe fragmenty relikwii Krzyża znajdują się w kościele Santa Croce w Rzymie oraz w Notre Dame w Paryżu. W Polsce największym sanktuarium jest na Świętym Krzyżu w tegoż imienia Górach: podarować go miał węgierski królewicz Emeryk w czasach Bolesława Chrobrego

Mąż ów pobożny opisał też dziejące się cuda. W następnych latach dochodziły kolejne i to nie byle jakie. To protekcji Krzyża przypisano odstąpienie spod murów wojsk Chmielnickiego w 1649 roku, pokonanie Kozaków pod Winnicą, powstrzymanie pożaru, a nawet epidemii cholery w połowie XIX wieku. Nawet fakt, że we wrześniu 1939 roku żadna bomba nie trafiła w klasztor i kościół, można uznać za nadzwyczajny.

Ale w nocy z 9 na 10 lutego 1991 roku żaden cud się nie zdarzył.

cdn.

Zbigniew Smółko

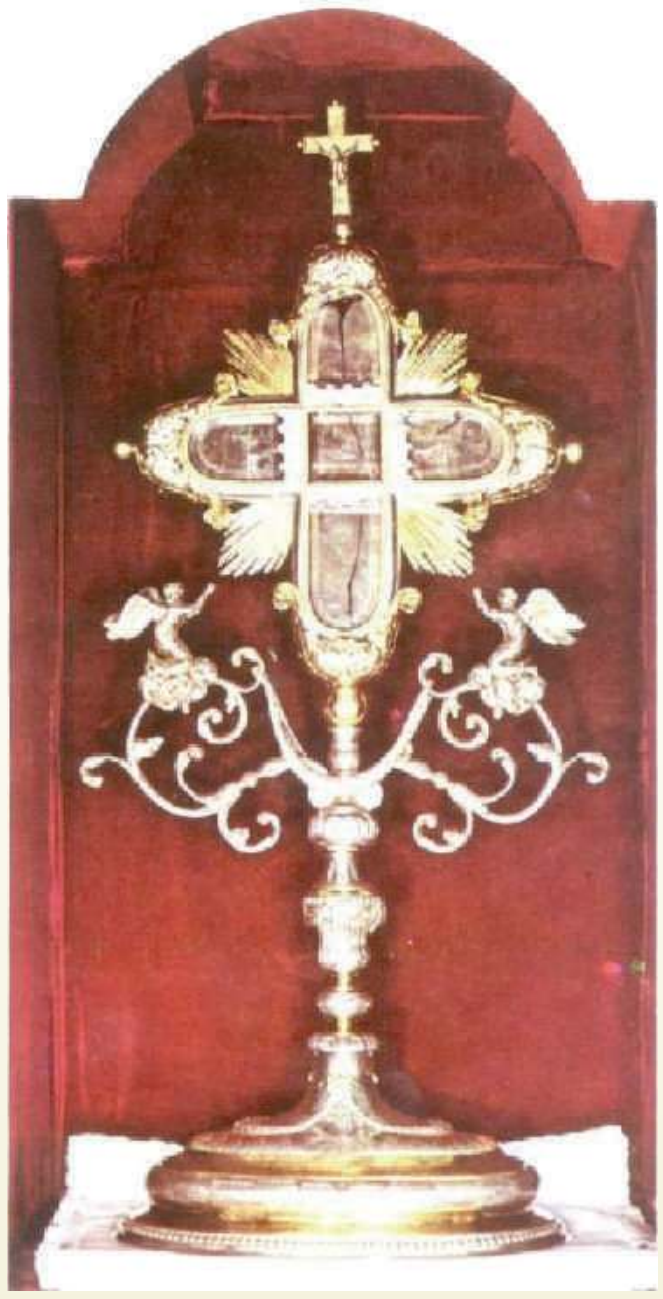

Jeżeli złodziei myślał, że obłowi się sprzedając relikwiarz, na pewno spotkało go rozczarowanie. Kruszec z jakiego był wykonany ważący niemal 20 kg krzyż, pozłacane utwardzone srebro, nie nadawał się do przetopienia i dalszego użycia przez jubilera. Jeśli jednak rzezimieszek nie był kradnącym byle co durniem, chodzić musiało o, bezcenną dla chrześcijan, zawartość

Relikwiarz z fragmentami Krzyża Świętego ukradziono w nocy z 9 na 10 lutego 1991 roku

eprasa.pl b345b5f8fc

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. IV)

Śliczna, dobra i nieszczęśliwa Zosia Matuszewiczówna

Oprócz dzieci książęcej pary po powązkowskich, warszawskich i puławskich pałacach kręciło się sporo potomstwa innych znakomitych rodów. Izabela chętnie brała na swój dwór dobrze urodzone sieroty, pannom nawet osobiście wyszukiwała mężów. Jedną z nich wydać chciała za własnego syna.

Pamiętnikarze zgodnie podkreślali urodę i wdzięk Zosi

Tadeusz Matuszewicz (1765-1819) był jednym z najwybitniejszych mówców politycznych na Sejmie Wielkim, potem w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim pełnił rozmaite funkcje rządowe, po ministra skarbu włącznie. Ponieważ dość wcześniej owdowiał, córkę oddał na wychowanie w najlepsze ręce jakie mógł: kuzynom swojej zmarłej żony, na dwór w Puławach. Oprócz znakomitej edukacji, pobieranej z rąk Karpińskiego, Kniaźnina, Piramowicza i innych tęgich głów dziewczynka mogła na co dzień przebywać w otoczeniu politycznej, społecznej i kulturalnej elity kraju, którą dom Czartoryskich przyciągał jak magnes. Zosia chłonęła to całą sobą, jeśli co ją różniło od otoczenia to cechy osobiste: głęboka pobożność, uprzejmość, pokora wobec otoczenia, dystans do, nader swobodnych, obyczajów epoki. W efekcie świat otrzymał dobrze ułożoną, wrażliwą, rozmiłowaną w estetyce, śliczną jak obrazek (tu wszyscy pamiętnikarze są absolutnie zgodni: *...Posiada ona piękne oczy, bardzo białe zęby, dużo świeżości i uroku, kibić nadzwyczaj zgrabną , choć niezbyt wysoką; w obejściu jej jest wiele wykwintności i wdzięku, a zarazem dużo prostoty pod osłoną skromności dziewiczej, słowem - jestem zawsze uderzoną harmonią tego, co w niej się widzi, z tem, co jest w rzeczywistości...* - czytamy u Marii Dzierżanowskiej). Księżna wyróżniała ją spośród innych wychowanic do tego stopnia, że nawet umyśliła ożenić ją z księciem Adamem Jerzym.

Nieszczęśliwe uczucie

Trzeba jednak było rozplątać węzeł uczuć, emocji, formalnych i nieformalnych powiązań rodzinnych, skomplikowanych jak w „Dynastii". Książę był starym kawalerem, miał 47 lat, na tamte czasy to było naprawdę dużo, mimo niechęci samego zainteresowanego, coś z tym trzeba było jednak w końcu zrobić. Naprawdę kochał się w żonie swojego przyjaciela cara Aleksandra I, z całkiem udanego romansu narodziła się nawet córeczka, brunetka podobnie jak książę, podczas gdy imperatorska para była ewidentnie blond. Czartoryski dostał więc, dość nagle, misję dyplomatyczną do Italii.

Zosia podkochiwała się w przystojnym światowcu. W pamiętniczku (bo dziewczęta piszą przecież pamiętniczki, a nie pamiętniki) notuje, że spotkała się z wzajemnością. Książę nawet się oświadcza, nie wiemy czy bardziej oczarowany wdziękiem dziewczyny czy faktem, że Aleksander I w czasie wizyty w Warszawie tylko ją obtańcowywał. Twarde veto postawiła jednak najmłodsza córka Zofia, wtedy już Zamoyska, tyleż piękna, co skłonna do pouczania wszystkich wokół. Uparła się, że to będzie mezalians, nie przystoi itd. i sprawa upadła.

Ślub księcia Adama

W efekcie propozycję matrymonialną otrzymała Anna Sapieżanka, dziedziczka Radzynia. Księżna Izabela była po stronie wychowanicy, odmówiła nawet napisania stosownego listu do Sapiehów, chyba że jego brulion stworzy sama Matuszewiczówna. I ta biedna dziewczyna rzeczywiście projekt tego listu napisała...

Po drodze jeszcze książę Adam musiał się trochę popojedynkować z, zabiegającym również o rękę Sapieżanki, dzielnym oficerem Ludwikiem Pacem (sympatia opinii publicznej była zdecydowanie po stronie konkurenta!), ale ostatecznie to Czartoryski stanął na kobiercu w radzyńskim kościele Świętej Trójcy.

Szczęśliwy brak uczucia

Zosi zaś wynaleziono kawalera w postaci Ludwika Kickiego. W zasadzie powinna być zadowolona: zamożny, cieszący się sławą bohatera wojen napoleońskich (adiutantował Cesarzowi, tłukł Austriaków, Moskali, przeszedł Berezynę, zawsze w pierwszym szeregu!), dowcipny, przystojny, lew salonowy - każda by chciała! Ale Zosia - akurat nie.

Wrażliwa dziewuszka marzyła o swoim księciu z bajki, czekała na poryw serca, a nie wynik uzgodnień ojca z księżną Izabelą i jakimś nieznanym jej starszawym, koło trzydziestki, panem. Zwyciężyło jednak poczucie odpowiedzialności i posłuszeństwo. I bardzo dobrze, bo tak wyczekiwane uczucie pojawiło się niewiele później. Stanowili zgodne małżeństwo, udanie gospodarowali zarówno we włościach Kickich pod Łęczną jak i, danej pannie młodej w posagu majętności, w Suchowoli k. Radzynia Podlaskiego.

Brak happy endu

Niestety Zosia po matce odziedziczyła słabe zdrowie i skłonność do gruźlicy. Zmarła niedługo po porodzie drugiej córeczki, dziewczynki też nie przeżyły niemowlęctwa. Ludwik po 10 latach wyszedł za swoją kuzynkę, Natalię z Bispingów, skądinąd też autorkę świetnych pamiętników. Poległ w bitwie pod Ostrołęką w czasie powstania listopadowego.

Zbigniew Smółko

Teresa Wodzicka pisze we wstępie do wydania pamiętników Zosi:

„...autorka nie jest nawet historyczną postacią - stoi tylko jako łącznik między dwoma historycznymi ludźmi: Tadeuszem Matuszewiczem i jenerałem Ludwikiem Kickim. Powiewna, urocza a smutna, rysuje się delikatnie na barwnem tle Puław i Sieniawy, owych ognisk, z których wyszło lub przez które przeszło wszystko, co było znakomitem w Polsce w ostatnich latach XVIII i pierwszych XIX wieku. Wydaje się kwiatem, wyrosłym z mogiły...". Książka „Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej (1796- 1822)" dostępna na stronach m.in. Jagielońskiej Biblioteki Cyfrowej

„Podlasiak" - taka trochę „Wspólnota", ale sto lat temu (cz. I)

Co ciekawiło naszych pradziadków?

Niezależność powstała wpłynęła rzyczyłem.

Nr 4. Biała Podlaska, 6 lutego 1921 r. Rok I.

3 marki. PODLASIAK 3 marki.

PISMO TYGODNIOWE „GŁOS LUBELSKI" PISMO TYGODNIOWE

PRZEDPŁATA

Adres Redakcji i Administracji: Biała Podlaska ulica Prosta, l. 9 na górze

OGŁOSZENIA

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 4—5 popoł.

W okresie międzywojennym w samym Kodniu ukazywały się dwie gazet, w Białej - polskich i żydowskich prób wydawania własnego periodyku naliczono ponad 25

Niemal równo sto lat temu, w styczniu 1921 roku w Białej Podlaskiej, zaczęło ukazywać się pismo „Podlasiak". Początkowo było lokalnym odpowiednikiem „Głosu Lubelskiego" i tubą endecji. Poruszało jednak też tematy lokalne i bliskie zwykłemu czytelnikowi, dokładnie tak, jak chcemy to czynić we „Wspólnocie".

Redakcja mieściła się w Białej na Prostej 1, pod numerem 9, na piętrze. Numery ukazywały się co tydzień. Pismo kosztowało 3 marki, ogłoszenie typu nekrolog 400 marek.

Wstępniaki i dłuższe artykuły z zasady dotyczyły spraw politycznych, na drugiej stronie zaś zamieszczano informacje z terenu, nadsyłane przez, coraz szerszą, sieć korespondentów, dla których gazeta była czasem jedynym miejscem, gdzie mogli skutecznie zainterweniować w swojej sprawie albo chociaż się pożalić. A sprawy były przeróżne. Zaglądamy do numeru równo sprzed stu lat. Śródtytuły nasze.

Ze wsi pod Białą: Czyli czemu nie ma pożądanego byka?

"Kółko rolnicze bialskie nabyło reproduktora, ogólnie przez gospodarzy pożądanego. Ponieważ kółko jako takie nie mogło utrzymać, na zebraniu ogólnym sprzedało go swojemu członkowi Antoniemu Szydłowskiemu za cenę 28.000 marek. Dlatego tylko za tak niską cenę, że postawiono p. Szydłowskiemu warunek, że będzie trzymać dla użytku gospodarzy.

Ten pan zaś stadnika rasowego sprzedał żydom na mięso dlatego, że zarobił na tym 11 000 marek. Podajemy ten fakt do osądzenia wszystkim uczciwym obywatelom."

Z Zaczopek (pow. konstantynowski): Skąd Żyd miał mąkę?

"Żyd u nas zamieszkały Herszko Goheń wiózł za Bug 400 pudów mąki. Na to są świadkowie. Warto by sprawę wyświetlić, od kogo mąka była kupiona, bo naród jest obrażony, mówią: od nas to biorą kontyngent a żydom sprzedają żyto. A Andrzej Selwesiuk, były ławnik z ruskich czasów, a teraz członek Sejmiku powiatowego, pozwala sobie wygłaszać mowy, że Kościół i księża nie powinni się mieszać do spraw ludności, bo to niedarmo miał zachowanie u ruskich, co to także to samo powiadali, bo chcieli nas Podlasiaków od wiary i Polski odłączyć. Powtarza to samo, co go ruscy nauczyli, aby nam zaszkodzić, a naród słucha i już nie pamięta, że ruscy tak samo gadali."

Ze Sławacinka: Piechota ta głodna piechota"

(...) A teraz bieda u nas. Cieszyliśmy się, jak to wojsko przyszło do nas na kwatery, ale teraz nam ciężko. Sami żołnierze powiadają: starajcie się, aby nas stąd zabrali, bo was całkiem objemy. Pisaliśmy do DOG (Dowództwo Okręgu Generalnego - przyp. ZS) w Lublinie o to, ale na nic się nie zdało. A najwięcej nam dokucza, że namnożyło się kradzieży co to ich dawniej nie było a nie wiemy, czy to żołnierze czy inni a zwalają na żołnierzy. Może nam co Wielmożna Redakcja pomoże, aby wojsko poszło teraz do innej wsi zamożniejszej, a będziemy panów jenerałów błogosławić."

Z tego ostatniego tekstu najbardziej spodobał nam się pomysł tytułowania dziennikarzy „Wielmożną Redakcją". Komu to przeszkadzało???

Zbigniew Smółko

eprasa.pl b345b5f8fc

ROZMOWA Z Michałem Budzyńskim, byłym zawodnikiem Lewart Lubartów

Piłkarze Lewartu bez wynagrodzeń. Kapi

Zawodnicy nie otrzymują wynagrodzeń na czas. Pierwszym, który zdecydował się opuścić Lewart jest Michał Budzyński.

Lubartowianie kilka miesięcy temu cieszyli się z awansu do III ligi. Zespół został solidnie wzmocniony, jednak teraz okazuje się, że są problemy finansowe. Po dwóch i pół roku reprezentowania barw klubu z Lubartowa odchodzi doświadczony defensor, który postanowił przenieść się do Chełmianki Chełm.

Zapraszamy na szczery wywiad z zawodnikiem, który rozegrał 58 meczów i zdobył 17 goli.

Dopóki prezesem będzie Maciej Jaworski nie sądzę, by było lepiej

Dlaczego zdecydowałeś się na odejście?
- Prezesowi i wiceprezesowi było to na rękę. Ostatni okres kosztował mnie dużo nerwów, za dużo. Trzeba było powiedzieć „dość".

O co chodzi?
- Od ponad roku drużynie nie mówiono prawdy. Chciałem dać jasny sygnał, że trzeba coś zmienić w klubie. Szkoda nerwów. Mam to już za sobą.

Chodziło o pieniądze?
- Trochę tak, ale nie tylko. Nie mówiono nam prawdy. Po raz pierwszy prezes powiedział nam prawdę na drugim treningu w tym roku, ponieważ poprosiłem go na naszym spotkaniu, żeby powiedział jak będzie wyglądać najbliższa runda. Tak mi się wydaje. Czas pokaże. Byłem kapitanem drużyny. Czułem się odpowiedzialny za nią. Byłem łącznikiem pomiędzy zespołem, a prezesem. Codziennie dostawałem telefony od zawodników, sms-y z pytaniem o pieniądze za grę, premie i zapłata za dojazdy na treningi. Miałem tego dosyć. Dostałem ofertę z Chełmianki. Postanowiłem zmienić otoczenie. Na ostatniej rozmowie z prezesem dowiedziałem się, że i tak w czerwcu byśmy się żegnali. Teraz jestem w Chełmie. Czas pokaże, czy był to dobry wybór.

Chyba pieniądze nie były sprawą pierwszorzędną w Twoim przypadku? Przecież masz firmę, która fajnie prosperuje...
- Zdecydowanie nie, chociaż miałem lepiej od pozostałych zawodników, bo opłacał mnie prywatny sponsor. Po raz pierwszy spotkałem się z takim posunięciem. Dostawałem pieniądze na czas. Koledzy wiedzieli o tym. Moja firma? O swojej przyszłości pomyślałem już wcześniej. Nie muszę się martwić, czy będę miał pieniądze na jedzenie. Niektórzy musieli się o to martwić. Wielokrotnie pożyczałem pieniądze kolegom, bo po prostu nie mieli, nawet na dojazdy do Lubartowa. Tutaj rozmawiamy o Lewarcie i jeśli ktoś się na coś dogaduje, to trzeba to spełniać. Jeździliśmy na treningi za swoje. Robiliśmy to dla siebie, nie dla ludzi rządzących klubem. Opóźnialiśmy mecze w formie protestu. Wychodziliśmy na boisko kilka minut po planowanym rozpoczęciu spotkania. To nic nie dało. Po rozmowie z prezesem zawodnicy dowiedzieli się, że na koniec czerwca będą mieli cztery miesiące zaległości.

Robi się dramatycznie?
- Tak było i tak będzie wiosną. Młodzi zawodnicy muszą grać i mogą czekać na pieniądze, ponieważ są na utrzymaniu rodziców. Pokażą się i mają szansę na transfer do wyższej ligi. Życzę im tego z całego serca! Wszyscy zawodnicy mają zaległości z klubu za czwartą ligę. Nie mówię tutaj nawet o premii, a o wypłatach.

To było dawno temu...
- Ale nie zostało to wypłacone. W związku z pandemią zeszliśmy z części wynagrodzeń. W listopadzie dostaliśmy część pieniędzy za czwartą ligę. Trzymam kciuki, żeby było lepiej. Jest fajna drużyna. Ratowała nas atmosfera. Przypominały mi się czasy Wisły Puławy, gdzie wynik był, ale bez pieniędzy.

Sportowo. Jaki był to czas?
- Nie mogę powiedzieć złego słowa. Wywalczyliśmy awans do trzeciej ligi. Powstał piękny nowy stadion. Jak na te warunki drużyna zrobiła aż za dobry wynik. Jeśli chodzi o aspekt sportowy nie mamy sobie nic do zarzucenia, bo jako beniaminek mamy pokaźną liczbę punktów, a przy odrobinie szczęścia mogło być ich jeszcze więcej. My swoją rolę spełniliśmy na boisku. Prezes swojej nie spełnił.

Wielokrotnie pożyczałem pieniądze kolegom, bo po prostu nie mieli, nawet na dojazdy z Lubartowa

Czułeś się odpowiedzialny za drużynę?
- Oczywiście. Zostałem kapitanem i pełniłem ważną rolę. Musiałem walczyć za drużynę. Chciałem dla drużyny jak najlepiej, dlatego postanowiłem odejść z Lubartowa. Dając jasny sygnał, że sytuacja jest nieciekawa. Na boisku również biegłem za swoimi. Dostałem kilka kartek. Czułem się odpowiedzialny za Lewart. Musiałem iść czy dzwonić do prezesa i mówić to, czego on nie chciał słyszeć.

Który moment był szczególny?
- Nie wymienię jednego. Awansowaliśmy po jednej rundzie w związku z pandemią. W normalnym sezonie i tak byśmy sobie poradzili. Wywalczona promocja była dziwnym okresem. Było trochę fajnych meczów w trzeciej lidze. Zagrałem 58 meczów. Strzeliłem 17 goli. Myślę, że

ROZMOWA Z Maciejem Jaworskim, prezesem Lewartu Lubartów

Ciężko było uzbierać na wypłaty dla zawodników

Mogą pojawić się okresy, gdzie powiększą się zaległości. Nie będzie tak, że przez cztery miesiące nikt nie zobaczy ani złotówki - mówi prezes Lewartu.

Michał Budzyński miał dosyć niepłacenia zawodnikom na czas...
- Rozumiem, że Michał mógł być tym zmęczony, chociaż dwa tygodnie wcześniej nie chciał nigdzie odchodzić. Nie chciał rozwiązywać umowy, dopóki nie dostał oferty z Chełma. Ostatnie miesiące były dla klubu ciężkie. Pojawiały się opóźnienia w płatnościach. Jako kapitan odczuwał to psychicznie, bo dostawał bez przerwy zapytania od kolegów, kiedy pojawią się pieniądze. Z drugiej strony taka jest też odpowiedzialność kapitana czy ogólnie doświadczonych i dobrze zarabiających zawodników. Dobre pieniądze dostaje się nie tylko za ładne CV. To też oznacza wyższe oczekiwania i odpowiedzialność, a Michał zarabiał u nas bardzo dobrze.

Skąd brały i biorą się opóźnienia?

Zawodnicy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu sobie nowych klubów

- Jeszcze w czwartej lidze, przed wstrzymaniem rozgrywek, a także po wywalczeniu awansu do trzeciej ligi wzmocniliśmy zespół. Założenia finansowe na początku roku były trochę inne niż później rzeczywistość. Epidemia spowodowała ostrożniejsze nastawienie sponsorów do wspierania klubu, a i Urząd Miasta nie mógł szarżować z kwotą wsparcia w tym czasie.
Z przyczyn formalnych uciekł nam też potencjalny i teoretycznie na początku poprzedniego roku, pewny, bardzo duży sponsor. Nie mógł na razie realizować inwestycji w okolicy. W związku z tym nie było też tematu deklarowanego wcześniej bardzo dużego, jak na nasz budżet wsparcia. W ciągu roku przez klub przepłynęło dużo mniej pieniędzy niż zakładaliśmy, w granicy 60 procent założeń. Mniej o kilkaset tysięcy niż miało to mieć miejsce. W niektórych miesiącach musieliśmy łatać budżet drobnym sponsoringiem, żeby przeżyć. Nie mieliśmy większych wpływów niezbędnych do wypłaty. Uzyskane pieniądze szły na organizację meczów czy podstawowe funkcjonowanie klubu.

Były kapitan wspomniał, że klub zalega zawodnikom za awans do trzeciej ligi...
- To prawda. Była obiecana premia za awans, ale jeśli mamy problemy z podstawowymi wydatkami czy pensjami, to tym bardziej temat wypłaty jakichkolwiek premii musi zaczekać. Mamy też zaległe wynagrodzenia, w tym jeden miesiąc z okresu covidowego. Gdy tylko pojawią się pieniądze, w pierwszej kolejności będziemy chcieli zapłacić zaległości. Priorytetem będą pensje, a następnie premie.

Na koniec sezonu zaległości mogą sięgać czterech miesięcy?
- To moje słowa skierowane do zespołu po wznowieniu treningów. Przedstawiłem sytuację tak, jak na ten moment wyglądają prognozy w wersji pesymistycznej po konsultacji m.in. z Michałem. Mogą pojawić się okresy, gdzie powiększą się zaległości. Nie będzie tak, że przez cztery miesiące nikt nie zobaczy ani złotówki. Może być tak, że pojawią się przerwy w dostawie gotówki do kieszeni zawodników. Gracze zostali ostrzeżeni, że może dojść do takiej sytuacji. Obecnie czekamy na wyklarowanie się budżetu klubu na ten rok. Wsparcie z miasta mamy bardzo duże. Z drugiej strony pomoc od sponsorów może być trochę za mała w pierwszym półroczu, by wybrnąć w krótkim czasie z problemów.

Jak wybrnąć z problemu?
- Potrzebujemy czasu i cierpliwości. Ja i zarząd będziemy ciężko pracować nad zwiększeniem wpływów do budżetu, tak żeby te zaległości przynajmniej nie rosły. Zawodnicy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu

eprasa.pl b345b5f8fc

itan odchodzi

Opóźnialiśmy mecze w formie protestu. Wychodziliśmy na boisko kilka minut po planowanym rozpoczęciu spotkania

dobry napastnik nie powstydziłby się takich statystyk.

W A ten moment, o którym nie chciałbyś pamiętać?
- Kontuzja Karola Bujaka podczas meczu pucharowego. Zerwał więzadła krzyżowe. Gdyby nie to, zapewne do dzisiaj grałby w Lewarcie i to w pierwszym składzie. „Kargul" to bardzo dobry zawodnik. Dzięki niemu nastrzelałem bramek. Świetnie bił stałe fragmenty gry.

W Pojawisz się na meczu Lewartu w rundzie wiosennej?
- Oczywiście. Nie obraziłem się na klub. Nie mam 15 lat, by to robić. Mam dużo przyjaciół w drużynie. Taką osobą jest również trener Tomasz Bednaruk czy kierownik Janusz Mitura. Świetny człowiek i mega postać.

W Pamiętasz w jaki sposób trafiłeś do Lewartu?
- Było to dla mnie w trudnym momencie. Wracałem do zdrowia po kontuzji w Motorze Lublin. Spotkałem się z trenerem Łukaszem Mierzejewskim. Szukał obrońcy.

W Gdybyś miał podjąć decyzję, ponownie postąpiłbyś tak samo i przeniósł się do Lewartu?
- Oczywiście. Wtedy były trochę inne czasy. Nie chciałbym, by ten wywiad zabrzmiał tak, że narzekam. Spędziłem fajne chwile, a problemem była organizacja tego wszystkiego.

W Młody „Budyń" będzie grał w piłkę?
- Widzimy z żoną dużo talentów. Nie będę go faworyzować i kierować na piłkę. Będę chciał, by sport był ważnym elementem w jego życiu. Wiem po sobie, że wolałem biegać za piłką. Nie miałem czasu na głupoty. Chodziłem na basen, tańce towarzyskie.

W Tańce towarzyskie?
- Oczywiście. Rumba, cha-cha. Trenowałem ostro, jeździłem na turnieje. Dzięki temu mam świetną kondycję.

W W Lewarcie będzie lepiej?
- Dopóki prezesem będzie Maciej Jaworski nie sądzę, ale trzymam kciuki za lepszą przyszłość Lewartu! Drużyna, trener oraz kierownik na to zasługują!

W Od dłuższego czasu było kiepsko, ale nikt się nie wyłamał i nie mówił kompletnie nic...
- Nie chcieliśmy tego szerzej pokazywać. Proszono nas o to. Miało być lepiej. Z perspektywy czasu wiem, że chcieliśmy dobrze dla klubu, ale niekoniecznie dla siebie. Powinniśmy wcześniej powiedzieć jak jest. Może to by coś zmieniło.

mp

Założenia finansowe na początku roku były trochę inne niż później rzeczywistość

sobie nowych klubów. Mogą to zrobić do końca stycznia. Zobaczymy jakie będą ich decyzje. Michał z tego prawa skorzystał. Kapitan odszedł jako pierwszy. To dosyć spore odciążenie budżetu, bo był najlepiej opłacanym graczem Lewartu. W drugim półroczu poprzedniego roku był utrzymywany przez prywatnego sponsora, teraz przynajmniej część z tych pieniędzy dostanie ktoś inny.

W Budzyński przyznał, iż wielokrotnie pojawiały się obietnice bez pokrycia...
- Kilka deklaracji z mojej strony było niedotrzymanych. Zazwyczaj nie brało się to z tego, że nie chciałem zapłacić czy świadomie wprowadziłem w błąd zawodników. Pojawiały się opóźnienia w różnych przelewach do klubu i nie było środków na wypłatę wynagrodzeń. Nie było to zależne ode mnie. Nie mogłem zmusić sponsora, by wykonał przelew danego dnia, dotrzymał deklaracji. Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że jedną deklarację złamałem w sytuacji, na którą miałem wpływ.

W Jak duże są zaległości na koniec stycznia?
- Dwa lub trzy miesiące, w zależności od tego, kto jak długo jest w klubie. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu tygodnia zaległości się zmniejszą.

mp

Wisła rozbiła Wisłę

Wysokim zwycięstwem zakończyła się pierwsza zimowa gra kontrolna Wisły Puławy. Gracze Mariusza Pawlaka strzelili sześć goli Wiśle Sandomierz.

Początek pierwszej połowy przyniósł pierwszego gola. Adrian Paluchowski dostał piłkę w pole karne od Łukasza Kacprzyckiego i nie dał szans bramkarzowi. Goście próbowali się odgryzać i raz byli blisko doprowadzenia do wyrównania. Po strzale z dystansu uratowała nas poprzeczka.

W drugiej połowie worek z bramkami się rozwiązał. Już na początku gry jeden z testowanych graczy wywalczył rzut karny, którego pewnym egzekutorem okazał się Bartłomiej Bartosiak. Chwilę później na listę strzelców wpisał się Emil Drozdowicz, a po upływie kolejnych trzech minut kolejny rzut karny wykorzystał Bartosiak. W 82. minucie przytomnie w polu karnym zachował się Mateusz Pielach, który celnym strzałem głową zdobył piątego gola dla Wisły. Wynik ustalił Emil Drozdowicz.

- Najważniejsze, że obyło się bez kontuzji. Zrealizowaliśmy pewne założenia. Wynik nie był najważniejszy, ale cieszy. Nie straciliśmy bramki. Debiut w seniorach zaliczył 15-letni Adam Gałązka - mówi Mariusz Pawlak, szkoleniowiec Wisły.

Kacper Kondracki

Kacper Kołotyło

WISŁA PUŁAWY - WISŁA SANDOMIERZ 6:0 (1:0)
Bramki: Paluchowski 8`, Bartosiak 47` (k), 51` (k), Drozdowicz 48`, 86`, Pielach 82`.
Wisła: Kołotyło (46` Owczarzak) - Cheba (68` zaw. testowany I), Kuban (68` K. Puton), Pielach, Brągiel (68` Gałązka), Piotrowski (46` Kąkol), Kondracki (46` Cydert), K. Puton (46` Bartosiak), zaw. testowany I (46` Zając), Kacprzycki (46` zaw. testowany II), Paluchowski (46` Drozdowicz).

W środę i sobotę

27 stycznia Wisła podejmie na własnym boisku Lublinianką, zaś w sobotę w Siedlcach naszych czeka mecz ze Stomilem Olsztyn.

Kondracki w Wiśle

Niespełna 18-letni Kacper Kondracki dołączyło do lidera III ligi.

Ofensywny pomocnik przeniósł się do Puław na zasadzie transferu czasowego do końca bieżącego sezonu z Wisły Płock. Uznawany za wielki talent zawodnik do Płocka trafił z GKS Bełchatów, gdzie miał już za sobą debiut w rozgrywkach I ligi.

- Sięgnęliśmy po utalentowanego zawodnika. Biorę go pod uwagę przy ustalaniu pierwszego składu. Widzę go na pozycji nr „10", a przy grze na dwóch napastnikach będzie próbowany na pozycji „8" - mówi szkoleniowiec.

PLAN SPARINGÓW WISŁY
6:0 Wisła Sandomierz
27.01., Lublinianka Lublin
30.01., Stomil Olsztyn
06.02., Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

Kołotyło na dłużej

Kacper Kołotyło po okresie wypożyczenia z Odry Opole przechodzi do Wisły na zasadzie transferu definitywnego.

18-letni bramkarz wystąpił w minionym roku w czternastu ligowych meczach. Kacper związał się z klubem dwuletnią umową z opcją przedłużenia na kolejny sezon.

mp

Spory ruch w Orlętach

Kolejny tydzień przygotowań za zawodnikami z Radzynia Podlaskiego. W ekipie Jacka Fiedenia dojdzie do dużym zmian personalnych.

- To był dobry mikrocykl. Wykonaliśmy wszystko, co było zaplanowane. Mieliśmy pięć jednostek treningowych. Tydzień zakończyliśmy grą z Huraganem Międzyrzec Podlaski - mówi szkoleniowiec.

Bez pięciu

Wiadomo, że wiosną w zespole nie zagrają: Arkadiusz Kot, Radosław Kursa i Bartosz Klebaniuk. „Kociak", który jest wychowankiem drużyny najprawdopodobniej będzie występował w Klasie A w Az-Budzie Komarówka Podlasia. Z kolei doświadczony obrońca wybrał grę w Świdniczance Świdnik. „Kleban" od stycznia jest zawodnikiem drugoligowej Pogoni Siedlce. Oskar Siwek i Arkadiusz Korolczuk są sprawdzani w Huraganie Międzyrzec Podlaski.

Dwóch kontuzjowanych

Z urazami zmagają się: Mateusz Chyła i Patryk Szymala. Drugi z nich ma wznowić zajęcia od poniedziałku po serii zabiegów na kolano. „Chyłka" dochodzi do siebie po poważnej kontuzji. Wydawało się, że wróci do regularnych zajęć, lecz na ten moment nie jest zdolny do wyjścia na boisko.

Z Orląt, Huraganu i Włodawy

Szkoleniowiec ogląda kilku zawodników, którzy mogliby zostać zawodnikami Orląt. Z zespołem trenuje Szymon Łukasiewicz z łukowskich Orląt oraz Daniel Kleber z międzyrzeckiego Huraganu. W Radzyniu Podlaskim ćwiczy Maciej Welman, który ostatnio reprezentował barwy Włodawianki Włodawa, a wcześnie występował w Stali Kraśnik i Sygnale Lublin.

Z Polesia, Orła

Szansę chce wykorzystać Arkadiusz Adamczuk. To ofensywny gracz, który przez niemal całe życie występował w Polesiu Kock, z przerwą na roczną grę w Lewarcie Lubartów i półroczną w Stali Kraśnik. Testy zakończył Mariusz Lecyk z Unii Żabików.

W drużynie sprawdzany jest również wychowanek MUKS-u Kraśnik - Arkadiusz Maj. W sezonie 2018/2019 przeniósł się ze Stali Kraśnik do drugoligowej Elany Toruń, a następnie do pierwszoligowego Podbeskidzia Bielsko-Biała. W obu klubach wystąpił po kilkanaście minut w jednym meczu. Ostatnie pół roku spędził w Orle Urzędów w Klasie Okręgowej.

Z Radomiaka

W Orlętach testowany jest również Jakub Podsiadło. Napastnik jesienią znajdował się w szerokiej kadrze pierwszoligowego Radomiaka Radom, jednak nie zdołał zadebiutować w lidze. Występował w czwartoligowych rezerwach.

PLAN SPARINGÓW ORLĄT
4:0 Huragan Międz. Podl.
30.01., Lublinianka Lublin
06.02., Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejówek
27.02., Lewart Lubartów

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI - HURAGAN MIĘDZYRZEC PODLASKI 4:0 (0:0)
Bramki: Kalita x2, Filipowicz, Bożym.
Orlęta: Rojek - Nowosadko, Wiatrak, Kamiński, Rycaj, Welman, Albertin, Kobiałka, Kleber, Filipowicz, Maj. **Ponadto grali:** Ciołek, Kania, Idzikowski, Adamczuk, Łukasiewicz, Bożym, Kuźma, Kalita, Syryjczyk, Podsiadło.

mp

Szabaciuk w I lidze

W miniony czwartek kontrakt ze Stomilem Olsztyn podpisał Filip Szabaciuk.

Niespełna 18-letni obrońca występował w Podlasiu przez rundę jesienną. Rozegrał 18 spotkań i zaliczył komplet minut. Filip pochodzi z Drelowa i jest wychowankiem Huraganu Międzyrzec Podlaski, gdzie uczył się gry w piłkę pod okiem Kamila Korniluka. Od sezonu 2017/2018 występował w barwach TOP-u 54 Biała Podlaska w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów do lat 15 i 17.

mp

eprasa.pl b345b5f8fc

ROZMOWA Z Dominikiem Banachem, byłym zawodnikiem Opolanina Opole Lubelskie

Babcia Bożena zadba o Wspólnotę

18-letni Dominik Banach podpisał kontrakt z Radomiakiem Radom! Umowa ze skrzydłowym obowiązywać będzie do 30 czerwca 2023 roku.

Banach został wykupiony z IV-ligowego Opolanina Opole Lubelskie, w którym imponował skutecznością. Młodzieżowiec, mogący grać również w ataku, w lidze zaliczył dziewięć trafień, a trzy kolejne dołożył w rozgrywkach Pucharu Polski. Z kolei poprzedni sezon zakończył z dorobkiem 16 meczów i 17 bramek w lubelskiej Klasie Okręgowej. Rozgrywki 2018/2019 były również udane. Zagrał w 30 spotkaniach i 11-krotnie wpisał się na listę strzelców.

18-letni Dominik Banach podpisał kontrakt z Radomiakiem Radom! Umowa ze skrzydłowym obowiązywać będzie do 30 czerwca 2023 roku

Dopiero od kilku dni wiemy, że związałeś się z Radomiakiem. Kiedy oficjalne zostałeś graczem pierwszoligowca?
- Temat pojawił się na początku stycznia. Z rodzina usiedliśmy przy stole i rozmawialiśmy. Padło na Radomiaka.

Początkowo pojawiły się informacje, że możesz trafić do Wisły Puławy?
- Tak było. Chciałem trafić do lidera trzeciej ligi, który jest jedną nogą w wyższej klasie rozgrywkowej. Później był temat zespołu z Radomia. Porównałem oferty i wybrałem lepszą. Nie ma co ukrywać, ale Radomiak to silniejszy zespół, występujący na zapleczu Ekstraklasy, który ma realną szansę włączyć się do walki o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej.

Jak długo zastanawiałeś się na ofertą?
- Wszystko działo się szybko, w ciągu trzech czy czterech dni.

Kiedy podpisałeś umowę?
- Czwartego stycznia.

Jak wrażenia z pierwszych chwil w nowym klubie?
- Wszystko jest na plus. Organizacyjnie nie można się do niczego przyczepić.

Mieszkasz w Radomiu?
- Oczywiście. Nie było innej opcji. Trenujemy raz czy dwa razy dziennie. Nie byłoby możliwości codziennie robić dużej ilości kilometrów. Co z tego, że spędziłbym połowę miesiąca w samochodzie. Organizm potrzebuje również odpoczynku.

Dostałeś mieszkanie?
- Klub zapewnił mi lokum.

Trochę tak dziwnie?
- Dokładnie. Wcześniej wychodziłem z domu na trening. Wracałem. Jadłem to, co przygotowała mama. Teraz się zmieniło. Z dnia na dzień muszę się usamodzielnić. Wiem, że poradzę sobie. Mam duże wsparcie ze strony kolegów i ludzi związanych z Radomiakiem. Nie mogę na nic narzekać. Czuję się, jakbym był tutaj nie dwa tygodnie, a dwa lata.

Jak będzie z gotowaniem?
- Klub zapewnił mi śniadania, obiady i kolacje. Jem w hotelu.

A jak będzie trzeba coś samemu przyrządzić?
- Nie będzie problemu. Gotowałem.

Podpisałeś umowę na dwa i pół roku. Jakie masz cele na najbliższą przyszłość?
- Chciałbym być ważną postacią w zespole. Mam nadzieję, że przekonam do siebie trenera i będę dostawał szansę występów w Fortunie I lidze. Chciałbym jak najszybciej zadebiutować, a później regularnie wybiegać na boisko.

W przeszłości miałeś oferty przenosin do innego klubu?
- Było kilka klubów, które chciały mnie w swoich szeregach. Z perspektywy czasu wiem, że dobrze zrobiłem i poczekałem. Trafiłem do klubu, do którego chciałem się przenieść.

Macie dwa punkty straty do wicelidera...
- Będziemy chcieli wygrywać. W poprzednim sezonie nie udało się awansować, chociaż było bardzo blisko. W dwumeczu lepsza okazała się Warta Poznań. Mam nadzieję, że po ostatnim meczu będziemy mieli powody do świętowania.

Wierzysz w to, co dzieje się z Tobą?
- Na początku nie dochodziło to do mnie. Teraz przyjąłem to do siebie do wiadomości.

Z Radomia do Opola Lubelskiego nie jest daleko. Jak często będziesz gościł w domu?
- Tego nie wiem. Jeśli będzie chwila wolnego, postaram się wrócić w rodzinne strony. Mamy okres przygotowawczy. Trenujemy dużo i ciężko, więc teraz nie zbiera mi się do najbliższych.

Czuć różnicę przy intensywności zajęć?
- Oczywiście, ale będąc zawodnikiem Opolanina trenowałem nie tylko z zespołem, ale również indywidualnie. Byłem przygotowany na większe obciążenia.

W Radomiaku żywą legendą jest Leandro Rossi...
- Bardzo dobry zawodnik, który daje jakość. Brazylijczyk ma bardzo duże umiejętności.

Kiedyś pierwszy wywiad w życiu do Wspólnoty dał Jarosław Niezgoda. Jak było w Twoim przypadku?
- Przed rozmowami z Tobą nie miałem wywiadów. Do Wspólnoty dawałem swoje pierwsze większe wywiady.

Nie będziesz miał jak kupić Wspólnoty...
- Nie poczytam gazety, ale o kolejne numery jestem spokojny. Babcia Bożena jest wierną czytelniczką tego tygodnika. Zawsze cieszy się, jak są wzmianki o mnie.

mp

Milcz wyląduje w Chełmiance?

Piłkarze Powiślaka rozpoczną przygotowania, kiedy zostaną zniesione obostrzenia. Z zespołu może odejść najlepszy strzelec - Jarosław Milcz.

25-latek w pierwszej części sezonu zdobył aż 17 goli i nie dziwne, że jego usługami zainteresowały się kluby z wyższych klas rozgrywkowych. Napastnik przebywa obecnie na testach w trzecioligowej Chełmiance Chełm. - Jeśli Jarek by nas opuścił, byłoby to duże osłabienie. Z jednej strony chciałbym mieć go do dyspozycji, ale przecież po to się trenuje, by grać w jak najlepszych ligach. Rozumiem go - mówi Robert Chmura.

Czy wiosną Robert Chmura będzie miał do dyspozycji Jarosława Milcza? (fot. Patryk Suszek)

Szkoleniowiec przygotowuje rozpiski indywidualne i przekazuje swoim podopiecznym. - Żyję na tym świecie trochę lat, jestem byłym zawodnikiem i od kilku lat trenerem i nie było takiej dziwnej sytuacji. Nie możemy trenować, chociaż zawodowcy czy piłkarze pobierający stypendia sportowe mogą. Pytam się, czym się równi taki gracz. Jego koronawirus nie dosięgnie? To bardzo dziwne. Graliśmy jesienią, gdzie było bardzo dużo zarażeń. Nic się nie działo. Teraz mamy o wiele niższą średnią dziennych nowych przypadków i nam jest zabrane to, co kochamy. Dzieci i młodzież mogą ćwiczyć. Robią to w halach. My nie możemy wyjść na powietrze, by na pełnowymiarowym boisku trenować w dwudziestu. To nie trzyma się kupy - dodaje.

Liga ma ruszyć 12/13 marca. - Zaczniemy trenować w lutym. To trochę mało czasu, by odpowiednio przygotować się do wymagającej rundy wiosennej - przyznaje. W zespole nie ma Przemysława Sobolewskiego, który wrócił do Radomia. Milcz jest testowany w Chełmiance. Do zdrowia dochodzi Adrian Dudkowski, którzy przeszedł operację przepukliny. Nowego klubu szuka sobie sporadycznie występujący Sławomir Radzikowski.

- Mamy kilku zawodników, którzy chcą z nami trenować, ale z oczywistych względów nie mogę ich nawet zobaczyć. Chciałbym, by w drużynie pojawiło się dwóch ogranych środkowych obrońców, bo tak naprawdę takim graczem jest tylko Dominik Ptaszyński. Będziemy przyglądać się piłkarzom. Wiadomo, że liczę na wzmocnienia. Nie będziemy ściągać graczy na sztuki. Nic nam raczej nie grozi. Awans to nie nasza bajka na ten moment, a o spadek raczej nie musimy się martwić - kończy szkoleniowiec.

PLAN SPARINGÓW POWIŚLAKA

KS POWIŚLAK KOŃSKOWOLA 1985

06.02., Orion Niedrzwica
13.02., POM Iskra Piotrowice
20.02., Grom Różaniec
27.02., Wisła Puławy
06.03., Sokół Konopnica

Odwołane gry

W pierwotnym planie przygotowawczym zespół miał rozegrać siedem sparingów. Już dzisiaj wiadomo, że starcia z Chełmianką Chełm i Powiślanką Lipsko zostały odwołane. Jeśli nic się nie stanie, ekipa Chmury powalczy z Orionem Niedrzwica.

mp

Cisza i spokój w Opolu

Piłkarze Opolanina mają za sobą kolejny tydzień przygotowań. W zespole brakuje Dominika Banacha, który związał się z pierwszoligowym Radomiakiem Radom. Z ekipą Daniela Szewca przygotowują się bracia Górscy: Jan i Mikołaj.

- To perspektywiczni chłopcy, którzy muszą uczyć się dorosłej piłki. Będą włączeni do kadry zespołu. Ostatnio byli zawodnikami młodzieżowych drużyn Motoru Lublin, ale w momencie kiedy nie ma szkoły w normalnych warunkach, trudno młodym chłopcom dojeżdżać na zajęcia po kilkadziesiąt kilometrów. - mówi szkoleniowiec.

Daniel Szewc przyznaje, że za zespołem okres wprowadzający. - Wcześniej chłopcy otrzymali rozpiski i wykonywali ćwiczenia. W ostatnich dniach weszliśmy na spore obciążenia. Spotykamy się cztery razy w tygodniu. Nie ma z nami nowych zawodników, oczywiście oprócz braci Górskich - dodaje.

Zespół miał w planach grę kontrolną, jednak ze względu na obostrzeniach mecz sparingowy nie doszedł do skutku. - W najbliższą sobotę mamy w planach grę z rezerwami Wisły. Spotkanie odbędzie się w Puławach - przyznaje.

PLAN SPARINGÓW OPOLANINA

MKS OPOLANIN 1949

30.01., Wisła II Puławy
06.02., Górnik II Łęczna
13.02., Lublinianka Lublin
20.02., Avia Świdnik
27.02., Alit Ożarów
06.03., Powiślanka Lipsko

mp

eprasa.pl b345b5f8fc

Rozmowa z „włóczkomaniaczką", pasjonatką robótek ręcznych

Z włóczki robię nawet biżuterię

Ewa Brzostowska, mieszkanka Ciechanek Krzesimowskich, od szóstego roku życia dzierga na drutach. Gdyby przerobionymi przez nią motkami włóczki owinąć Ziemię, to powstałby okazały kłębek...

W Dorastała Pani w czasach, kiedy szydełko i druty w ręku nikogo nie dziwiły. Jak zaczęła się Pani pasja?

- Mama miała dryg do tego rodzaju robótek: wyszywała obrusy, serwetki, chusteczki do nosa, szyła ubrania i pościel, szydełkowała, robiła na drutach. Ona mnie wszystkiego nauczyła. Zaczynałam jako sześcioletnie dziecko. Tkałam z nią dywany, chodniki, robiłyśmy także makramy. Tata zbudował nam specjalną ramę. Czasy były takie, że w sklepach wszystkiego brakowało, a jak się już coś pojawiało, to się kupowało i gromadziło. Pamiętam całe sterty tkanin poupychane w szafach. Mama szyła mi różne ubrania, później już w liceum sama szyłam sobie spódnice, a nawet kurtki.

W Skąd czerpie Pani pomysły na swoje prace?

- Nie lubię odtwarzać wzorów, choć potrafię i czasem to robię. Wolę jednak posługiwać się własną wyobraźnią. Czasem mam wizję, jak coś powinno wyglądać, a czasem coś mi się przyśni... Później to, co sobie wyobraziłam, rysuję na kartce i próbuję odtworzyć. Inspiracją dla mnie są też zdjęcia zamieszczane na Pintereście. Każda dziewiarka ma takie „zboczenie", ja również, że podpatruje wzory przy oglądaniu filmów. Patrzę: o fajna czapka, chusta, albo sweter... Mam wielu znajomych na Facebooku, którzy zajmują się podobnymi robótkami.

W Nie jest to więc zajęcie dla babć, jakby się mogło wydawać?

- Twórców *handmade* jest obecnie olbrzymia ilość, sama jestem tym zdziwiona. Rozpiętość wieku też jest duża, zajmują się tym bardzo młode dziewczyny, poniżej 20. roku życia i starsze osoby, zdarzają się też mężczyźni. Dzielimy się swoimi pracami na forach i stronach internetowych. Od 2012 roku prowadzę bloga „Mój zaplątany świat", publikuję w witrynie Centrum Rękodzieła, mam albumy na Pintereście. Należę też do grup zamkniętych, w których dzielimy się nie tylko tym, co robimy, ale też osobistym życiem. Te grupy to „Włóczkomaniaczki", jest nas tam ponad sześć tysięcy. Druga grupa to „Włóczka, druty i szydełko", która liczy ponad 32 tysiące osób... Poznałam tam i polubiłam wiele dziewczyn, z niektórymi zaprzyjaźniłam się. Wysyłamy sobie czasem w prezencie świątecznym wydziergane przez siebie robótki.

W Kto Panią zachęcił do pokazania się w sieci?

- Dwa lata po tym jak straciłam pracę w bibliotece, a pracowałam tam przez 13 lat, trudno było mi się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Stwierdziłam, że umiem coś robić, i że tą drogą mogę pokazać swoje prace. Był to też sposób na zarobek. Wymyśliłam nazwę „Simply Lady", opracowałam logo i tak zaczęłam istnieć w sieci. Szybko znalazły się osoby, które zainteresowały się moimi robótkami.

W Te „robótki" urzekają pięknem. Pani o nich mówi, że to sztuka użytkowa...

- Jeśli wkłada się w coś swój pomysł, to jest to rodzaj sztuki. Sztuką jest coś w ogóle zrobić. Nitkę przerobić na coś, co nadaje się do użycia i dobrze wygląda, to już coś. Robię rzeczy inne, niepowtarzalne. Ktoś mógłby pomyśleć: Co tam taka czapka? Co można wymyślić w kwestii czapki? Ano można właśnie, jest tyle możliwości, że sama jestem zaskoczona. Dzięki wyobraźni te możliwości są właściwie nieskończone.

W Kto był pierwszym użytkownikiem Pani prac?

- O ile dobrze pamiętam to były moje lalki. Szyłam dla nich, a potem dziergałam ubranka, z czasem także i dla siebie.

W Jak długo powstają Pani prace, na przykład taka rękawiczka?

- Rękawiczka z jednym palcem powstaje szybko, ale z pięcioma już nie, trochę trzeba się pobawić. W moim przypadku to kilka godzin pracy. Dawno nie robiłam skarpetek, kiedyś robiło się je na pięciu drutach, teraz wystarczą dwa druty na żyłkach. Dzięki temu wynalazkowi można zrobić bezszwowo czapeczkę, sweter, dwie rękawiczki czy dwa rękawy na raz. Ta metoda zwie się *magic loop*, czyli magiczna pętla.

W Która z prac zajęła Pani najwięcej czasu?

- Duży sweter to dla mnie praca od trzech tygodni do miesiąca. Nie pracuję jednak non stop, robię kiedy mogę, a więc nie codziennie. Niedawno zrobiłam wieloczęściowy komplecik dla niemowlaka: czapeczkę, sweterek, spodenki i buciki. Robiłam go z włóczki, która była dla mnie nowością, bo była bambusowa. Sporo prułam, mimo że to malutka robótka. Wszystkie elementy trzeba jednak wykonać jak na osobę dorosłą. To była najbardziej wymagająca praca, zajęła mi sześć tygodni.

Fot.Archiwum Ewy Brzostowskiej

Ewa Brzostowska, dziewiarka, projektantka, z zawodu nauczyciel bibliotekarz, mieszka w Ciechankach Krzesimowskich. Na zdjęciu z mężem Remigiuszem

Fot.Archiwum rodzinne

Ewa Brzostowska w ponczo wykonanym na szydełku przez jej mamę. To ona zainspirowała córeczkę do robótek, ktore stały się pasją w jej dorosłym życiu

W Co jest najtrudniejsze w dzierganiu?

- Dla mnie nie ma trudnego wzoru. Efektownie wyglądają ażury albo warkocze, niektórzy mówią, że są trudne, a to przecież tylko kombinacje prawych i lewych oczek. One są podstawą w robieniu na drutach. Uwielbiam wrabiać wzory. Moją piętą achillesową jest szydełko, choć wykorzystuję je często w robótkach.

W Czy córki podzielają Pani pasję?

- Mam dwie córki Asię i Jolę, one jednak chyba po dziadku odziedziczyły zainteresowania plastyczne. Tata, Zbigniew Cieniuch, historyk w łęczyńskim liceum, był artystą malarzem, należał do Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki Plama. W „Kurzawce" miał swoje wystawy.

W Jakie są tendencje w aktualnej modzie włóczkowej?

- Trzeba śledzić to, co się dzieje, bo pojawiają się nowe trendy. Włóczki jednolite znamy od dawna, są też melanże, a od niedawna zaczął się bum na tak zwane ombre, czyli motki z łagodnym cieniowaniem. Nitka mierzy dwa tysiące metrów, albo więcej, a kolory w niej przechodzą łagodnie od jednego do drugiego i tak powstaje efekt pięknego cieniowania.

W Jakie rzeczy przez te lata pracy z drutami i szydełkiem wyszły spod Pani ręki?

- Robiłam czapki, swetry, szale, kominy, rękawiczki, płaszcze, getry, chusty, sukienki, torebki, dywaniki, pelerynki do I Komunii Świętej, a nawet biżuterię. Zliczyć się tego nie da.

Fot.Archiwum Ewy Brzostowskiej

Córka Asia w sweterku wykonanym przez mamę. Efekt połączenia różnych rodzajów i kolorów włóczek

Fot.www.facebook.com/simplylady

Czapka „zbroja" z przyłbicą-maseczką. Do wykorzystania w czasie dużych mrozów... i w czasie pandemii

W W czasie ubiegłorocznego lockdownu napisała Pani „zostaję w domu i dziergam". Czy dzięki tej pracy udało się przetrwać ten czas bez depresji?

- Różne osoby, różnie wtedy reagowały, jedne dziergały jak szalone, a inne miały blokadę, ja wtedy też miałam blokadę twórczą. Na szczęście miałam ogród, bardzo mi to pomogło.

W Komu dzisiaj można polecić dzierganie?

- To trzeba czuć i po prostu chcieć. Ja dzięki tym robótkom odrywam się od codziennego życia i jego problemów. Zasiadam w fotelu, biorę druty i jestem w swoim świecie. Dzierganie to odprężenie i relaks, ale też terapia, moja znajoma nazywa to „drutoterapią". Tego typu prace zaleca się osobom z grupy ryzyka zachorowania na Alzhaimera. Badałam kiedyś nadgarstek pod kątem zespołu cieśni, dowiedziałam się od lekarza, że nie mam tego problemu, wręcz przeciwnie, mam lepiej unerwioną dłoń niż osoby, które nie dziergają. Poza tymi aspektami zdrowotnymi miło jest jesienią czy zimą otulić się mięciutkimi, zrobionymi przez siebie rzeczami.

Rozmawiała: Marzena Olędzka

eprasa.pl b345b5f8fc

W parafii św. Józefa można także w wyjątkowych sytuacjach prosić o poświęcenia domu przez kapłana

W parafiach rozpoczęła się inna niż dotychczas kolęda

Fot.Marzena Olędzka

Każda msza kolędowa jest też transmitowana

W tym roku nie ma tradycyjnego wejścia kapłana do domów, rozmów i poświęcenia mieszkania. Jest spotkanie w kościele, przyjęcie błogosławieństwa i zaniesienie go do domów. Ofiary kolędowe składane są w kościele.

Od 18 stycznia w łęczyńskich parafiach rozpoczęła się kolęda. W tym roku ze względu na Covid-19 nie ma ona tradycyjnego charakteru odwiedzin rodzin przez kapłanów. W każdej z parafii kapłani zapraszają wiernych na msze św. sprawowane w ich intencji. Po mszy udzielane jest błogosławieństwo i rozdawany obrazek z modlitwą błogosławieństwa, którą należy odmówić w domach. Msze kolędowe odbywają się od poniedziałku do soboty o godz. 18, natomiast w parafii św. Barbary są dwie msze, pierwsza o godz. 16.30.

W parafii św. Marii Magdaleny po eucharystii parafianie mają czas na rozmowę z kapłanami, a następnie uczestniczą w krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu. W kościele ze specjalnego pojemnika z kranem można nabrać wody święconej i samemu dokonać obrzędu poświęcenia mieszkania.

- Mnie ta forma spotkania kolędowego odpowiada z powodów, których nie trzeba dzisiaj nikomu tłumaczyć – mówi mieszkaniec Podzamcza Tomasz Grzesiak. - W kościele do puszki można złożyć ofiarę na potrzeby kościoła, ludzie rozumieją, że nasza parafia potrzebuje pieniędzy z racji remontów i przeważnie składają wysokie ofiary. To jest dobrowolna składka, jak chcesz, to składasz, nie chcesz, to nie składasz - podsumowuje.

Fot.Marzena Olędzka

Kapłani udzielają wiernym indywidualnego błogosławieństwa i wręczają obrazki z modlitwą błogosławieństwa

W parafii św. Józefa można także w wyjątkowych sytuacjach prosić o poświęcenia domu przez kapłana. Ofiary z racji kolędy zbierane są do puszki, jednak w parafii św. Barbary zbierane będą w marcu przez radnych parafialnych przy roznoszeniu gazety Emaus. Na mszy kolędowej składane są jedynie ofiary na tacę, jak podczas mszy niedzielnej.

Marzena Olędzka

Fot.Marzena Olędzka

Ks. Stanisław Zając,
rezydent, wcześniej proboszcz parafii w latach 1997-2001

Msza kolędowa to nie to samo, co msza niedzielna

Ważne są dla nas znaki, takie jak przyjście księdza do mieszkania, spotkanie i cały klimat, jaki się wtedy tworzy. I to spotkanie ma swoją ogromną wartość. Jednak dzisiejsza rzeczywistość zmusza nas do poszukiwania różnych form w posłudze duszpasterskiej.
Ponieważ nie możemy odwiedzić parafian w ich domach i tam razem z nimi modlić się, błogosławić ich i święcić mieszkań na ten rozpoczęty rok, zapraszamy ich więc na mszę św. Ta msza to nie to samo, co msza niedzielna, przede wszystkim ma ona swoją szczególną dedykację powierzenia z prośbą o błogosławieństwo i uświęcenie naszego życia i naszej rodziny. Składamy na ołtarzu dar życia rodzinnego, a przyjmujemy dar Bożej miłości. To ogromna strata, jeśli ludzie nie przychodzą na tę szczególną wymianę darów.
Spotkanie w świątyni jest też okazją do katechezy o znaczeniu błogosławieństwa. Nauczamy, że błogosławieństwo jest jak szczególny klosz położony nad pojedynczym człowiekiem i nad całą rodziną. Błogosławi nam Bóg przez ręce kapłanów, to błogosławieństwo jest wzmocnione mocą i władzą wynikającą ze święceń.
W kościele udzielamy ludziom błogosławieństwa i oni w ten sposób otrzymują moc błogosławienia, którą przenoszą do swoich domów. Nie tu ma tradycyjnego rytuału poświęcenia wodą święconą, ale w tej sytuacji nie może go być. W porządku łaski Bożej nie tu ma żadnej straty. Jednak jeśli ktoś jest przywiązany do tego znaku, może przyjść i poprosić o poświęcenie wody.
Również jak wchodzimy do kościoła, nie musimy się bać, że straciliśmy jakąś łaskę, bo w kropielnicy nie ma wody święconej. Powierzając się w sercu Panu Bogu, ludzie są uświęceni nie mniej, niż by się poświęcili, żegnając wodą święconą. Brak tej wody może nam bardziej uświadomić, że to Bóg uświęca i że na różne sposoby mamy do Niego zwracać.

Fot.Marzena Olędzka

Anna Borowska,
parafianka św. Barbary w Łęcznej z obrazkiem Świętej Rodziny i modlitwą zawierzenia rodziny Bogu.

- Takie spotkanie w kościele to bardzo dobry pomysł w czasach pandemii. Przyszłam, bo chciałam otrzymać Boże błogosławieństwo dla całej rodziny na ten rok. Jestem tylko zdziwiona, że tak mało osób było w kościele, a chrześcijanie powinni przecież wiedzieć, że to błogosławieństwo jest dla nas ważne. Gdyby był tutaj chociaż jeden przedstawiciel rodziny, to i tak nie byłoby nas za dużo. Obawiam się, że przez tę pandemię sporo ludzi odchodzi od wiary

Coraz więcej utalentowanych zawodowców

Pięciu uczniów Zespołu Szkół Górniczych w Łęcznej zostało laureatami programu stypendialnego „Lubelska kuźnia talentów 2019-2021". Do grona utalentowanych uczniów województwa lubelskiego dołączyli: Zuzanna Gregorowicz z kl. 1em, Marcel Sobiesiak z kl. 2eg, Patryk Jakubczak z kl. 3d, Nikodem Szafran z kl. 3d oraz Mateusz Rudnicki z kl. 4d.

Mateusz Rudnicki, kl. 4d w ZSG w Łęcznej, stypendysta Lubelskiej Kuźni Talentów, wcześniej był również stypendystą Bogdanki, Powiatu Łęczyńskiego i Prezesa Rady Ministrów

Patryk Jakubczak, kl. 3d w ZSG w Łęcznej, stypendysta Lubelskiej Kuźni Talentów, wcześniej był także stypendystą Bogdanki

Nikodem Szafran, kl. 3d w ZSG w Łęcznej, stypendysta Lubelskiej Kuźni Talentów, wcześniej był także stypendystą Bogdanki i Powiatu Łęczyńskiego

Marcel Sobiesiak, kl. 2eg w ZSG w Łęcznej, stypendysta Lubelskiej Kuźni Talentów

Zuzanna Gregorowicz z kl. 1em w ZSG w Łęcznej, stypendystka Lubelskiej Kuźni Talentów

Program stypendialny skierowany jest do szczególnie uzdolnionych uczniów w zakresie przedmiotów zawodowych. Uczniowie otrzymują po 400 zł miesięcznie, stypendium obejmuje okres od 1 września 2020 r. do końca czerwca 2021 r. Łącznie jest to kwota 4 000 zł. Stypendium uczniowie mogą przeznaczyć na cele edukacyjne i związane z ich potrzebami naukowymi.

W piśmie gratulacyjnym dla szkoły Zbigniew Wojciechowski, wicemarszałek województwa lubelskiego, podkreślał, że jedną z form wsparcia dalszego rozwoju osobistego uczniów będzie współpraca ucznia z opiekunem dydaktycznym - nauczycielem ZSG. Będzie ona polegała na realizacji indywidualnego planu edukacyjnego rozwoju ucznia i monitorowaniu jego osiągnięć.

Wszystkim stypendystom gratulujemy.

Marzena Olędzka

eprasa.pl b345b5f8fc

Choć basen nieczynny, kosztuje gminę ponad 2 tys. zł dziennie

Sanepid z policją pilnie sprawdzają, czy ktoś nie pluska się w basenie...

Gm. Lubartów: Radni poutyskiwali, ale na dotację do funkcjonowania „Pływalni Orka" w Wólce Rokickiej nie żałowali. Nad przestrzeganiem rządowych restrykcji związanych z pandemią czuwa sanepid z policją.

Samorządowcy przed udzieleniem dotacji na funkcjonowanie basenu postawili dyrektora w ogniu pytań. Chcieli wiedzieć m.in. czy pozyskuje dotacje i oszczędza, a także jaki jest stan zatrudnienia w GOSiR, zakładzie budżetowym gminy.

- Największe dochody basenu generują wejścia indywidualne, które w tym momencie mamy bardzo utrudnione. To pomniejszyło nam dochody - tłumaczył radnym Andrzej Kwaśny, dyrektor Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wólce Rokickiej.

Ustalenie dotacji dla kierowanego przez niego ośrodka - czyli basenu, na 2021 rok było przedmiotem obrad ostatniej budżetowej sesji Rady Gminy Lubartów 18 grudnia. Według propozycji, nad którą obradowali radni, gmina dopłacałyby w 2021 roku 2.054,79 zł dziennie.

- Skąd się wzięła ta stawka 2054,79 zł za każdą dobę funkcjonowania obiektu? Wynika to z dotacji, którą zaplanowaliśmy w wysokości 750 tys. zł, która jest takiej samej wysokości, jak w roku ubiegłym - kalkulował dyrektor. - Nasz basen był wyłączony prawie pół roku (w 2020 r. - red.), bo 3,5 miesiąca nie pracowaliśmy w ogóle, a od połowy października pracujemy tylko na drugą zmianę, także generalnie basen jest zamknięty dla osób fizycznych, tj. indywidualnych klientów, którzy z niego korzystali.

Jagoda Włoch
radna Gminy Lubartów

Inne gminy zazdroszczą nam basenu

Rozmawiam z różnymi osobami z gmin ościennych i naprawdę nam tego basenu zazdroszczą. Miejmy też świadomość, że jest to taki typ inwestycji, który w 100 procentach na siebie nie zarobi.

Michał Domański
radny gminy Lubartów

Powinniśmy już po prostu dać spokój temu basenowi i panu dyrektorowi, bo on bardzo dobrze sobie radzi w tej roli i stara się, jak może. Tutaj powinniśmy jak najbardziej promować ten nasz basen i starać się pomóc w tym trudnym czasie. Więc ta dotacja jest jak najbardziej uzasadniona.

Andrzej Kwaśny
dyrektor MOSiR Wólka Rokicka

Muszę się przyznać, że po świętach, tj. odkąd obowiązuje twardy lockdown, to praktycznie chyba codziennie mam wizytę policji. Dwa razy sanepid był razem z policją i sprawdzają, czy aby basen nie działa...

Michał Zając
radny Gminy Lubartów

Mam pytanie odnośnie nagród - premii dla pracowników. Czy w tym roku też będą przyznawane, skoro pracownicy mieli 3,5 miesiąca wolnego.

dyrektor Andrzej Kwaśny:

Nie było nagród na koniec roku - - Obecnie też nie planujemy takich nagród. U nas większość pracowników ma minimalną pensję, a w przyszłym roku ta minimalna pensja rośnie (z 2600 do 2800 brutto).

Sławomir Sugier
przewodniczący RG Lubartów

Mogę obiecać, że też będę korzystał z basenu

Do marca (ub. roku - red.) basen bilansował się praktycznie, czyli jego konto było zerowe bodajże. Nie musielibyśmy dokładać, jeśliby nie było tej pandemii. Nie wiem, jaki byłby bilans końca roku, aczkolwiek - jak mówię - początek roku był imponujący. Jeśli basen się zeruje, to jest bardzo dobry, wysoki wynik. Mogę tylko obiecać, że też zacznę chodzić, tylko jak pandemię zdejmą!

Dyrektor Kwaśny: Te koszty, które mogliśmy zmniejszyć, to zmniejszyliśmy

Dotacja na basen w 2021 roku jest taka, jak miała być w 2020 roku, ale wówczas pieniędzy nie starczyło i radni musieli dołożyć (uchwałą z 6 listopada podnieśli stawkę dotacji do 2322,40 za każdą dobę funkcjonowania obiektu, tj. o ok. 100 tys. zł).

- Tam, gdzie mogliśmy, zmniejszyliśmy koszty - zapewnił dyrektor. - Wypuściliśmy wodę, jak tylko basen przestał być czynny w marcu, żeby ograniczyć koszty użytkowania. Zmniejszyliśmy opłatę za obsługę technologiczną do połowy wysokości. Zawiesiliśmy odbiór śmieci. Nie ponosiliśmy kosztów abonamentów radiowo-telewizyjnych, czy ZAiKS. Skierowaliśmy pracowników na świadczenia postojowe, część osób wykorzystywała urlopy na bieżąco. Ponad 30 procent koszty nam spadły. Dotacji rządowych nie dostaliśmy. Kierujemy szkoły, żeby pozyskiwały dotacje, a my im wynajmujemy tory pływackie - odpowiadał Kwaśny.

GOSiR współpracuje z kilkoma gminami ościennymi.

- Nasze szkoły są pierwsze w kolejności, ale współpracujemy z kilkoma gminami, które zadeklarowały, że oczywiście wrócą do nas w przyszłym roku, czyli gmina Niemce, Cyców, Spiczyn. Nawiązałem też kontakty z nowymi szkółkami pływackimi, także w tym momencie już mamy ok. 10 szkółek, które funkcjonują na naszym basenie.

Grzegorz Gdula pytał dyrektora o pracowników zatrudnionych na basenie.

- W administracji są cztery osoby zatrudnione. Jedna osoba przebywa na urlopie macierzyńskim, obecnie wychowawczym, także jesteśmy tak naprawdę w trzy osoby w administracji. Na basenie mamy pięć sprzątaczek, czterech sprzedawców biletów i jednego konserwatora. 10 osób obsługi fizycznej i trzech kierowców - dwóch kierowców autobusów i jednego kierowcę busa dla niepełnosprawnych, z którym jeździ jedna opiekunka dla dzieci. Łącznie mamy zatrudnionych 18 osób. Ratownicy, którzy są, pracują na umowę zlecenie, także ile godzin basen pracuje, tyle oni pracują. Plus firma zewnętrzna, która „pilnuje" obsługi technologicznej basen - wyliczał dyrektor.

- My naprawdę nie mamy rozbudowanej administracji, jeżeli chodzi o GOSiR, takie jest moje zdanie - dodał. Za przyjęciem uchwały w sprawie dotacji dla GOSiR-u na 2021 rok głosowało 13 radnych, dwóch wstrzymało się od głosu (Anna Dobrzyńska, Tomasz Łaskarzewski).

Znowu radiowóz podjechał...

Od 28 grudnia basen „Orka" w Wólce Rokickiej jest nieczynny z racji obostrzeń związanych z pandemią.

- Kartkę wywiesiłem, że w myśl rozporządzenia Rady Ministrów jesteśmy do 31 stycznia zamknięci, w konsekwencji czego przez cały styczeń nie mamy przychodów - wyjaśnia dyrektor w rozmowie ze Wspólnotą. - Pracownicy w większości wykorzystują urlopy wypoczynkowe, robimy też drobne remonty. W basenie jest cały czas woda, także mógłbym udostępnić obiekt, ale tylko - zgodnie z przepisami - członkom kadry narodowej. Nie miałem takich deklaracji od nikogo na naszym terenie. Stwierdziłem, że dla kilku takich sportowców z kadry ogólnonarodowej nie możemy przez cały dzień opłacać ratowników - dywaguje.

- Liczymy, że od lutego przynajmniej będzie można użytkować basen tak, jak wcześniej (od 12 października -red.), to znaczy w ograniczonym zakresie. Na zajęciach będą mogli pojawić się wówczas uczniowie szkół gminnych i ościennych, z którymi współpracujemy. Działalność wznowią też szkółki pływackie i lokalne kluby sportowe. Także, jeśli tylko pozwoli rozporządzenie, to wracamy do gry. Szkoły już pytają, czy na basen mogą przywozić klasy 1-3, bo one wróciły do szkół. Nawet z tymi obostrzeniami, ale żeby nam pozwolili działać! - liczy dyrektor.

Nad przestrzeganiem rządowych restrykcji czuwa sanepid z policją.

Dla indywidualnych klientów basen jest od 16 października nieczynny (w pierwszej fali pandemii obiekt był wyłączony od połowy marca do końca czerwca). Do 28 grudnia mogły korzystać z niego tylko szkoły podstawowe, szkółki pływackie i kluby sportowe w ramach współzawodnictwa zawodowego. Od 28 grudnia rozporządzenie Rady Ministrów dopuszcza korzystanie z basenu tylko przez członków ogólnopolskich związków sportowych.

- Muszę się przyznać, że po świętach, tj. odkąd obowiązuje twardy lockdown, to praktycznie chyba codziennie mam wizytę policji. Dwa razy sanepid był razem z policją i sprawdzają, czy aby basen nie działa... - przyznaje dyrektor. Mam protokół po kontroli 4 stycznia „uchybień nie stwierdzono".

Magdalena Sych

Dachowanie 27-latki w Szczekarkowie

Do zdarzenia doszło 21 stycznia rano.

- 27-latka, kierując samochodem marki Chrysler, na prostym odcinku drogi nie dostosowała prędkości do warunków panujących na jezdni, straciła panowanie nad samochodem i dachowała. Na szczęście nic jej się nie stało. Podróżowała sama. Była trzeźwa. Kobieta została ukarana mandatem karnym za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Funkcjonariusze zatrzymali również dowód rejestracyjny samochodu ze względu na uszkodzenia - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka.

Pracownicy okradli firmę. Wynieśli alkohol, gry, papierosy

Przez rok pracownicy jednej z lubartowskich firm okradali pracodawcę.

- Z zakładu wywozili między innymi elektronarzędzia, wyroby tytoniowe, alkohol, sprzęt AGD oraz inne drobne sprzęty. Działali wspólnie i w porozumieniu, tak aby nikt poza nimi o niczym się nie dowiedział. Wpadli „na gorącym uczynku" przestępstwa, gdy wywozili kolejną partię. Sprzęt, który kradli, umieszczony był w pudełkach pomiędzy innymi rzeczami, które faktycznie jechały do sprzedaży - opisuje proceder st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Zatrzymani mężczyźni to 58-letni mieszkaniec gminy Lublin, 34-letni mieszkaniec gminy Lubartów oraz 30-latek z gminy Michów. Jak wstępnie oszacowano, łączne straty firmy wynoszą ponad 37 tysięcy złotych. Usłyszeli zarzuty i zostali oddani pod dozór policji.

Marcin Kusyk

eprasa.pl b345b5f8fc

Zysk Bogdanki prawie pięciokrotnie mniejszy niż przed rokiem

POW. ŁĘCZYŃSKI: 66,5 mln zł netto wypracowała spółka Lubelski Węgiel Bogdanka w ub.r., czyli o niemal pięć razy mniej niż rok wcześniej. To efekt ubiegłorocznych lockdownów. Jednak kopalnia cieszy się z zysku w czasie, gdy polskie górnictwo zalicza miliardowe straty.

W środę, 20 stycznia, spółka Lubelski Węgiel Bogdanka poinformowała o wstępnych wynikach finansowych za 2020 r.

W tym czasie zysk netto kopalni wyniósł 66,506 mln zł. To prawie pięć razy mniej niż w 2019 r., kiedy to LWB wypracowała 309,2 mln zł zysku netto.

Wszystko przez pandemię

- Przypomnę, że wyniki za rok 2019 były rekordowe pod wieloma względami, przede wszystkim przez poziom produkcji, który ma największy na nie wpływ. W 2020 roku w związku z pandemią i kryzysem gospodarczym zmniejszyło się zapotrzebowanie na energię, co wymusiło na nas ograniczenie produkcji, a to wpłynęło również na wyższe koszty działalności operacyjnej spółki – mówi Artur Wasil, prezes Lubelskiego Węgla Bogdanka.

Przypomina on, że po okresie spowolnienia procesów gospodarczych w pierwszym półroczu nastąpiła normalizacja po stronie popytu i powrót do poziomów sprzedaży notowanych w poprzednich latach.

Artur Wasil
prezes LW Bogdanka
- Ograniczyliśmy produkcję, bo zmniejszyło się zapotrzebowanie na energię

- Pamiętajmy też, że z powodu pandemii musieliśmy wprowadzić przesunięcia w harmonogramach biegu ścian oraz terminy ich zakończenia. Przesunięciu uległy też terminy rozpoczęcia kolejnych, przewidzianych do eksploatacji. We wrześniu napotkaliśmy trudności geologiczne i z nimi także się uporaliśmy – dodał prezes Wasil, który podkreślił, że mimo trudnego czasu Bogdanka wchodzi w 2021 rok z zyskiem, gdy trzy pierwsze kwartały 2020 r. przyniosły polskiemu górnictwu 3,35 mld zł straty.

Kamil Kulig

Spiczyn: Blisko 2 mln zł na rewitalizację zabytkowego parku w Zawieprzycach

Ruiny zamku z XVII w., z wysokim murem

Malownicze wzgórze zamkowe wymaga nakładów finansowych. Dzięki unijnym środkom park jeszcze w tym roku zyska nowe oblicze.

„Na wstępie rozpoczną się prace przygotowawcze, które pozwolą na uporządkowanie terenu i zabezpieczenie istniejących drzew. Następnie zbudowane zostaną alejki z nawierzchni mineralnych o łącznej długości 1,2 km oraz zbudowane zostanie dojście z parkingu do bramy głównej. Zagospodarowane zostaną miejsca ogrodowe, pojawią się tam ławeczki, huśtawki, trejaże, a także stojaki na rowery. Dla odwiedzających przygotowane zostaną dwie tablice informacyjne. Cały teren parku zostanie oświetlony i objęty monitoringiem" - czytamy o planach inwestycyjnych na stronie internetowej Urzędu Gminy Spiczyn (post z 15 stycznia).

Zespół pałacowo-parkowy w Zawieprzycach ma powierzchnię 4,5 ha i jest wpisany do Rejestru Zabytków woj. lubelskiego. W parku znajdują się ruiny zamku, barokowa kaplica z XVII w. oraz kopiec upamiętniający parę tragicznie zmarłych kochanków zamurowanych w zamkowej wieży. Znajduje się tam także kolumna toskańska oraz ruiny oranżerii. Drzewostan składa się z 30 gatunków drzew liściastych i iglastych, którego stan zdrowotny jest ogólnie zły - jak informuje gmina Spiczyn.

Rewitalizacja ma ruszyć w tym roku. Umowa z Urzędem Marszałkowskim została już podpisana. Projekt będzie realizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego w działaniu pn. Dziedzictwo kulturowe i naturalne. Koszt planowanych prac to blisko 2 mln zł, z czego dofinansowanie to ponad 1,6 mln zł.

- Kwota 1 994 056,06 zł to wielce znacząca ilość środków. Trudno byłoby bez takiego wsparcia nawet marzyć o rewitalizacji tego pięknego miejsca - nie kryje zadowolenia Dorota Szczęsna, wójt gminy Spiczyn - podaje na stronie UG w Spiczynie.

Magdalena Sych

Magdalena Domańska
przewodnicząca Komisji Budżetu Rady Gminy Spiczyn, radna

- Zabytkowy park w Zawieprzycach wymaga zagospodarowania, to dobra wiadomość dla nas wszystkich. Turystyczna „perła", zasługuje na to, żeby lśnić na mapie gminy Spiczyn. Historyczne wzgórze jest naprawdę urokliwe i liczymy na to, że dzięki rewitalizacji przyciągnie jeszcze więcej turystów w gościnne progi naszej malowniczo położonej gminy

W XVI w. Zawieprzyce należały do Zawieprzskich herbu Janina, którzy posiadali tu zamek obronny. Kolejny właściciel, wojewoda wołyński Atanazy Miączyński, utworzył tzw. klucz zawieprzycki i przebudował stary zamek na barokowy pałac. Wiekowe lipy rosnące w tutejszym parku z pewnością pamiętają lato 1883 roku, kiedy to 16-letnia Marysia Skłodowska (późniejsza noblistka) spędzała tu wakacje w dworku stryja Ksawerego, który był dzierżawcą majątku w Zawieprzycach. Prochy jej dziadka spoczywają w rodzinnym grobowcu Skłodowskich na pobliskim cmentarzu w Kijanach (na podst. Wikipedii)

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

lubartow.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Puławy, Opole Lubelskie
Renata Szymańska 517 070 830
szymanska24wspolnota@gmail.com

Lubartów, Łęczna
Adrian Kępa 780 029 973
kepa24wspolnota@gmail.com

eprasa.pl b345b5f8fc

Powstał film o powstaniu styczniowym w Łęcznej i okolicach

Powstańca powiesili na oczach łęcznian

Dzięki materiałowi przygotowanemu przez Centrum Kultury w Łęcznej poznamy m.in. historię 18 powstańców pochowanych na łęczyńskim cmentarzu. Film „Powstanie styczniowe na Ziemi Łęczyńskiej" można obejrzeć na stronie internetowej CK i na YouTube.

Jakub Staszewski, weteran powstania styczniowego. Kadr z filmu „Powstanie styczniowe na Ziemi Łęczyńskiej" przygotowanego przez CK w Łęcznej

Fot.CK w Łęcznej

Piotr Winiarski,
regionalista

Andrzej Wójcik został powieszony w obecności rodziny i ówczesnych mieszkańców

Ze „Szkiców z prowincji" W. Wieczorka:
„Wydany przez swego brata za obietnicę otrzymania stu rubli nagrody oraz zwolnienia od wzięcia w sołdaty"

Z powodu pandemii w tym roku nie odbyły się uroczystości rocznicowe przy mogile powstańców styczniowych w Klarowie. Możemy za to posłuchać historii o łęczyńskich bohaterach tego czasu w filmie przygotowanym przez CK w Łęcznej z okazji 158 rocznicy powstania styczniowego.

Łęczyński historyk i regionalista Piotr Winiarski mówi w nim o miejscach, gdzie pochowano i upamiętniono powstańców tego zrywu. A są to m.in. symboliczny pomnik powstańców i groby na cmentarzu parafialnym, krzyż przy ul. Targowej w Łęcznej, mogiły w Klarowie oraz Spiczynie.

Bitwa pod Kaniwolą

- Pierwszych powstańców nieznanych z imienia i nazwiska pochowano w lipcu 1863 r. na cmentarzu parafialnym w Łęcznej. Polegli oni w bitwie pod Kaniwolą – opowiada w materiale CK Piotr Winiarski.

- W tej niefortunnej dla Polaków bitwie poległo ok. 30 żołnierzy i tyle samo zostało rannych. Jak zapisał w księdze zgonów parafii pw. św. Marii Magdaleny ówczesny proboszcz ks. Bolesław Wrześniewski, sześciu z nich zostało pochowanych na cmentarzu w Łęcznej – dodaje.

Późniejsze walki na naszym terenie przyniosły cztery kolejne ofiary. Jednak – jak informuje Winiarski – największa liczba powstańców spoczęła na łęczyńskim cmentarzu w styczniu 1864 r.

- Związane to było z bitwą pod Jedlanką, jaką stoczył 6 stycznia m.in. oddział Bogusława Ejtminowicza. Dowódca ten służył początkowo w armii carskiej, ale w kwietniu 1863 r. przeszedł na stronę powstańców – opowiada łęczyński regionalista i dodaje, że Ejtminowicz zginął w czasie walki i jego również pochowano na cmentarzu parafialnym w Łęcznej.

Rannych powstańców umieszczono w prowizorycznym szpitalu na Podzamczu. Tam zmarło sześciu kolejnych żołnierzy rannych w bitwie pod Jedlanką, którzy spoczęli na łęczyńskiej nekropolii. W sumie leży na niej 18 powstańców styczniowych.

Egzekucja przy krzyżu

Jest tam także symboliczny grób Andrzeja Wójcika, strażnika policji powstańczej, który nie zginął bezpośrednio w walce lub od odniesionych ran, ale w wyniku publicznej egzekucji.

- 25 kwietnia 1846 r. został powieszony w obecności rodziny i ówczesnych mieszkańców naszego miasta. Według przekazu to tragiczne wydarzenie miało miejsce w pobliżu krzyża, dziś stojącego przy ul. Targowej – opowiada Winiarski.

W czasie filmu usłyszeliśmy fragment z książki „Szkice z prowincji" Wojciecha Wieczorka, który opisał tę egzekucję.

„Był to podobno jeden z miejscowych rolników nazwiskiem Wójcik ukrywający się przed policją, być może po rozbiciu oddziału Bogdanowicza i wydany przez swego brata za obietnicę otrzymania stu rubli nagrody oraz zwolnienia od wzięcia w sołdaty [wcielenia do armii carskiej - przyp. KK]" - pisał Wieczorek.

- Celem tej brutalnej egzekucji było zastraszenie mieszkańców Łęcznej i okolic przed dalszym wspieraniem upadającego powstania - tłumaczy Winiarski.

Na koniec stwierdza on, że chociaż styczniowy zryw skończył się klęską, to poświęcenie powstańców nie poszło na marne. - Tajemne państwo polskie, jakie zorganizowano podczas powstania styczniowego z własną organizacją cywilną, wojskiem, pocztą, stało się wzorem tworzonego podczas II wojny światowej państwa podziemnego - podkreśla Winiarski.

Film można obejrzeć na stronie internetowej CK w Łęcznej (ck.leczna.pl) i na YouTube.

Kamil Kulig

Na tropie Gokusia

Pokazali, że nawet w czasach pandemii można wspólnie spędzić ferie

GOK TV nadaje! Wideo-reportaże z poszukiwań Gokusia można obejrzeć na Facebooku GOK Milejów

Pod takim hasłem dzieci z gminy Milejów spędziły twórczo czas podczas tegorocznych ferii online.

- Wspólne zajęcia plastyczne, teatralne, muzyczne i taneczne instruktorzy GOK ukierunkowali na zabawę z niczym nieograniczoną dziecięcą fantazją – opowiada Dominika Kornecka, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Milejowie.

- Dzieci w swojej wyobraźni wykreowały postać stworka zamieszkującego w GOK, który chce wspierać ich zainteresowania, pasje i talenty. Stworzyły portrety pamięciowe Gokusia, starały się naśladować jego gesty i ruchy, usłyszeć dźwięki, jakie wydaje. Dla każdego okazał się on czymś lub kimś innym – dodał.

Kamil Kulig

„Gokuś to jest fajny gość!" – animatorzy i twórcy zapraszają do wysłuchania finałowej piosenki, której autorami są Amelia i Róża Baran, Lena Stasicka oraz Aleksander Słowikowski

Nagrodzeni kolędnicy

Filip Pietrzak i Wiktoria Kossakowska wygrali ex aequo Rodzinny Przegląd Kolęd i Pastorałek 2020.

Filip Pietrzak zgarnął dwie nagrody

Drugie miejsce zajęła Julia Jarząbek, a wyróżnienia jury przyznało Emilii Roczon oraz braciom Mieszkowi i Mścisławowi Kasprzak.

Dodatkowo internauci swoimi głosami przyznali Nagrodę Publiczności Filipowi Pietrzakowi, który zdobył 233 polubień na Facebooku.

Konkurs przygotowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Milejowie w tym roku odbył się online.

Kamil Kulig

Wamex kolejnym darczyńcą szpitala

Po darowiźnie dla szpitala od LW Bogdanka zgłosił się kolejny w czasie pandemii darczyńca - łęczyńska firma Wamex SA.

„Uważamy, że Wasza praca i poświęcenie z narażeniem własnego życia są wartością zasługującą na najwyższy szacunek. Przez lockdowny sami nie mamy lekko, lecz uważamy, że trzeba dzielić się dobrem, szczególnie w sytuacjach ekstremalnych. Podjęliśmy decyzję, że przekażemy Wam 5 tys. zł na najpilniejsze potrzeby" – napisał w mailu przesłanym do dyrektora SPZOZ w Łęcznej Wojciech Adamski, prezes CH Wamex w Łęcznej.

Jednocześnie prosił on w imieniu własnym i jego żony Anny o przekazanie wyrazów największego uznania całemu personelowi SPZOZ w Łęcznej.

Pieniądze z darowizn szpital przeznaczy na zakup jednorazowych środków ochrony dla personelu. – Każdy przejaw solidarności jest dla nas bezcenny – podkreśla dyrektor łęczyńskiego szpitala, Krzysztof Bojarski. – Tym bardziej, gdy pochodzi od naszych lokalnych firm, naszych mieszkańców, którzy wiedzą najlepiej, jak wypełniamy swoje obowiązki. Wszystkim dziękujemy! – dodaje.

Kamil Kulig

eprasa.pl b345b5f8fc

Upominali się o podwyżkę, by niedługo... wycofać swoje pismo

Przebierają i karmią chore dzieci za 2 tys. zł. Podwyżek nie dostaną

Chociaż nie są pedagogami mają równie trudną pracę jak nauczyciele specjalnego ośrodka. Karmią dzieci, które nie jedzą samodzielnie, przebierają je, a gdy trzeba podnoszą i przygotowują do przenoszenia na podnośnikach. A zarabiają... nieco ponad dwa tysiące na rękę. Jednak tzw. niepedagogiczni pracownicy Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej obiecanej przez starostę podwyżki nie dostaną i nawet nie chcą się już o nią upominać.

W poniedziałek, 11 stycznia osiem pań zatrudnionych na takich stanowiskach w podległym powiatowi Ośrodku Rewalidacyjno-Wychowawczym w Łęcznej wystosowało pismo do starosty Krzysztofa Niewiadomskiego.

Pracownice pisały wówczas, że nie mogą pogodzić się z niedotrzymaniem przez niego obietnicy, bo - jak pisały - były zapewniane przez Niewiadomskiego o podwyżkach. A praca tych kobiet jest tytaniczna.

Podopieczni ośrodka nie potrafią jeść samodzielnie, więc te panie je karmią. Oprócz tego przebierają je, a gdy trzeba dźwigają i przygotowują do przenoszenia na podnośnikach. Ci „niepedagogiczni pracownicy" muszą także zajmować czas dzieciom. Dzieci często bywają przy tym wszystkim agresywne. Takie zadanie ma także pani sprzątaczka, która dodatkowo odpowiada za porządek we wszystkich pomieszczeniach.

Fot.Katarzyna Mazur

Wiesława Stec,
przewodnicząca OM NSZZ "Solidarność"
Możemy się tylko domyślać, jakie były powody wysłania tego drugiego pisma

Z pisma starosty: „W miarę możliwości finansowych Starostwo Powiatowe w Łęcznej będzie udzielać kolejnych podwyżek pracownikom"

Uważały, że podwyżka jest pewna

W swoim piśmie pracownice opisują także sytuację sekretarki, która pracuje po godzinach i przez długi czas wykonywała właściwie obowiązki dla trzech osób - sekretarza, intendenta i kierownika administracji (dopiero niedawno zatrudniono tego ostatniego).

Tymczasem pracownice nie prosiły o kokosy, tylko o wyrównanie ich wynagrodzeń z pensjami osób na podobnych stanowiskach w innych (nie specjalnych) placówkach oświatowych prowadzonych przez starostwo.

Podwyżki dotyczyłyby nie tylko osób zatrudnionych w ORW w Łęcznej, ale także w Przedszkolu Specjalnym w Ludwinie, czyli łącznie objęłyby 11 pracowników. Chodzi o sprzątaczki, pomoc nauczyciela, fizjoterapeutów czy pracowników biurowych.

„Wysokość zapewnionej podwyżki wynosiła 200 zł z dniem 1 stycznia 2021 r." – pisały pracownice ORW i przypomniały, że Niewiadomski obiecał im podwyżki już prawie rok temu.

Starosta zgodził się na podwyżki o 150 i 200 zł od 1 marca 2020 r. W piśmie z 18 lutego Niewiadomski napisał bowiem: „Ponadto informuję, iż znając trudne warunki i specyfikę pracy pracowników w ORW w Łęcznej w miarę możliwości finansowych Starostwa Powiatowego w Łęcznej będą udzielane podwyżki wynagrodzenia". To zdanie pracownice zrozumiały jako pewną zapowiedź dalszego podnoszenia pensji.

Na końcu swojego pisma podały one argument, że ich płaca do tej pory wzrastała co 1 stycznia, a teraz przez brak podwyżki jeszcze bardziej zbliży się ona do wynagrodzenia minimalnego, które od 1 stycznia wzrosło z 2600 zł do 2800 zł brutto.

50 zł więcej od najniższej

„Czujemy się oszukani, gdyż zgodnie z obecną sytuacją nasze wynagrodzenie straciło wartość w wysokości 200 zł w stosunku do wynagrodzeń z poprzedniego roku (nasze wynagrodzenie było wyższe o 250 zł od najniższej krajowej, a obecnie różnica ta wyniesie tylko 50 zł)". Oznacza to, że ci pracownicy biorą na rękę 2026 zł.

Przesłane przez nich pismo dostali do wiadomości związkowcy z „Solidarności" i Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także radni. Tymczasem już w środę, 20 stycznia, na dzień przed sesją rady powiatu te same pracownice ORW wystosowały kolejny wniosek do starosty o wycofanie swojego pisma z 11 stycznia i mówią dzisiaj, że sprawa jest dla nich zamknięta.

– Plan finansowy nie pozwalał na podwyżki w tym roku – mówi „Wspólnocie" Paweł Wawer, pełniący obowiązki dyrektora ORW w Łęcznej. Obietnic Niewiadomskiego nie chce komentować, bo wtedy jeszcze nie kierował placówką.

Sytuacja z wycofaniem pisma mocno zaskoczyła radnych i przewodniczących nauczycielskich związków zawodowych.

– Pierwszy raz w historii zdarzył mi się taki przypadek, żeby pracownicy kierując pismo do określonej instytucji, bez podania powodów po kilku dniach je wycofali. Jesteśmy bardzo zaskoczeni. W tej sytuacji możemy się tylko domyślać, jakie były powody wysłania tego drugiego pisma – mówi działająca na terenie powiatu łęczyńskiego Wiesława Stec, przewodnicząca Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty.

Jest na odszkodowania, nie ma na podwyżki

Dodaje ona, że podwyżka 200 zł netto nie byłaby znacznym obciążeniem dla budżetu powiatu, który przecież było stać m. in. na wypłatę odszkodowań bezprawnie zwolnionym pracownicom Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Łęcznej, również prowadzonej przez starostwo.

Kwota tych odszkodowań wyniosła łącznie 32 tys. zł, ale do tego należałoby jeszcze doliczyć minimum dwukrotność tej kwoty na odprawy dla zwolnionych pracownic. Ponadto starosto musiało pokryć koszty obsługi prawnej w związku z toczonymi sprawami sądowymi. – Gdyby poradnia i starostwo działały zgodnie z prawem, znalazłyby się środki na dodatki i podwyżki – podkreśla przewodnicząca Stec.

Tymczasem podwyżka, o którą prosili pracownicy ORW kosztowałaby powiat ok. 40 tys. zł rocznie. Zdaniem Wiesławy Stec warto przeznaczyć taką kwotę „dla dobra ludzi, którzy mają ciężką pracę".

Starosta: To dyrektor nie ma środków

Temat podwyżek dla pracowników ORW (nie pedagogów) był poruszony na sesji rady w czwartek, 21 stycznia, podczas którego odpowiedzialnością za to całe zamieszanie starosta obciążył... dyrektora ORW, placówki podległej starostwu.

- Dyrektor poinformował o tym, zrobił krok do przodu, ale środków nie zabezpieczył. Nie ma w tej chwili pieniędzy, tym bardziej, że teraz w ośrodku jest mniej dzieci, to by było w ogóle trudno uzasadnić jakby miało to wyglądać w tej chwili - powiedział starosta Krzysztof Niewiadomski.

Kamil Kulig

Laurki i dyplomy dla SUPER DZIADKÓW od wnuczków z Zawieprzyc

Dla „Superdziadków" nie mogło zabraknąć dyplomów od rezolutnych trzecioklasistów

Druga klasa także stanęła na wysokości zadania i Dziadziusiom przygotowała laurki w kwiatki i kochające serce

Nic nie sprawi większej radości dziadkom, jak prezent i to własnoręcznie wykonany - stwierdziły dzieci z przedszkola i szkoły w Zawieprzycach. Z niewielką pomocą opiekunów stworzyli przepiękne laurki i dyplomy dla kochanych Babci i Dziadziusia z podziękowaniem za: „miłość, wsparcie, opiekę i wszystkie wspaniałe chwile spędzone razem!". Gratulacje!

Magdalena Sych

Jeszcze nie uczniowie, ale przedszkolaki. I to jakie uzdolnione! Cudne kwiatuszki trafiły prosto do rąk kochanych Dziadków

Pierwszoklasiści z dumą prezentują niespodziankę dla Dziadków wykonaną na zajęciach w szkole

eprasa.pl b345b5f8fc